



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



SPOTKANIE
W WENEZUELI

DANI COLLINS

Dani Collins

Spotkanie w Wenezueli

Tłumaczenie
Stanisław Tekieli

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tiffany Davis udawała, że nie wzruszają jej ciężkie spojrzenia, które rzucili jej brat i ojciec, gdy weszła do gabinetu tego drugiego. Czyżby nie użyła wystarczającej ilości korektora na bliznach? Czasem najchętniej wyrzuciłaby butelkę płynnego beżu w diabły i krzyknęła: „Proszę. Tak teraz wyglądam. Pogódźcie się z tym”.

Ale brat uratował jej życie, wyciągając z płonącego samochodu. I czuł się winny, że w ogóle ją do niego wsadził. Oboje byli wciąż w żałobie po jej mężu, a jego najlepszym przyjacielem. Nie miało sensu sypać na tę ranę soli...

Brawo, Tiff, grzeczna dziewczynka. Wyduś wreszcie to, co chcesz powiedzieć.

Pomyślała, że już chyba czas na kolejną wizytę u psychiatry, skoro mówi do siebie. Tymczasem jej głębokie westchnienie sprawiło, że obaj mężczyźni zeszywnieli.

– Tak? – Zacisnęła zęby w wąskim uśmiechu, próbując utrzymać rozchwianą cierpliwość.

– To ty nam powiedz. Co to jest? – Christian skrzyżował ramiona i kiwnął głową w stronę dużego otwartego pudła stojącego na biurku ojca. Pokrywka nosiła logo międzynarodowej firmy kurierskiej, a zawartość wydawała się próbą poślubienia kruka z pawiem, przygotowaną przez wypychacza zwierząt.

– Boa z piór, o które prosiłeś w zeszłą Gwiazdkę? – Marny żart, jasne, ale żaden z mężczyzn nawet nie mrugnął. Patrzyli tylko na nią z zaciekawieniem.

– Bądź poważna, Tiff – powiedział Christian. – Czy to oznacza, że chcesz jednak pójść do...?

Maska? Jej myśli aż się zakotłowały. Maskarada kojarzyła jej się jedynie z opatrunkiem, który przez rok musiała nosić na twarzy po przeszczepie skóry.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Chłód jej tonu sprawił, że mężczyźni zacisnęli wargi. Dlaczego to wszystko musi być takie trudne? Napięcie między nią a rodziną narastało w każdej minucie każdego dosłownie dnia.

– Gdzie niby waszym zdaniem chcę iść? – spytała tak spokojnie, jak tylko potrafiła.

– Do Q Virtus – odpowiedział ojciec.

Potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami. Czy oni zdają sobie sprawę, że jest w trakcie transakcji wartej pięćset milionów dolarów? Nie miała wiele, ale znów pracowała, prowadząc multimilionową firmę.

– Ryszard Vrbancic – tłumaczył Christian. – Poprosiliśmy o spotkanie z nim.

Kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce. Q Virtus był tym męskim klubem, o którym opowiadał kiedyś Paulie.

– Chcecie spotkać władcę marionetek na jednej z tych szalonych imprez? Dlaczego? Facet jest despotą.

– Bregnowia próbuje dostać się do ONZ. Teraz są demokracją.

Parsknęła niedowierzająco.

– Cały świat ignoruje fakt, że ukradł pieniądze ostatniemu dyktatorowi i kupił sobie prezydenturę?

– Leczą rany po wojnie domowej. Muszą stworzyć infrastrukturę, którą Davis & Holbrook mogą im zapewnić.

– Rozumiem. Ale po co te podchody? Zadzwońcie i zaoferujcie mu nasze usługi.

– To nie takie proste. Nasz kraj oficjalnie nie nawiązał jeszcze z Bregnowią stosunków, więc nie możemy otwarcie z nimi negocjować. Ale chcemy być pierwszym numerem na ich liście, gdy te stosunki zostaną nawiązane.

Przewróciła oczami. Polityka była taka zabawna.

– Więc ustawiliście potajemne spotkanie...

– To jeszcze niepotwierdzone. Stanie się to, gdy tam dotrzesz.

Christian podszedł do pudła i wyjął z niego pierzastą zawartość. Właściwie było to dość piękne. Sztuka. Mieszanka błękitnoczarnych, turkusowych i złotych piór pokrywała górną część na czole i nad oczami. Z obu stron zwisały wstążki, mające ukryć blizny. Nie, nie założy tego!

– Wiesz, że do Q Virtus można wejść tylko w przebraniu? – spytał brat. – Maska to twój bilet wstępu.

– Nie mój.

– A to niby co? – Odwrócił maskę, by mogła dojrzeć swoje imię i nazwisko wytłoczone na wewnętrznej stronie z dopiskiem „Isla de Margarita, Wenezuela”.

Podniosła wzrok, konfrontując się z jego suchym spojrzeniem, które zdawało się mówić: Nie pogarszaj sprawy. Twój ojciec jest pod wielką presją, więc rób grzecznie, co każe.

Nie! – przypomniała sobie. Żyła swoim życiem, nie czekała, aż się spełnią marzenia i oczekiwania innych. Wciąż jednak, wychowana w duchu cywilizowanych rozmów, nie potrafiła być całkowicie krnąbrna.

– O, tu jest czip – mówił brat, obracając maskę w rękach. – Dzięki niemu wiedzą, kto wchodzi.

– Nie wydaje wam się dziwne, że wiedzieli nawet, jak ukryć moje blizny? – spytała, siląc się na uśmiech.

– Q Virtus jest znane z dyskrecji i ochrony danych – tłumaczył ojciec. – Cokolwiek o nas wiedzą, zachowają to dla siebie.

Pomyślała, że to dziwnie naiwny komentarz jak na człowieka, który siedział w polityce i biznesie wystarczająco długo, by nie wierzyć nikomu i niczemu.

– Tato, jeśli chcesz zostać członkiem...

– Nie mogę. – Wygładził krawat, jedna z oznak zranionego ego. – Jestem po prostu za stary na takie imprezy.

– A Christian?

Wzruszył ramionami.

– Paulie w końcu tam chodził... – zauważyła.

– Załatwiły to pieniądze jego ojca. Tych nigdy im nie brakowało – tłumaczył ojciec rodu Davisów, senator, ze słabo tłumioną zawiścią w głosie. Musiało go to zjadać żywcem, że ojciec Pauliego, jego niegdyś najlepszy przyjaciel i zarazem rywal o względy matki Tiffany, posiadał coś, czego on nie miał w nadmiarze. Nie pomagało nawet to, że pan Holbrook od niedawna nie żył; mówiono, że zmarł ze zgryzoty po

wypadku, który zabrał mu ukochanego syna.

– Kiedy jeszcze byłaś w szpitalu – dodał od siebie Christian – aplikowałem tam w twoim imieniu, jako twój pełnomocnik, ale nie dostałem odpowiedzi. Widać wiedzieli, że za chwilę wyjdiesz i przejmiesz stery Davis & Holbrook.

Tiffany zdusiła westchnienie. Czy ma przeproszać za to, że wzięła się za firmę, gdy jako tako się wykurowała? Wprawdzie matka powtarzała jej, że prowadzenie biznesu jest niekobiece...

– Nie rozumiem tego – wymamrotał ojciec, który jakby czytał w jej myślach. – To był zawsze męski klub.

Zerknęła na maskę, przypominając sobie historie, które Paulie przynosił z eventów w Q Virtus.

– To będzie jedno wielkie pijaństwo i orgia... – westchnęła.

– To wydarzenie biznesowe – huknął ojciec.

Christian uśmiechnął się do niej ukradkiem.

– To miejsce, gdzie elity biznesu mogą się trochę wyluzować – wyjaśnił. – Ale przecież wiele umów zamyka się uściskiem dłoni ponad martini.

Taaak... Wiedziała dobrze, jak to działa. Żony i córki stały z boku w perłach i obcasach, planując piknik na Dzień Niepodległości, a ich mężowie i ojcowie spiskowali, jak zbić jeszcze większe fortuny niż te, które już mieli. Jej zaręczyny z Pauliem były negocjowane między siódmym a dziewiątym dołkiem tutejszego pola golfowego...

– To wszystko bardzo interesujące – odpowiedziała po chwili, choć tak naprawdę nie interesowało jej to ani trochę. – Ale mam pilną robotę. Musicie sobie z tym poradzić sami.

– Tiffany!

Surowy ton głosu ojca sprawił, że odruchowo niemal stanęła na baczność.

– Tak?

– Nasi przyjaciele w kongresie liczą na dobre kontakty z Bregnowią. Potrzebuję tych przyjaźni.

Bo liczyły się w kolejnych wyborach. Dlaczego zawsze tylko to musiało być ważne?

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Mam zachwalać nasze usługi w stroju show girl? Kto by to potraktował serio? No ale bez maski tak czy inaczej nie pójdę – dodała, pokazując na miejsce, w którym zrekonstruowano jej ucho i wstawiono implant kości policzkowej. Ojciec wzdrygnął się i odwrócił wzrok. To zabolalo bardziej niż miesiące wycia od ran po poparzeniach.

– Może mogę iść jako twój partner? – zaproponował Christian. – Nie wiem, czy członkowie mogą przyprowadzać osoby towarzyszące, ale...

Mam zabrać brata jak na bal maturalny? Aż tak źle ze mną?

– Zabierz mnie i nie będziesz musiała opuszczać swojego pokoju aż do końca – obiecał Chris.

– Pokoju?

– No, to trzydniowa impreza – tłumaczył. – Przyjeżdżamy o zachodzie słońca w piątek i zostajemy do niedzielnego popołudnia.

Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, choć w głębi ducha znała już odpowiedź.

Nie miała przecież innej rodziny poza nimi.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Ale będę nosić tę maskę cały czas. Nie chcę, żeby się gapili na moje blizny.

– Z tego co wiem, wszyscy noszą maski cały czas – powiedział Chris, prawie podskakując z radości.

– Będę w moim biurze – wymamrotała.

Ryzard Vrbancic wyszedł po trapie na keję mariny na wenezuelskim wybrzeżu. Wszedł po schodkach na poziom pobliskiego bulwaru, gdzie obejrzał się, by raz jeszcze spojrzeć na prezentujący się okazale na tle purpurowego nieba swój świeżo zakupiony katamaran. Za chwilę zapadnie noc, więc dobrze by było w płataninie portowych uliczek odnaleźć za dnia drogę do Q Virtus; zwłaszcza że po zamknięciu klubu nikt się tam już nie dostanie. Niby powinien znać tę drogę na pamięć...

– Cieszymy się, widząc pana ponownie, Raptorze – usłyszał miły kobiecy głos, gdy tylko minął dobrze zakamuflowany wykrywacz metali, który odczytał czip w jego masce. – Mogę odprowadzić pana do pokoju?

Hostessa w czerwonej sukni była naprawdę pięknym stworzeniem, ale był zbyt poważnym biznesmenem, by angażować się w przygody z hostessami. A w swoich sferach jakoś od tygodni nie mógł sobie znaleźć kochanki. Ostatnia narzekwała, że spędza więcej czasu w pracy niż z nią, więc poszukała sobie innego, a jedyną po niej pamiątką były przychodzące kolejne rachunki za spa i zakupy – niemal tak wysokie jak jego frustracja seksualna. No dobrze, powtarzał sobie, musi się uzbroić w cierpliwość. Sytuacja wkrótce się poprawi.

– Ma pan prośbę o spotkanie od Żelaznego Motyla – mówiła czerwona piękność.

– Mam to potwierdzić?

– To kobieta? – spytał.

– Nie posiadam informacji o płci naszych klientów, sir.

No tak... Nawet jeśli wiedziała, nie powie.

– Nie ma innych wiadomości? – Liczył na odzew międzynarodowych instytucji w związku z jego petycją do ONZ.

– Niestety. Czy pan chciałby może coś komuś przekazać?

Cholera. Przybył tu, licząc, że na niego czekają. Ale najwyraźniej zmuszali go do gry na ich warunkach.

– Nie, nie teraz – odpowiedział. – Zresztą, poradzę sobie. – Skinął głową w stronę tabletu.

– Wszelkie informacje będziemy wysyłać na pana smartwatch. Proszę dać znać, gdyby potrzebował pan czegokolwiek – mówiła, otwierając przed nim drzwi apartamentu.

Usiadł wygodnie w fotelu, by przez chwilę pomyśleć. Zastanowił się, czy ma w pokoju wszystko, co wcześniej zamówił, ale Zeus był przecież pod tym względem niezawodny.

Po kwadransie zszedł do hotelowego pubu, gdzie zobaczył około trzydziestki osób, w większości mężczyzn w smokingach i maskach. Stali w otoczeniu pięknych hostess ubranych w robione na zamówienie czerwone suknie. Przyjął drinka powitalnego – rum na lodzie z odrobiną limonki i cukrem na rancie szklanki. Spojrzał na

zegarek. Na jego czwartej godzinie, jak informowało zbiorowisko kropek na wyświetlaczu, w małej grupce mężczyzn stał Żelazny Motyl.

Nie miał pojęcia, skąd Zeus brał te niedorzeczne pseudonimy, ale musiał przyznać, że Raptor, czyli po łacinie „łowca”, „drapieżca”, pasuje do niego jak ulał: drapieżność była jego stylem w biznesie, a poza tym kości paru przedstawicieli tego gatunku dinozaurów znaleziono również w jego rodzinnej Bregnowii.

Obserwując grupę stojących, zastanawiał się, kto był jego kontaktem. Ale i tak przecież nie zaczął z nim rozmowy przy ludziach, skoro miał ją zaplanowaną na prywatną sesję następnego dnia. Począł, aż znalazł się poza zasięgiem zebranych, w sali hazardowej, i dopiero tu upublicznił swoją tożsamość kliknięciem na zegarku. Niemal w tej samej sekundzie dostał zaproszenie do stolika z blackjackiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tiffany udało się wejść, ale bramka nie przepuściła Christiana.

– Idź i zrób coś! – syczał poirytowany.

Po chwili była już w środku, a przed nią stał uwodzicielski steward, który przedstawił się jako Julio.

A ona, niegdyś doświadczona bywalczyni salonów, zaniemówiła. Minęły ponad dwa lata, odkąd owdowiała w dzień swojego ślubu; nawet bez blizn byłby to zły omen. Mężczyźni unikali jej, nie dzwonili, nie zapraszali na randki. A przy przypadkowych spotkaniach rzadko patrzyli jej w oczy, odruchowo odwracając wzrok.

– Widzę, że to pani pierwsza wizyta u nas – mówił przystojny młodzieniec po szybkim zerknięciu w tablet. – Proszę iść za mną.

– Ale tam czeka mój brat. Może mu pan załatwić maskę? Albo jakoś go wprowadzić?

– Wyślę zapytanie do Zeusa, ale drzwi zamykają się za parę minut. Gdy się zamkną, nikt tu już nie wejdzie ani stąd nie wyjdzie.

Zamkną ich? Przestraszona próbowała wysłać esemes do Christiana, ale Julio poinformował ją, że zewnętrzna sieć komórkowa jest na terenie klubu odcięta.

– Nie da się tu zadzwonić ani nic wysłać poza klub. Ale proszę się nie martwić, ochrona zlokalizuje pani brata i przedstawi dostępne mu opcje – zapewnił Julio, po czym wytłumaczył, że jeśli jej prośba o spotkanie zostanie przyjęta, czas i miejsce zostaną wysłane na klubowego smartwatcha.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała, gdy Julio pobierał jej odcisk kciuka, którym miała otwierać swój pokój. – W kraterze wulkanu?

– Nie, ale próbujemy taki zdobyć – odpowiedział Julio śmiertelnie poważnie. – Powinna pani nosić swój zegarek podczas całego pobytu. Daje informacje nie tylko o godzinie. Pokazać pani?

Wiadomość, że spotkanie z dyktatorem Bregnowii nie jest wcale pewne, przyniosła jej ulgę. Jeśli to on odrzuci propozycję, nie będzie to jej wina. Liczyła jednak wciąż, że bratu uda się dostać do środka i sam się tym zajmie. Wypchnęła Julia z pokoju, prosząc, by dali jej znać, jak tylko będzie wiadomo coś w kwestii Christiana.

Apartament był oazą zdolną ukoić nerwy. Zwłaszcza że, jak zapowiedział Julio, ubrania znalezione w szafie można było zabrać ze sobą, a dyskretne metki na sukniach informowały, że pochodzą one od najlepszych designerów z RPA, wszystkie w olśniewających kolorach i z niesamowitych materiałów. Niektóre były bez ramiączek i podkreślały jej figurę, zakrywając jednocześnie blizny.

No nic, pomyślała, dostała od losu prezent: może przez parę dni popracować w spokoju. Tylko że... jak niby ma pracować bez dostępu do wi-fi. Usiadła bezradnie w fotelu. Z dołu, przez otwarte francuskie drzwi, dolatywała grana na żywo muzyka calypso. Przypomniła sobie, że uwielbia tańczyć.

Zapadła całkowita ciemność, więc wślizgnęła się w cienie za paprotkami w doni-

cach, patrząc tęsknie na przyjęcie poniżej i czując się jak Audrey Hepburn w starych czarno-białych filmach. Tam był tak wspaniały świat. Lśnienie wody basenu odbijało się w lodowych rzeźbach ustawionych na bufetach. Kelnerzy żonglowali otwartymi butelkami, uzupełniając braki w kieliszkach gości, podczas gdy kobiety w czerwonych sukniach tańczyły cza-czę z mężczyznami w smokingach i maskach.

Potrzebuję nowej twarzy, pomyślała kwaśno, ale nawet wielki spadek po mężu nie był w stanie kupić cudu. Spojrzała na miejsce, gdzie powiesiła na krześle swoją maskę. Pomimo niepokoju z powodu niebecności brata, za maską czuła się cudownie anonimowa i w miarę bezpieczna: kiedy szła przez lobby i hol do swego apartamentu, nikt się na nią nie gapił. Wyglądała dokładnie tak jak inni.

Hm. To znaczyło, że nie musi wysiadywać tu jak Roszpunka, zamknięta w wieży przed prawdziwym światem. Przecież wystarczy, że zejdzie na dół. Z sercem bijącym z podniecenia i trwogi przesunęła palcami po sukniach w garderobie. Jedwabna krepa w kolorze karaibskiego błękitu odsłoniłaby jej zdrową prawą nogę, ale nie tak wysoko, by ukazać miejsca, skąd pobrano przeszczepy.

Stojąc samotnie w pokoju, podniosła suknię, po czym odważyła się ją przymierzyć. Kimkolwiek był ten cały Zeus, na pewno wiedział, jak ubrać kobietę. Zwłaszcza taką, która ma do ukrycia pewne defekty. Pojedynczy rękaw zsuwał się po ramieniu, by zakończyć się pętelką, która obejmowała środkowy palec. Gorset przylegał do talii, uwydatniając piersi, które były jej największym atutem. Musiała przyznać, że w tym stroju poczuła się bosko. Gdy zapięła znalezione w pokoju, idealnie dopasowane do jej stóp buty, które były sięgającymi niemal do nieba szpilkami z paroma kocieteryjnymi błękitno-zielonymi paskami, poczuła się, jakby przytulała do siebie dawnych przyjaciół. Niemal załkała.

Gdy spod przymkniętych powiek spojrzała na swoje odbicie, zobaczyła dawną siebie. Cześć, Tiff. Miło cię znów spotkać. Najwyższy czas.

Makijaż nie zasłaniał całkowicie blizn, nic nie mogło tego uczynić, ale sprawiało jej przyjemność przechodzenie całego starego rytuału po korektorze i poświęciła czas, by pomalować się cieniami i eyelinerem, robiąc pełny makijaż.. Gdy nakręcała swoje blond włosy na lokówkę, była tak zatracona w starych dobrych czasach, że złapała się na myśli: Ciekawe, co na to powie Paulie.

Ale wtedy właśnie lokówka dotknęła policzka w miejscu pozbawionym jakiegokolwiek czucia. Nie jesteś już Kopciuszką, pamiętasz? Jesteś brzydką siostrą. Nie wracaj na przyjęcie.

Zebrała górną połowę włosów nad czołem i zamontowała maskę na miejscu, potem pozwoliła luźnym lokom opaść i zasłonić pasek okalający jej głowę. Zauważyła, że maska lekko przylega do twarzy, nie wrzyna się i nie sprawia, że czuje się uwięziona w ciele, które wije się jak w agonii. Osłaniała lewą połowę twarzy, a pióra zaranzowane wokół oczu dawały iluzję przesadnie długich rzęs, które odsuwały się w stronę czoła i linii włosów. Była też leciutka jak piórko.

Spojrzała na siebie w lustrze i poczuła się piękna. Po umalowaniu ust koralową szminką przyłapała się nawet na uśmiechu. Założyła ciężki zegarek, który identyfikował ją jako Żelaznego Motyla. Ruszyła lekkim krokiem na dół.

Ryzard mógł śmiało pić z najlepszymi z nich. Spędził znaczną część dzieciństwa

w Monachium, udało mu się zaliczyć winnice Francji i Włoch i żył przez jakiś czas w Rosji, gdzie przyście bez butelki wódki na imprezę było obrazą dla gospodarza. Był na tyle zmęczony, że mogło go to zwalić z nóg, ale póki co wypił tylko tyle, by poczuć się odprężony i głodny. Kaszmirowa bryza i zapach plaży, ananasa i pieczonej świni pobudziły jego głód – wszystkie jego apetyty. Rozebrał w myśli najbliższą hostessę i rozważał podejście do którejś z bawiących się tu kobiet, nawet jeśli gdzieś obok znajdował się jej małżonek.

Na basenie ułożono szklane panele, zmieniając go w parkiet, który lśnił kolorowymi światełkami pod stopami tańczących. Ludzie bawili się cudownie, a zespół grał szybką salsę z elementami rapu. Jednak spojrzenie perkusisty skierowane było w lewo, a wyraz jego męskiej twarzy wyrażał fascynację. Ryzard podążył za jego wzrokiem i cały zatrzęsł się z podniecenia. Daleko za światłami basenu, w rogu za-graconym bufetem i lodową rzeźbą, jakaś kobieta kołysała się niczym kobra, przyciągając oko hipnotyzującymi ruchami idealnie zgranymi z muzyką. Rozczapierzone dłonie zsuwały się zmysłowo po ciele, biodra akcentowały rytm.

Obróciła się. Ruch wzburzył jej loki niczym spódnicę, zanim wysunęła nogę i zakolysała się lekko. Wygięcie kręgosłupa dosięgło też bioder i oto znów poruszała się zmysłowo. Ryzard odstawił drinka i ruszył w jej stronę. Nie potrafił powiedzieć, czy kobieta była tu z kimś, ale to nie miało znaczenia. Tu i teraz, na parkiecie, była sama...

Chwycił ją w talii i wykorzystał zaszokowane odepchnięcie jej dłoni na swoich ramionach, by wymusić swoje prowadzenie, wkraczając w jej przestrzeń, potem odsuwając się i przyciągając ją do siebie. Gdy ruszył ku niej krokiem cza-czy, odzyskała zmysły, powtarzając krok z utkwionym w niego wzrokiem. Nie mógł określić, jakiego koloru są jej oczy – było na to za mało światła, a zresztą pierzasta maska odsłaniała oczy jedynie jako dwa lśniące punkciki. Zdołał jednak dostrzec w tych oczach wahanie: zastanawiała się, czy go przyjąć.

Poczuł adrenalinę na myśl o wyzwaniu. Po paru szybkich krokach obrócił ją w pół-obrocie, łapiąc za nadgarstki, z których jeden był nagi, a drugi odziany w jedwab, i podziwiał gołe kolano wystające z rozcięcia spódnicy. Jak tyłu mężczyzna na sali mogło ją przegapić? Była przecież zjawiskowa! Uniósł dłoń za jej głowę, obrócił ją i przyciągnął plecami do swojej piersi. Jej pośladki – gładkie, twarde, okrągłutkie – przycisnęły się do jego kolana. Zgiął ją przed sobą, wsunął twarz w jej włosy i wziął oddech, potem poddał się jej naciskowi, by się wyprostować, i dopasował kołysanie swoich bioder do jej.

Serce Tiffany biło tak szybko, że myślała, że wyskoczy jej z piersi. Chwilę temu była lekko podpita, zatracona w radości samotnego tańczenia salsy. Teraz kontrolę nad nią przejął nieznajomy. I robił to, nie da się ukryć, dobrze. Przyciągnął ją do siebie jak w walcu, a potem szybko przesunął się tak, że stykali się teraz bokami: lewy, prawy, lewy... Wyrzucała nogę za każdym razem, zdziwiona, jak łatwo przypomina sobie kroki. Mężczyzna tymczasem przesunął ją powoli za swoimi plecami, łapiąc jej dłoń z drugiej strony. Odepchnął ją do kolejnego kroku, kładąc jej dłoń na swojej potylicy i robiąc to samo ze swoją. Parę kroków w tył i byli teraz połączeni wyciągniętymi ramionami jednej ręki, po czym obrócił ją, przyciągając do piersi.

Zatrzymał się.

Rytmongi pulsował w niej, gdy przesunął dłońmi po jej bokach. Nie powstrzymała go – to było zbyt cudowne. Opuszki jego palców musnęły skraj jej piersi, przesunęły się po napiętych mięśniach talii i złapały biodra, by pchnąć je kołyszącym ruchem, który powtórzył z kroczem przyciśniętym do jej pośladków. Przeszyła ją zmysłowa przyjemność. Nikt jej już od tak dawna nie dotykał! Po tak długim czasie bycia obojętną seksualnie znów czuła się kobietą, żywą, zdolną uwieść i kusić mężczyznę! Przysunęła do niego biodra, rzucając mu szybkie spojrzenie.

Kiedyś, parę lat temu uchodziła za flirtiarę i pewnie taką trochę była, tyle że miała poczucie bezpieczeństwa wynikające ze świadomości, że przecież wszyscy wiedzą, że jest zaręczona. Mogła flirtować bez konsekwencji, cieszyć się męską uwagą bez poczucia zagrożenia. Ale te czasy minęły, wydawało się, bezpowrotnie. I teraz oto... Przesunęła wolną dłoń między piersiami do szyi, odruchowo wypięła pierś i w takt muzyki wygięła się do tyłu.

Odsłonił dziko zęby, na co pozwalała jego maska, mająca chyba przypominać piracką – w czerni ze złotą obwódką i skrzydłami na skroniach – tyle że na nosie wyraźnie zaginała się, sugerując jakiegoś drapieżnego ptaka.

Łowcy.

A ona była zwierzyną.

Serce jej galopowało. Chciała być pożądana, ale zarazem bała się poślizgnięcia. Rozstawiła nogi i pozwoliła kolanom się rozluźnić. Rozcięcie spódnicy ukazało nogę, co wykorzystała, rysując biodrami ósemkę – chwając się swym ciałem i kusząc go powłóczystym rytmem. Postawił stopę między jej nogami, otaczając ją bez dotykania, z dłońmi uniesionymi, jakby absorbował jej aurę. Duszne tropikalne powietrze niesło zapach ostrej męskiej wody kolońskiej. Tiffany sięgnęła dłońmi i pogładziła jego twarde ramiona, po czym położyła je na bokach jego wilgotnej szyi, przysuwając się bliżej tak, że tańczyli teraz w przód i w tył, kołysząc się w takt muzyki, ocierając ciałami.

Położył swe duże dłonie na jej łopatkach i zsunął świadomie w załom pleców, po czym posiadł nimi jej biodra. Jego poważny, surowy wzrok spotkał się z jej spojrzeniem, a po chwili Tiffany poczuła na swoim ciele jego twardą męskość. Zalała ją fala pożądania – nie, nie jakieś nikłe zainteresowanie, które czuła i w przeszłości, ale prawdziwy wodospad pasji, który sprawił, że członki miała teraz jak z ołowiu, a brzuch wypełniło seksowne ciepło. Stała się nagle świadoma swoich sfer erogennych. Jej piersi stały się tkliwe, a sutki stwardniały i się uwidoczniły.

Jakby świadom tych zmian w jej ciele mężczyzna przysunął się i pochylił nad nią. Odsunęła głowę, a on tymczasem przerzucił ciężar jej ciała na swoje udo. Jego nos musnął jej policzek, potem obojczyk, usta przesunęły się między jej piersiami. Powoli postawił ją z powrotem i zniżył usta tak blisko, że dotknął jej rozchylonych warg. Powtarzała sobie w rozkołatanym od emocji mózgu, że przecież go nie zna, ale jej usta były spierzchnięte jak piasek pustyni, desperacko pragnący deszczu jego warg...

Na niebie eksplodował grzmot.

Otrząsnęła się i odkryła, że tuli się do jego piersi, a on obejmuje ją mocno ramionami, jedną dłoń trzymając z tyłu jej głowy, wplótłszy spięte palce w jej włosy. Prze-

krzywiła się jej maska, wrzynając się w skroń. Pod policzkiem czuła, jak wali mu serce. Odgłosy fajerwerków stłumiły jej cichy jęk rozkoszy.

Ludzie zaczęli wchodzić w ich przestrzeń, więc poprowadził ją z dala od tłumu, do rogu koło przepierzenia, gdzie schowali się w alkwie. Tu, niesieni chwilą, stali się jednością, ona i ów nieznajomy. Jego ręce wylądowały na jej dłoniach, zrazu niewinnie, ale gdy po chwili ujął w nie jej piersi, Tiffany odważnie i świadomie zarzuciła mu ramiona na szyję, rozkoszując się naciskiem jego dłoni i napięciem swoich sutków. Przechyliła głowę w bok, odwróciła ją i uniosła twarz, zapraszając go do pocałunku rozchyłonymi wargami. Pochylił się bez wahania i pocałował ją dzikim pocałunkiem zgłodniałego, wyposzczonego samca, nie przerywając pieśzczot piersi, gdy brał w posiadanie jej wargi.

Wplotła palce w jego włosy, witając jego język własnym, a jej wahanie stopniowo tonęło w fali czystego pożądania. Nie była już tą Tiffany, którą знаła. Nie tą obecną i również nie tą wcześniejszą. Dzisiaj była po prostu kobietą, czystą kobiecością. I nie myślała o nikim ani o niczym, poza tym mężczyzną. Nie obchodziło jej, że go nie zna. Ona i Paulie też się w końcu nie znali, nie w sensie biblijnym przynajmniej. Nie spała z nim nigdy ani z żadnym innym mężczyzną.

Nie, żeby nie chciała. Przez całe lata chciała zaznać seksualnej bliskości. Mocna męska ręka przesunęła po jej podbrzuszu i wślizgnęła na szczyt uda. Potem zatańczył palcami ponad rozcięciem jej spódnicy i musiała przerwać pocałunek, żeby wciągnąć powietrze, gdy przesuwiał palce po nagim ciele do wrażliwej skóry u szczytu jej nogi.

Zamarła.

Jego ramię na jej piersi stężało, a dłoń na chwilę zawahała się, zanim znów zaczął ją pieścić, ruchem lekkim, ale stanowczym. Jęknęła tęsknie i zadrżała przyzwalając. Błysk światła rozświetlił niebo, a jego dotyk przesunął się do jej centrum, eksplorując satynę i koronkę, które były wilgotne od oczekiwania. Nie mogła się powstrzymać i nakryła jego dłoń swoją, przytrzymując jego dotyk tam, gdzie najbardziej pragnęła. Zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu. Czy to możliwe, że ona Tiffany, w tym momencie ociera się o nieznajomego mężczyznę, nie dbając nawet o to, że są w miejscu publicznym?

Zaczął odsuwać rękę, więc odwróciła głowę, a z jej ust wymknął się jęk rozczarowania, ale on tylko zsuwał jej majtki w dół biodra, po czym powrócił dłonią do pieśzczot zakamarków jej ciała.

Jęknęła z czystej radości.

Ujął drugą ręką jej podbródek i przyciągnął twarz Tiffany do swojej w pocałunku, podczas gdy jego dotyk między jej udami stał się rozmyślny, intymny i zdeterminowany. Pozwalała na to, co się działo. Stała nieruchomo, lekko oparta o ścianę, odzwajemniając pocałunek z namiętnością. Była skupiona tylko na przyjemności, jaką jej sprawiał, naciskając, kusząc i przyciskając ją do siebie coraz mocniej. Nad wodą wybuchł największy fajerwerk, grzmiąc niczym grom. Zadrżała oszołomiona, ale w tym momencie on lekko uszczypnął jej sutek i nagle stała się ślepa na wszelkie doznania poza rozpierającą jej ciało przyjemnością. Cudowne fale rozkoszy przepływały przez nią jedna po drugiej.

Gdy fajerwerki zmieniły się we wstęgi dymu otaczające barkę w zatoce, jej or-

gazm minął, pozostawiając ją omdlałą w jego silnych ramionach. Założył jej majtki i zaczął ją ku sobie odwracać. Poddała się rozkazowi jego dłoni, pragnąc go pocałować, podziękować mu...

Bez słowa pociągnął ją przez balkon do płytkich schodów prowadzących na plażę. Zachwiała się, po części dlatego, że nogi miała jak z waty, po części zaś dlatego, że jej szpilki nie mogły znaleźć solidnego oparcia na piasku. Uniósł ją, niosąc z łatwością do kabiny plażowej otoczonej ciężkimi zasłonami. W środku postawił ją i przytrzymał jedną ręką, a drugą zasłonił wejście do namiotu. Bez słowa zdjął maskę i rozpiął koszulę, zrywając ją z ramion i rzucając na bok. Nie mogła dojrzeć jego twarzy, która była jedynie cieniem wśród czerni. Zrzucił buty i rozebrał się bezceremonialnie.

Podszedł bliżej. Nie mogła się teraz powstrzymać, by nie wyciągnąć dłoni i nie przesunąć nią po płaskich mięśniach jego brzucha, raczej czując je, niż widząc. Był gorący i wilgotny i zareagował na jej dotyk napięciem mięśni. Zaklął cicho pod nosem, a ona uśmiechnęła się w ciemności, ciesząc się, że ma na niego wpływ. Jej dłoń wpadła na jego rękę. Zakładał prezerwatywę. Zainteresowana, dotknęła jej delikatnie. Gdy to robiła, jej maska przesunęła się. Sięgnął palcami, jakby chciał jej pomóc zdjąć maskę.

– Zostaw ją – wyszeptała.

Jego dłonie opadły na jej ramiona, jedna sięgnęła brzegu jej gorsetu pod ramieniem. Wiedziała, czego szuka.

Odsunęła jego dłoń od suwaka i pociągnęła go w stronę łóżka. Tak samo jak zdominował ją na parkiecie, i tym razem przejął dowodzenie. Poddała mu się i po chwili leżała już pod nim na łóżku. Jej zaskoczone westchnienie zawisło między nimi, gdy ręka mężczyzny wsunęła się pod spódnicę. Uniosła biodra, zapraszając go, by zerwał z niej majtki. Zaplątały się na jej bucie, ale żadne z nich nie traciło czasu, by dokończyć robotę. Zdarł z niej spódnicę, po czym ułożył ją starannie pod sobą, rozchylając jej kolana. Bardziej zaskoczona niż zaszokowana zamarła, szykując się na to, czego pragnęła tak bardzo.

Czekała.

On tymczasem pieścił ją i całował, głęboko, wciągając znów w odmęt namiętności. Podniosła kolano do jego biodra i objęła go nogą wokół pośladka, i nagle to się stało. Jego ciało naparło na nią. Zabolało, ale... nie tak bardzo. Doświadczyła już gorszego bólu niż ten. Przygryzła wargę i skupiła się na przyjęciu go, oddychając i ignorując klucie, zarazem opierając się instynktownemu napięciu...

Zaklął ponownie, a jego dłoń zacisnęła na włosach Tiffany.

– Sprawiam ci ból – powiedział tak chrapliwym tonem, że nie mogła zdecydować, skąd ma akcent.

– Jest dobrze. Podoba mi się.

Upojona męskim zapachem polizała jego szyję, pragnąc, by ten smakowity, tajemniczy mężczyzna wrył się w jej pamięć na zawsze.

Z szeroko otwartymi oczami w ciemnym pomieszczeniu wtuliła się w jego twarde ciało, zapamiętując zagłębienie kręgosłupa i kształt pośladków. Jego napięte mięśnie poruszyły się, gdy wycofał się z jej głębi, powodując nową falę nieznaną jej dotąd rozkoszy. A po chwili znów wypełnił ją sobą miękko, a jej ciało zatrzęsło się

od próby kontrolowania jego ruchów. Szczypiący ból wciąż lekko przeszkadzał, ale przyjemność zdecydowanie narastała i zdawała się brać górę. Uniosła ku niemu biodra, pomrukując, całując go z ekstrawagancką radością i zapewniając, że podobają jej się wszystko, co z nią robi.

Przez chwilę pozwolił jej poczuć cały swój ciężar i potęgę mięśni, gdy uwięził ją pod sobą i przyszpilił mocnym, wygłodniałym pocałunkiem. Palce wplecione w jej włosy znów ją pociągnęły i tym razem posiadł ją bardzo mocno. Jęknęła od nagłego bólu, który jednak w ułamku sekundy zamienił się w rozkosz. Dłoń męczyzny masowała jej głowę w delikatnym geście przeprosin, ale po chwili znów poczuła go mocno wchodzącego w jej wnętrze. Wydała z siebie krzyk zmysłowej agonii, pragnąc, by ta podniecająca gra trwała do końca jej życia. Ten orgazm przyszedł szybciej i zaskoczył ją bardziej przejmująco niż pierwszy. Przywarła do niego, oszołomiona, skupiona na intensywnym doznaniu wypełniająca ją od środka twardością. Wtedy on też krzyknął i zatrzęsł się nad nią, wchodząc w nią tak głęboko, że nie sądziła, że to możliwe.

Przepelniona rozkoszą nie poruszała się. Czekwała jedynie, aż jej serce zwolni, i słuchała, jak jego oddech się powoli uspokaja. W oddali grała muzyka, słychać było rozmowy i śmiech gości. Kiedy poczuła, że ucisk jego bioder rozluźnia się, opuściła ręce i zdjęła nogę, którą go obejmowała.

On tymczasem, gdy tylko się uniósł, pocałował ją w kącik ust, po czym przesunął ustami po jej policzku do ucha.

– To było niesamowite. Dziękuję – wyszeptał.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wykwitł na jej ustach w ciemnościach.

– To ja dziękuję. Nie spodziewałam się, że coś takiego się dziś zdarzy – przyznała całkiem szczerze.

– Cieszę się, że mogłem sprawić, by twój pierwszy raz był niezapomniany.

Serce jej stanęło.

– Skąd wiedziałeś, że to mój pierwszy raz?

Nim odpowiedział, usłyszeli głosy zbliżających się do ich kryjówki ludzi.

– Powinniśmy przejść w jakieś większe ustronie. – Uniósł ją delikatnie, szarmancko pomagając jej podsunąć w górę spódnicę, po czym zaczął zbierać swoją garderobę.

Wszystko w niej protestowało, ale usiadła na brzegu wąskiego łóżka. Gdy upychała piersi w gorsecie i zapinała zamek, jego dłoń opadła na jej ramię, gorąca i dominująca, i przyciągająca ją znów bliżej siebie.

– Mieszkam na samej górze. A ty?

– Ja? Ja... Nie mogę – wyszeptała z prawdziwym żalem, że zmysłami rozproszonymi przez otaczający tego mężczyznę piżmowy zapach i wilgotne gorąco jego piersi tak blisko jej nozdrzy. Przechyliła głowę, by odnaleźć jego usta i pocałować je niechętnie na pożegnanie.

Nie poruszył się i z ustami nadal tuż przy jej wargach, spytał:

– Dlaczego nie?

– To skomplikowane. Nie powinnam w ogóle tu wychodzić.

Ich oddechy mieszały się.

– Mam nadzieję, że na długo mnie zapamiętasz – wyszeptała, czując się bezpiecz-

na w osłaniającej wszystko ciemności.

– Zawsze będę się zastanawiał, dlaczego nie poszliśmy z tym dalej... – powiedział wyraźnie zaniepokojonym głosem.

– Bo nie chcę, żeby tę piękną chwilę zepsuło prawdziwe życie – wyszeptała, wstając i kierując się do wyjścia z namiotu. Po chwili szła już szybkim krokiem w stronę schodów, wind i pokoju, po drodze mijając basen z parkietem i coraz śmielej oddających się tańcom gości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zegarek Ryzarda wydał przyciszone piśnięcie, przypominając mu, że za dziesięć minut ma spotkanie. Wyrzwał przez okno, mając nadzieję, że może jeszcze raz ją zobaczy. Kobieta, którą godzinę wcześniej zdobył, przy której jednak poczuł coś, czego nie doznał nigdy wcześniej, no, może raz jeden...

Uciał tę myśl z ukłuciem wstydu. Nie, nie będzie nikogo porównywać do jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał. Nie było takiej możliwości. A jednak odruchowo zapytał hostessę, czy nie pomogłaby mu odnaleźć kobiety o charakterystycznej masce. Dostał jednak odpowiedź, że obsługa hotelu może mu co najwyżej pomóc zaaranżować spotkanie przy śniadaniu, imienia natomiast czy nawet przezwiska nie mogą mu ujawnić.

Odmówił pomocy przy aranżowaniu spotkania, nie chcąc wyjść na desperata. Zaczął sam siebie przekonywać, że nie musi tej kobiety więcej widzieć. Że ich intymne spotkanie nie było niczym znaczącym. Ot, spuszczeniem pary z kotłującego się kotła, w jego przynajmniej przypadku, ale chyba i jej – wyglądała mu na solidnie wyposzczoną. Ale koniec tego. Teraz musi całą swoją energię skupić na sprawach Bregnowii.

Zastanawiał się jednak, czy wiedziała, kim on jest. Nie nosiła zegarka. Kiedy tylko wyszła z altany, sprawdził swój, pragnąc odczytać jej tożsamość, zanim wyjdzie z zasięgu, ale bez skutku. Może uciekła, by dołączyć do swojego męża czy kochanka? Przypomniał sobie o Luizie i ich planach małżeńskich i myśl ta obudziła w nim ból.

O smartwatchu zapomniała zupełnie aż do rana. Przyniósł go jej Julio, wraz ze śniadaniem, które zamówiła do pokoju.

– Zostawiła go pani wczoraj wieczorem na recepcji – tłumaczył. – Ma pani wiadomość. To niebieskie światełko.

Zostawiła go tam tak naprawdę celowo, gdyż mężczyźni podchodzili do niej jeden po drugim, twierdząc, że zapraszała ich do siebie. Przestraszyła się więc, że coś robi nie tak...

Teraz przystojny Julio pokazał jej, jak obsługiwać smartwatcha. Pomógł też odczytać wiadomość o spotkaniu.

– Czy mogę mieć na sobie maskę? – spytała, zerkając zza piór i próbując jednocześnie nie zamoczyć ich w soku pomarańczowym.

– Oczywiście. Członkowie klubu zazwyczaj noszą maski przez cały pobyt.

Po wyjściu Julia Tiffany przygryzła kciuk i zaczęła się zastanawiać, czy ryzykować opuszczenie pokoju. A jeśli zobaczy jego? Poczuła gorące łaskotanie, wskazujące, jak podniecająco byłoby na niego wpaść, ale zdołała poskromić w zarodku dziką żądzę. Jej zachowanie ostatniej nocy było skutkiem kilkuletniego wymuszonego postu, a poza tym upiła się trochę rumem, bo zanim zaczęła tańczyć, wypiła dwa drinki.

Tańczyć z nieznajomym.

Jej kochankiem.

Niemal zaśmiała się histerycznie, gdy szła, rozmyślając o ich niesamowitym spotkaniu. Czuła radość, że odważyła się na coś takiego, że potrafiła być tak dzika i niezależna. Przed wypadkiem mogła jedynie fantazjować o czymś podobnym. A teraz, po żałobie, całe jej życie powinna wypełniać praca i kariera. Choć teoretycznie, zastanowiła się, mogłaby tu przyjeżdżać na organizowane co kwartał przyjęcia i za każdym razem uprawiać seks z innym nieznajomym. Szybko i w ciemności, by kochanek nie zauważył jej blizn, na widok których doznałby niewątpliwie obrzydzenia. Nie, nie, musi być poważna i skupiona na tym, po co tu przyjechała. Ostatnia noc była jednorazowym wybrykiem, który zostanie jej sekretem, a jego wspomnienie rozgrzewać ją będzie przez kolejne lata posuchy. Dziś reprezentowała korporację Davis & Holbrook, jedną z największych firm konstruktorskich na świecie, łączącą interesy Davis Engineering z firmą rodzinną Pauliego; jej ślub miał być symbolicznym uwieńczeniem tej fuzji.

Zatem teraz weźmie się w garść i pójdzie na spotkanie, na którym przekaże list przygotowany przez jej brata, przedstawiający ich firmę i jej potencjał. Dziesięć minut i powinno być po wszystkim.

Hostessa, którą zagadnęła, wytłumaczyła, że jej spotkanie ma się odbyć w pokoju na końcu korytarza, który otworzy swoim odciskiem palca.

Gdy weszła do pustego pokoju, wydało jej się, że znalazła się na dnie oceanu. Przez wysokie aż po sufit szyby widać było dno morskie z przesuwającymi się po nim dostojnie płaszczkami; tu i ówdzie światło przebijające przez błękitną wodę zakłócała na moment przepływająca ławica kolorowych egzotycznych ryb. Zauroczona położyła skórzaną teczkę na stoliku między dwoma krzesłami i podeszła do wygiętej ściany. Widok był tak niesamowity, że dostała zawrotu głowy i musiała się ostrożnie wycofać po białym dywanie w stronę krzeseł. W tym momencie cicho skrzypnął panel drzwi i do środka wszedł on. Jej wczorajszy nieznajomy! Poczuła paraliżujący ją niczym elektryczny prąd szok. Tak, to była dobrze jej znana maska z wczoraj, rozpoznała też potężną sylwetkę, mimo że był teraz ubrany inaczej: jego szara koszula miała krótkie rękawy, opasujące ściśle muskularne ramiona i akcentujące twarde, opalone bicepsy. Wąski kołnierzyk był kontrastująco rudym, co przyciągnęło jej spojrzenie do szyi mężczyzny. Widziała, jak nerwowo przełyka, i uniosła spojrzenie do jego zielonozłotych oczu.

Jak ją znalazł?

Drzwi za nim zamknęły się cicho. Dźwięk ten obudził go z szoku. Podeszedł parę kroków w głąb pokoju, wkładając dłonie do kieszeni. Zdawał się nieporuszony ich niesamowitym otoczeniem – jakby w ogóle nie zauważył ściany otwierającej się na morze. Jego oczy nie odrywały się od niej, gdy stanął obok, uniosł rękę i zdjął maskę. Rzucił ją na jedno z krzeseł, wciąż na nią patrząc. Jego twarz była piękna: z mocnym orlim nosem i ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Do tego szorstka linia szczęki, sprawiająca, że usta wydawały się zmysłowe, nawet jeśli nie były aż tak pełne. Przenikliwe spojrzenie świadczyło o skupieniu i inteligencji.

Nie myśl o ostatniej nocy, przykazała sobie, walcząc z wewnętrznym dreszczem.

– Mogłaś mi podać wczoraj swoje imię i oszczędzić zajmowania pokoju, skoro są

tak oblegane.

Gardło zacisnęło jej się, gdy przetwarzała w mózgu jego obcy akcent. Był teraz bardziej wyraźny niż wczoraj, gdy mówił szeptem. Zaraz, zaraz, ale właściwie skąd on się tu wziął, w tej sali? Przecież przyszła tu na spotkanie z...

O nie!

– Ryzard Vrbancic? – zdołała wykrztusić.

Jego usta skrzywił ironiczny grymas konsternacji.

– We własnej osobie. A ty kim jesteś?

Jej mózg oszalał. Zatem to Ryzard Vrbancic, samozwańczy prezydent Bregnowii, o którego względy tak zabiegają jej ojciec i brat, okazuje się mężczyzną, który... pozbawił ją dziewictwa.

Jej ciało zareagowało na jego obecność. Nie była pijana, muzyka jej nie uwodziła, a jednak czuła wyraźne przyciąganie.

Musisz się jak najszybciej doprowadzić do porządku, powiedziała do siebie w myślach.

– Wczoraj nie wiedziałam, że to ty – powiedziała.

– Naprawdę? – spytał niedowierzająco.

– Tak.

– A często sypiasz z nieznajomymi?

Zabolało. Ale postanowiła się mu odgryźć.

– Na pewno nie częściej niż ty.

Spojrzał na nią z uznaniem. Lubił dziewczyny, które potrafiły odpowiedzieć atakującemu. Jako wytrawny łowca, nie lubił łatwej zdobyczy.

– Kim jesteś?

Co ma zrobić? Uciec stąd, nie przedstawiając mu się?

Ale on, nie czekając na wyjaśnienia, zrobił krok w stronę stolika, by złapać teczkę.

– To nie dla ciebie...

Ale on już przeglądał papiery. To koniec, pomyślała. Ojciec jej tego nigdy nie daruje. W tym momencie odezwało się tajemnicze brzęknięcie.

– Pański zarezerwowany czas dobiegł końca – powiedział modulowany kobiecy głos płynący z ukrytego głośnika.

Uff! Tiffany wypuściła powietrze, ale Vrbancic łatwo się nie poddawał.

– Przedłuż go – zarządził.

– Czy kolejne pół godziny wystarczy?

– Nie mogę zostać – jęknęła Tiffany.

Ponure męskie spojrzenie przyspiliło ją na miejscu.

– Wyślij mi na tablet pełen raport o firmie Davis & Holbrook, zwłaszcza o jej menedżerce, pani Davis. Trzydzieści minut wystarczy.

– Oczywiście, sir.

Ryzard rzucił teczkę na puste krzesło i wcisnął dłonie do kieszeni, próbując powstrzymać się przed uduszeniem kobiety, która chciała go wykiwać. Już to, że była zameżna, było wystarczająco złe, choć i on przecież nie był tu bez winy – podchodząc do niej, postanowił nie dbać o to, czy gdzieś w pobliżu znajduje się jej ewentu-

alny kochanek lub mąż. Bardziej irytujący był fakt, że sądziła, że może go w ten sposób kupić. Musiał jednak przyznać, że wywarła na nim nieprzeciętne wrażenie. Jego ciało reagowało na nią nawet teraz, gdy była ubrana biurowo i konserwatywnie. Luźne spodnie w kolorze piasku sięgały podłogi ponad sandałami na obcasie, które dostrzegł, gdy się poruszyła. Jej żółty top był tak samo luźny i lekki, z dekoltem do obojczyków, zasłaniając skórę, która wczoraj wydawała się biała. Niby nic w jej wyglądzie nie przypominało tej podniecającej, zmysłowej kobiety, którą spotkał poprzedniej nocy, nawet szalone loki były zaczesane do tyłu, co mogło podkreślać ładnie jej kości policzkowe, gdyby oczywiście mógł zobaczyć jej twarz.

– Zdejmij maskę – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie.

Wypowiedziane cicho słowo uderzyło jego uszy. Nie słyszał go często.

– To nie prośba – wyjaśnił.

– To nie wchodzi w grę – odpowiedziała, a język jej ciała był tak agresywny, że niemal mógł posmakować jej niechęci.

Ciekawe, pomyślał.

Nie. Nie może sobie na to pozwolić, by jakaś kobieta nim dyrygowała. Nawet jeśli zdarzyło im się do siebie zbliżyć.

– Powiedz mężowi, że zawiodłaś. Mój interes nie jest na sprzedaż. I na drugi raz nie sięgajcie po tak desperackie środki.

Jej ostry wdech, jakby została dźgnięta w środek płuc, zwrócił znów jego uwagę. Jej usta były białe i drżały tak, że poczuł się nagle bezwiednie pobudzony. Zmusił się, by wytrzymać jej zranione spojrzenie, zaskoczony, jak efektywna była ta zniewaga. Jej wcześniej lśniące błękitem oczy zmieniły się w emanujące nienawiścią baseny granatu.

– Jak niby mam mu to powiedzieć? – zapytała. – Zatrudnić medium? – dodała, po czym ruszyła w stronę drzwi.

Ale on był szybszy. Gdy sięgała po klamkę, złapał ją za nadgarstek. Zamarł, a ciężar żalu dusił go, gdy przytrzymał ją przez chwilę. Próbowwała się wyrwać. Obrzął ją, bo był wściekły, ale przecież nie zraniłby jej świadomie.

– Puść mnie – powiedziała niemal błagalnie, widząc, że wrywając się, nic nie wskóra.

– Za chwilę.

Sięgnął, by zdjąć jej maskę, ale w tym momencie Tiffany spróbowała go ugryźć. Ledwie zdążył uciec z palcem.

– Ty mała tygrysyco! – Nie mógł powstrzymać rozbawienia na ten przejaw zaciętości. Jej odsłonięte zęby były idealne, a wąskie nozdrza tak delikatne, że aż zamarł.

– Zgłoszę to jako nękanie! – powiedziała ostrzegającym tonem.

– Mam prawo chcieć zobaczyć, w czym ciele byłem ostatniego wieczoru – odpowiedział, jak gdyby groźbę oskarżenia o molestowanie miał za nic.

– Nieprawda. Tylko ja decyduję, kto ogląda moje ciało. A może nie pokazałam ci wszystkiego, bo byłam znudzona i chciałam, żeby to się skończyło. Nie pomyślałeś o tym?

– Pewnie na to zasłużyłem – wymamrotał, postanawiając jednak łatwo się nie pod-

dawać. Wsunął palce w węzeł jej włosów i pociągnął lekko, odsłaniając szyję. Tiffany była unieruchomiona.

– Powiedziałem to, co powiedziałem – próbował tłumaczyć, przysuwając usta do jej ucha – tylko dlatego, że sądziłem, że jesteś mężatką. A ty mnie oszukałaś. Nie lubię, gdy ktoś próbuje mnie wykorzystać. Zatem, by wyrównać szanse... – Sięgnął po wstążkę, która przytrzymała jej maskę.

– Nieeee!

Przerażenie w jej głosie zaskoczyło go. Tak czy inaczej, było już za późno: Tiffany zatoczyła się, próbując złapać opadającą z twarzy maskę, ale drżące dłonie wypuściły ją, po czym chwyciły jeszcze raz, ale na tyle niefortunnie, że maska zgięła się tak, że trudno ją było teraz, bez ponownego dopasowania, założyć. Tiffany załkała.

Serce Ryzarda zamarło. Zobaczył to, co dziewczyna próbowała ukryć. Dotknął jej brody, próbując lepiej się przyjrzeć. Odtrąciła dłoń stanowczym ruchem ręki i spojrzała na niego z furją. Zacisnęła zsiniałą od gniewu szczękę i postanowiła zrezygnować z prób założenia maski. A co, niech ma za swoje!

– Zadowolony? – rzuciła oskarżycielsko.

Ale Ryzard nie mógł być zadowolony. To, co widział przed sobą, przypominało mu poparzone twarze ludzi, na które napatrzył się w trakcie wojny domowej w swoim kraju. Wojny, w której udało mu się pokonać rywala i zastąpić go na prezydenckim fotelu. A świat, w tym zwłaszcza zachodnie demokracje, nie był w stanie zdecydować, czy uznać go za wybrańca ludu, czy też bezwzględnego dyktatora.

– Przyjmij zatem do wiadomości, że firma Davis & Holbrook nie będzie współpracować z Bregnowią, choćbyś nas o to błagał na kolanach – powiedziała, po czym zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wyszła.

Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po raz pierwszy od miesiący Tiffany płakała. Łkała, obejmując kolana pod prysznicem, a kafelki odbijały echo jej płaczu. Trzęsa się tak bardzo, że bała się, że zwymiotuje. Nienawidziła swojego życia, nienawidziła siebie, nienawidziła mężczyzny, który zdarł z niej maskę. Nawet seks, który z nim przeżyła, nie był tego wart. Mężczyźni są do dupy, powtórzyła sobie w myślach. Była na tyle dorosła i na tyle wykształcona, by wiedzieć, że posiadanie męża i dzieci nie jest w tych czasach receptą na szczęście kobiety. Ale skoro tak, to dlaczego jest zawsze tak załamana, gdy sobie uświadamia, że żaden mężczyzna nigdy jej nie zechce? Że życie rodzinne nie jest już dla niej?

Dźwigając się z trudem na słabych nogach, wyłączyła prysznic i oparła się o ścianę; było jej zimno i ociekała wodą. Nie wiedziała, co robić. Zajął jej trochę czasu, zanim zebrała myśli na tyle, by sięgnąć po szlafrok. Weszła do pokoju i poczuła się pusta.

Dobrze. Mogę z tym żyć.

Tylko co miała robić przez resztę pobytu tutaj? Chować się w pokoju, aż ten niedorzeczny klub otworzy znów drzwi? Udawać zapalenie wyrostka, żeby helikopter ją stąd zabrał? Poczua się chora. Była spocona i gorąca, pulsowały jej skronie, bolało ją właściwie całe ciało, a mózg przepełniała apatia. Pomyślała, że dobrze jej zrobi sjesta. Zwinęła się w kłębek na łóżku i uciekła w nieświadomość.

Ryzard od godziny leżał nieruchomo na swoim łóżku, czytając raport, który dostarczyła mu obsługa Q Virtus. Firma Davis & Holbrook była niezwykle organizacją, bardzo dobrze postrzeganą na międzynarodowej arenie przemysłowej. Na pewno mógł trafić gorzej, pomyślał, przypominając sobie zniszczone drogi i zawalone budynki w centrach miast Bregnowii. Wiedział, że o kontrakty na odbudowę będzie się starało wiele znanych i mniej znanych korporacji. Davis & Holbrook należała raczej do tej drugiej kategorii, choć jej szybka w ostatnich miesiącach ekspansja kazała przypuszczać, że wkrótce stanie się firmą pierwszej wielkości.

Reszta raportu, a zwłaszcza fragment o żonie Paula Davisa, była jeszcze bardziej interesująca. Tiffany zaczynała jako bogata laleczka. Jej ślub z przyjacielem rodziny znakomicie wpisywał się w tradycję biznesowych rodów. Wspomniano też o ślubnym prezencie od brata panny młodej, w postaci prestiżowego sportowego auta, które okazało się pokusą nie do odparcia dla podpitego pana młodego. Rozpędził je do stu pięćdziesięciu kilometrów między dziedzińcem a bramą klubu golfowego i rozbił o niski murek, zanim goście skończyli im machać na pożegnanie. Następnie, jak napisano, po niemal dwuletniej rekonwalescencji, stery korporacji z rąk ojca i brata przejęła wdowa.

Czyżby zatem popełnił błąd, uznając, że Tiffany próbowała załatwić sobie kontrakt w Bregnowii za pomocą seksu z nim? Jej firma rozkwitała – świadczyły o tym

bez dwóch zdań coraz lepsze z kwartału na kwartał wyniki – a na jej czele znalazła się niewątpliwie inteligentna, wygadana i wiedząca, czego chce, szefowa. Ktoś taki nie chwyciłby się raczej tak niskich metod...

Tak czy inaczej, musiał przyznać, że przygoda z dziewczyną w masce pozostawiła trwały ślad w jego pamięci. Nie pamiętał, kiedy ostatnio było mu tak dobrze. Chyba z Luizą...

Załóżmy zatem, pomyślał, że to, co się wydarzyło ostatniej nocy, było czystym przypadkiem. Czemu więc rodzina Davisów-Holbrooków nalegała, by spotkać się właśnie tu, za dyskretną kurtyną Q Virtus? Oczywiście, spotkanie się z nim w miejscu publicznym mogło być niewygodne dla senatora Davisa. Ale w takim razie, skoro mimo wszystko zdecydował się poszukiwać kontaktu z Ryzardem, może to znaczyć, że Stany Zjednoczone skłonne są uznać Bregnowię wraz z jej prezydentem Urbancicem i za pomocą takich spotkań jak to próbują wy badać nastawienie i kondycję drugiej strony? Jedno było jasne: Ryzard musi się jeszcze raz spotkać z Tiffany Davis.

Tiffany obudziły dochodzące z salonu dźwięki, przypominające brzęk naczyń podskakujących na wózku. Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do drzwi, odkrywając, że Ryzard Urbancic kieruje jedną z hostess, ustawiając stół na balkonie.

– Co tu robisz? – krzyknęła, odruchowo zakrywając klapą szlafroka policzek.

– Myślałem, że się kąpiesz – odpowiedział najspokojniejszym w świecie głosem. – Ale najwyraźniej zasnęłaś.

– Co? – Tiffany zmarszczyła brwi. – Skąd wiesz, co robiłam? Myślałam, że te pokoje są całkowicie bezpieczne. – Wbiła oskarżycielskie spojrzenie w dziewczynę w czerwonej sukni.

– Użyłam mojej karty, żeby przywieźć jedzenie, które pani zamówiła... – tłumaczyła hostessa, patrząc podejrzliwie na Ryzarda, ale on odpowiedział krótko:

– Tak jest, dziękujemy. Damy już sobie radę. Możesz iść.

Po czym, zwracając się do Tiffany, dodał:

– Nie gań obsługi za to, że mieliśmy małą sprzeczkę.

– Wynoś się! – krzyknęła.

Hostessa, która już otwierała drzwi, wybiegła przez nie gwałtownie.

– Serio? – zapytał nieco zaskoczony prezydent Bregnowii. – Chyba przesadzasz.

– Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszedł!

– A ja chcę ci złożyć ofertę nie do odrzucenia. Przestań się chować i chodź tu.

Zmrużyła oczy. Jedyne, czego mogła chcieć od tego gburą, to zapewnienie, że jej rodzina nie dowie się o tym, co się tu między nimi zdarzyło.

Zebrała się w sobie i powiedziała:

– Co to za oferta?

– Nie słyszę – powiedział z balkonu. – Przyjdź tu, proszę!

Zacisnęła zęby. W domu bez korektora nie odważyłaby się pójść nawet do lodówki po mleko, by przypadkiem nie wystraszyć służby. Ale może jak zobaczy ją w takim stanie, zniechęci go to do dłuższego siedzenia u niej. Poprawiła szlafrok i wyszła przez francuskie drzwi na wielki taras balkonowy.

– Nie interesują mnie twoje propozycje. Proszę, wyjdź stąd – powiedziała.

– Myślałem, że się ubierasz – zauważył, wyciskając świeżą cytrynę na surowe ostrygi w muszlach. Były ułożone na tacy z lodem. Koło nich stał talerz owoców i warzyw, tortille, mięso mielone, guacamole, salsa i coś, co wyglądało jak burrito, tyle że zawinięte w liście.

Zaburczało jej w brzuchu. Próbowwała ukryć ten dźwięk, ale usłyszał go.

– Jesteś głodna? Jedz zatem – zarządził wspaniałomyślnie. Czuł się najwyraźniej jak u siebie w pokoju!

– Wolę jeść sama – odpowiedziała.

Uniósł ostrygę, wysał ją z muszli, po czym, powoli łykając, delektował się smakiem. Tiffany przypomniała sobie, że surowe ostrygi uchodzą za afrodyzjak. Zawsze sądziła, że są obrzydliwe, ale to, co Ryzard właśnie zrobił, wywołało w niej ewidentne podniecenie. Śledziła wzrokiem, jak oblizuje wargi, i poczuła, że ma nogi jak z waty. On tymczasem jej się przypatrywał z uwagą. Przesunął wzrok po jej pokiereszowanym policzku, po czym spojrzał na dekolt, gdzie spod klap szlafroka wystawały jej pełne piersi. Studiował następnie ściśnięte paskiem biodra, a zakończył na wystających spod szlafroka smukłych nogach.

I co, zdałam egzamin? – chciała zapytać. Mimo oszpeconej twarzy?

Podsunał jej krzesło.

– Usiądź.

– Nie powinnam siedzieć na słońcu.

Wzruszył ramionami.

– Zajdzie za dwadzieścia minut.

– Słuchaj, już nie wiem, jak ci powiedzieć, żebyś spadał, bez używania ostrych słów. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Od początku byłam przeciwna dawaniu ci tego listu i żałuję, że w ogóle tu przyjechałam. Nie będziemy dla ciebie pracować.

Zjadł kolejną ostrygę, niby ze stoickim spokojem, ale Tiffany czuła, że udało jej się wytrącić go z równowagi. A jednak, gdy oblizwał wargi, wyobraziła sobie, że liże tak ją, i to w najintymniejszym miejscu...

Uspokój się, idiotko, zganiła się w myślach.

– Dlaczego? – zapytał.

Och! Czyżby czytał w moich myślach?

Szybko się jednak zorientowała, że jego pytanie dotyczy odmowy współpracy ze strony Davis & Holbrook.

– Bo nie podobają nam się twoje metody. Nie jesteś wiele lepszy od kryminalisty, którego zastąpiłeś.

Uff, dobrze, że przed przybyciem tutaj przeczytałam o Bregnowii to i owo.

– Myślę, że jednak jestem od niego o niebo lepszy – odparł, wzruszając ramionami. – Zwłaszcza w dziedzinie praw człowieka.

– Żyjesz bardzo wystawnie, podczas gdy twoi rodacy głodują. Ile osób zginęło, żebyś mógł jeść surowe ostrygi i patrzeć na zachód słońca?

Ponownie wzruszył ramionami, ale wytrawne oko mogło dopatrzeć się w tym geście gniewu.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – zapytał. – Nie wiesz, ile ja straciłem, by moi ludzie mogli jeść cokolwiek – dodał grobowym tonem.

No tak, w sumie nie znała się na niuansach sytuacji na Bałkanach. Zresztą, jak do-

brze wiedziała, Ryzard był politykiem, a nie Matką Teresą czy Ghandim.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – spytała spokojniejszym już tonem.

Wyciągnięta po kolejną ostrygę ręka zamarła. Nie przywykł do tego, by tłumaczyć się ze swego zachowania, ale tym razem uznał, że dla dobra sprawy tak zrobi.

– Chciałem się dowiedzieć, Tiffany... – zaczął, przetykając zawartość muszli znacznie szybciej niż poprzednio. – Czemu twoja rodzina wysłała akurat ciebie na spotkanie ze mną?

Ciężar jego spojrzenia sprawił, że zamiast wzruszyć ramionami, wzdrygnęła się.

– Najwyraźniej tylko ja dostałam członkostwo w klubie.

Jego uniesione brwi zdradzały zaskoczenie.

– Odziedziczyłam fortunę po mężu...

– Czytałem o twoim wypadku. Przykro mi bardzo.

Zamarła, czekając na pytanie, jak to możliwe, by zameżna kobieta była wciąż dziewicą. Ale Ryzard okazał się bardziej dyskretny, niż odruchowo sądziła.

– Mojemu bratu natomiast odmówiono członkostwa – tłumaczyła dalej.

– Dziwne – przerwał jej – ja byłem członkiem klubu na długo przed wojną domową, nie mówiąc już o prezydenturze.

– Naprawdę? Jak to możliwe? Przecież to miejsce wyłącznie dla elit.

Spojrzał na nią, uśmiechając się lekko.

– Nie uwierzysz – powiedział – do majątku doszedłem, nie wyciskając krew i pot moich rodaków, tylko pracą własnych rąk.

Tiffany patrzyła na niego pełna zdumienia.

– Zrobiłem pieniądze na projekcie kranu dla przemysłu naftowego, który podpatrzyłem... pracując w winnicy.

– Co?! Czytałam gdzieś, że jesteś z zawodu inżynierem...

– Owszem, ale jako młody człowiek lubiłem się buntować. – Uśmiechnął się ponownie. – Gdybyś przeczytała raport tutejszego klubu na mój temat, dowiedziała-bys się, że rodzice posłali mnie do Niemiec, gdy miałem sześć lat. Dla mojego bezpieczeństwa i by mi zapewnić lepsze życie. Nasz kraj był przejmowany przez jednego czy drugiego sąsiada od czasów przed pierwszą wojną. Ciągłe wybuchały powstania, brutalnie zazwyczaj tłumione. Moi rodzice nie mogli wyjechać, ale przemycili mnie do przyjaciół. Nie mogę narzekać. Moi przyszywani rodzice byli dobrymi ludźmi. Ojczym był inżynierem mechanikiem i nalegał, żebym poszedł w jego ślady. Miałem smykałkę do rzeczy technicznych, więc poszedłem za jego radą, ale gdy ukończyłem studia, poczułem to, co większość młodych ludzi. Że to moje życie i mogę z nim robić, co chcę. A że był akurat koniec lata, ruszyłem do winnic. Zrobiłem trochę grosza, za co pojechałem do Rosji, planując zrobić fortunę na wierceniach naftowych.

– I tam zastosowałeś ten kran podpatrzony w winnicy?

– Dokładnie – potwierdził.

– Hm – mruknęła, sięgając bez słowa sprzeciwu po wino, które jej właśnie nalał. – Czy reszta świata o tym wie?

Uniósł obronnie ramiona.

– Prasa woli opowiadać o tym, co zrobiłem z pieniędzmi.

– Zainwestowałeś w wojnę.

– Oswobodziłem mój kraj!

– Stając się jego dyktatorem.

– Ale tylko po to, by doprowadzić do wolnych wyborów. Z radością odejdę ze stanowiska, wiedząc, że Bregnowia staje się członkiem rodziny krajów cywilizowanego świata. Co sądzisz o naszym winie?

Nie była somelierem i nie przejmowała się wąchaniami i kręceniem kieliszkiem, ale kolor wydawał jej się kuszący i ujęła ją pierwsza nuta, niemal owocowa, złagodzona czymś ziemistym. Nie, dębowym. Waniliowym? Spróbowała znów, chcąc ustalić, co to było. Ale mimo że wino jej smakowało, musiała uważać, by nie stracić przy tym mężczyźnie panowania nad sobą. Nagle zdała sobie sprawę, że drzwi do jej sypialni są od nich raptem o jakieś dwa, trzy metry.

Ryzard również pomyślał przed chwilą o bliskości sypialni. Oszukanie służącej, by dostać się do jej pokoju, było trikiem starym jak świat, ale rozmowa z Tiffany nie przebiegała już tak łatwo, jak się tego początkowo spodziewał.

Musiał przyznać, że jest bardzo piękna, mimo blizn, sztucznych odbarwień i poszarpanej linii, która rozcinała policzek. Miała blond włosy, piękne błękitne oczy, skórę niemowlęcia i figurę Heleny Trojańskiej. Jej młody mąż, a właściwie narzeczony, bo mężem był tylko przez kilka ostatnich godzin życia, musiał być onieśmielony, a może i zaniepokojony, wiedząc, jak jest przez wszystkich pożądana.

– Nieładnie się tak gapić – powiedziała, napotykając na jego badawczy wzrok i rumieniąc się.

– Nie gapię się. Podziwiam.

Zacisnęła usta, płonąc jeszcze gorętszym rumieńcem. On natomiast zmusił się, by odwrócić wzrok od grubych rzęs, które przysłoniły jej oczy. Przecież nie przyszedł, by kontynuować tak pięknie skądinąd rozpoczęty romans. W tym momencie przyszedł tu w interesach. Jego kraj był na pierwszym miejscu.

– Twój ojciec, senator, ma doskonałe znajomości w Waszyngtonie – powiedział. – Czy... wysyłając cię do mnie, chciał zasygnalizować, że twój kraj prawdopodobnie poprze moją petycję o przyłączenie Bregnowii do ONZ? Powiedział ci coś na ten temat?

Tiffany zasępiła się.

– No cóż... – zaczęła. – Trochę, owszem, rozmawialiśmy i o tym. W tym momencie, na ile zdołałam się zorientować, nastawienie władz jest do twojego kraju pozytywne. Ale czy tak będzie jutro, nie wiem. Sam wiesz najlepiej, jak jest w polityce.

– Czy twój ojciec ma jakikolwiek wpływ na ludzi podejmujących decyzje w tym kraju?

– Ma dość wpływowych zwolenników. Tych, którzy wierzą w jego wizję. Kiedy wybieraliśmy się tutaj, on właśnie wyjeżdżał do Waszyngtonu.

– Wybieraliśmy? – spytał, czując, jak odruchowo palce zaciskają mu się w pięści.

– Mój brat i ja.

– Aha...

Odetchnął z ulgą. Najwyraźniej nie było w jej życiu innego samca, z którym musiałby rywalizować. Ale przecież... sam nie miał wobec niej żadnych planów; owszem, seks z nią był bardzo miły, ale...

Tiffany zauważyła jego reakcję.

– Zazdrosny? – uśmiechnęła się filuternie.

– Raczej zaborczy – poprawił. – Nie lubię konkurencji, podobnie jak w biznesie i polityce. Jak pojawia się rywal, muszę go usunąć. Masz kochanka, draga?

Jej usta zacisnęły się w konsternacji, a brwi wykrzywiły w bólu.

– Miałam – odpowiedziała niskim głosem. – Ale to już czas przeszły. I...

– Co niby?

– Ostatnia noc była ucieczką od mojego prawdziwego życia. Nie czymś, co chciałabym powtórzyć. Nie sądzę zresztą, żebyś...

Zamilkła. Zrozumiała, że powiedziała o kilka słów za dużo.

– Żeby co?

Chciała powiedzieć coś mądrego, ale odruchowo pokazała na swą pokiereszowaną twarz.

Ryzard wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia – powiedział. – Jesteś... bardzo piękną kobietą.

Zatkało ją.

– Dziękuję... – odpowiedziała cicho. – Dawno nie słyszałem czegoś podobnego z ust mężczyzny. W rewanżu powiem ci, że... jesteś bardzo seksownym facetem. Wiesz o tym zresztą bardzo dobrze. To oczywiście nie ma dla nas żadnego znaczenia, ale cieszę się, że zdołałam ci to powiedzieć.

Jej słowa wywołały w nim prawdziwy ogień, a także, co gorsza, w piersi. Niedobrze, pomyślał. Obiecał przecież sobie po śmierci Luizy, że nigdy nie zakocha się w innej kobiecie. Po tym, jak porwana przez jego wrogów wołała się zabić, niż zostać wykorzystana przeciw niemu...

Ale teraz najwyraźniej działa się z nim rzeczy, których nie przewidywał. Tak przynajmniej należałoby odczytać sygnały płynące z jego ciała.

– Nie doceniasz tego, co jest między nami, Tiffany – powiedział, nie mogąc uwierzyć, że aż tak bardzo się odsłania. – Przyciąganie między nami jest prawdziwe i bardzo silne.

– Tylko mi nie mów, że się zakochałeś! – udało jej się zaśmiać. – Przecież ty mnie nawet... nie pożądasz.

Po raz kolejny uświadomiła sobie, że powiedziała o kilka słów za dużo. Tyle że było już za późno.

– Mam ci udowodnić? – spytał Ryzard, gwałtownie wstając.

I nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, był już przy niej, przyciskając ją do swej szerokiej piersi.

– Co ty wyprawiasz? – zdołała wydusić, po czym zamarła, czując na podbrzuszu jego podniecenie. – Ty... – zaniemówiła ponownie.

– Pragnę cię i przysięgam, że nie ma to związku z moimi politycznymi planami – powiedział, czując, jak żądza ogarnia go całego. – Pragnę cię tak, jak chyba nigdy nikogo nie pragnąłem.

Nie było jej do śmiechu, ale na jego pełne namiętności słowa niemal parsknęła.

– Nie wierzę, Ryzard. Przecież ty mógłbyś mieć dosłownie każdą. A ja... – Znowu przyłapała się na tym, że ręką próbuje wskazać na swoje blizny.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

– Tiffany, gdybyś miała jakiegokolwiek doświadczenie z mężczyznami, wiedziałabyś, że wczorajsza noc była niezwykła. Są pary, które są ze sobą latami i nigdy nie udaje im się być ze sobą tak blisko.

Bardzo chciała mu wierzyć. Ale też bardzo się bała, że straci głowę, a potem okaże się, że on tylko żartował albo powiedział coś, czego tak naprawdę nie czuł...

– Ale dziś rano powiedziałaś mi coś innego – zauważyła, przywołując bolesne wspomnienie.

– Miałem błędne przekonanie o tobie i zachowałem się okropnie. Przepraszam.

Spojrzała na niego, nie wiedząc, czy mu wierzyć.

– Nie przepraszam często – zauważył, wykrzywiając twarz w leciuteńkim uśmiechu. – Proponuję zatem, żebyś przyjęła przeprosiny.

Odwzajemniła uśmiech.

– Wybaczam ci – powiedziała. – Ale...

– Ale?

– Co teraz z nami będzie?

W jego oczach pojawiły się radosne iskierki.

– Teraz? – zapytał. – Teraz... najlepiej byłoby pójść do łóżka. Daleko nie mamy.

W tym momencie nie pragnęła niczego bardziej, niż przejść z tym mężczyzną przez próg sypialni i przeżyć jeszcze raz to, co przeżyli poprzedniego wieczoru. Ale w jej głowie odezwały się dzwonki alarmowe.

Jeśli mu ulegniesz, srodze tego pożałujesz!

– Pozwól mi się pocałować – poprosił głosem, w którym już nawet nie próbował ukryć podniecenia.

– Nie!

– Chciałbym bardzo znów się z tobą kochać – powiedział nieco spokojniej. – Tak jak wczoraj...

Wspomnienie tego, co robili wieczorem w altanie, było tak sugestywne, że wydało jej się, że znów czuje go w sobie. Ale alarmy odezwały się ponownie. Zaciśnęła poły szlafroka i potrząsnęła głową.

– Znajdź sobie kogoś innego – powiedziała głosem najchłodniejszym, na jaki było ją stać. – Ja... nie widzę w tym po prostu sensu.

– Zburzyłem twoje zaufanie do mnie?

– Nie było specjalnie czego burzyć.

– Znowu pokazujesz pazurki? – zauważył ni to rozbawiony, ni poirytowany. – Poczuj się pewniej?

Pokręciła głową.

– Nie? – zapytał, nie dowierzając.

– Pewniej czuję się tylko w tym. – Wskazała na leżącą na stoliku obok maskę.

– Więc załóż maskę – nalegał. – Zejdziemy na dół i spróbujemy raz jeszcze. Zatańczymy; przecież obojgu nam się to podobało. Oczywiście, możemy zatańczyć i tutaj... – Wskazał głową na drzwi balkonowe, zza których dolatywała dyskretna muzyka z dołu.

Przypomniała sobie dotyk jego dłoni, kiedy pierwszy raz oparł je na jej biodrach. A potem, jak wędrowały po całym jej ciele.

– Nie – odpowiedziała twardo. – Wtedy było wtedy, a teraz... jest teraz.

– W takim razie – powiedział – za godzinę na dole?

Zawahała się. On tymczasem nie ustępował:

– Mogę się ogolić i przebrać w piętnaście minut – mówił – ale wy, kobiety, potrzebujecie co najmniej dwudziestu tylko na znalezienie butów.

– Powiedział znawca – zadrwiła.

– No dobrze – przyznał pojednawczo. – Niekiedy jest to dziesięć minut.

Uśmiechnęła się. Ta jego zadziorność zaczynała jej się podobać.

– Zatem za godzinę – powiedział, kierując się do drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ryzard szedł przez trójwymiarowe obrazy karnawału weneckiego. Musiał uważać. Byli tam też prawdziwi ludzie, klubowicze Q Virtus i hostessy, ale przez większość czasu przechodził przez laserowe projekcje dżentelmenów w płaszczach do ziemi, fantazyjnych kapeluszach czy skąpo odzianych kobiet o fryzurach zdobionych pióropuszcami. Zatrzymał się przed trupą mężczyźni w spodniach w kratę i neonowych słoniowych maskach, którzy rozpoczynali właśnie pokaz akrobatyczny; mógłby niemal przysiąc, że są prawdziwi.

Jego zegarek zawibrował, wskazując, że Tiffany jest w pobliżu. Ale gdzie?

Musiał ją znów zobaczyć, choć wiedział, że go to nie zaspokoi. Być może, jeśli będzie mógł ją mieć jeszcze jeden raz, zdoła o niej zapomnieć. Jeśli natomiast nie uda mu się jej uwieść, jego ciało oszaleje z bólu. To, że przed godziną pozwoliła mu się przytulić, było dobrym znakiem. Ale też z tego, co mówiła, nie wynikało, by miała ochotę na kolejną rundę amorów. Jak ją przekonać? Do tej pory nie miał raczej takich problemów z kobietami. Kobietami na chwilę, jedną noc – inne związki po Luizie nie wchodziły w grę.

I nagle ją dostrzegł, choć zanim zdał sobie z tego sprawę, odpowiedziało mu to jego ciało. Jakiś instynkt kazał mu spojrzeć w jeden z kątów zaciemnionej sali i rzeczywiście tam była, w swojej wczorajszej masce. Stała, patrząc na zegarek i obracając się, jakby próbowała zorientować wskazówki kompasu. Dzięki temu mógł ją obejrzeć z każdej strony.

Była naprawdę uderzająco piękna. Wysoka i szczupła, ale ładnie zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Przełknął ślinę. Dziś miała na sobie kombinezon, który ściśle przylegał do ciała od kolan do łokci, ale otwierał się na górze i w dole. W jego subtelnym granacie kształtne pośladki Tiffany uwydatniały się tak sugestywnie, że pod Ryzardem niemal ugięły się kolana. Podszedł z nienacka i stanął tuż za nią, przed głową mając obnażoną prawą stronę szyi; lewą zakrywały włosy mające ukryć bliźni.

– Co ty masz dziś na sobie? – zapytał.

Uniosła głowę.

– Nie podoba ci się? – spytała, potrząsając zarazem zegarkiem na ręce. – To coś zabzyczało, ale nie mogłam zrozumieć, czy jesteś tam, czy tu.

– Jestem jak najbardziej tu, przy tobie – powiedział, ledwie się pohamowując, by nie ująć w swe dłonie jej kształtnych piersi.

– No tak – przyznała. – Ale pamiętaj, że teraz jesteśmy ponownie nieznajomymi. Kupi mi pan drinka? Miałam straszny dzień z najbardziej aroganckim i zadufanym facetem, jakiego można sobie wyobrazić. Muszę to odreagować.

Uśmiechnął się. Podobał mu się jej tupet. Nie była tak wrażliwa, jaka się wydawała w pokoju. To dobrze, pomyślał.

– Sam potrzebuję jednego. Nie uwierzy pani, ale kawał dnia spędziłem z najbar-

dziej wkurzającą kobietą w promieniu stu mil. Do tego niestety inteligentną, mimo że jest blondynką. Bez obrazy – dodał, pociągając za jeden z jej pukli.

Przez chwilę jej usta pozostały poważne, na tyle długo, by w jego świadomość wdarła się wątpliwość. Potem uśmiechnęła się i wybuchła ładnym, kobiecym śmiechem, który brzmiał, jakby nie śmiała się od dawna, ale zainteresował go w sposób, którego się nie spodziewał. Natychmiast zapragnął usłyszeć go znowu.

– Oczywiście – zapewniła. – Moje włosy są mniej więcej tak prawdziwe jak te obrazy z Wenecji. Od dawna tu przyjeżdżasz?

– To mój dwudziesty piąty raz. Dostałem nawet na stałe przypinkę.

Uniósł klapę, by pokazać jej mały złoty guzik.

– Ładne cacko – przyznała z uznaniem. – A co robi? Napromieniowuje cię? Strzeła laserem?

– Pokazuję ludziom, że gdzieś przynależę.

Spojrzała na niego pytająco.

– Wierz mi, nie było łatwo się tu wkręcić. Nawet z pieniędzmi zbitymi na rosyjskiej ropie. Moja pozycja na scenie politycznej wbrew pozorom nie zawsze tu pomaga. Niepewny status mojego kraju powoduje wręcz, że niektóre drzwi się przede mną zamykają. Ludzie boją się znajomości, z których później być może przyjdzie im się tłumaczyć.

– Ale tu tak nie jest?

– Tu, w Wenezueli, nikt nie zwraca na to uwagi. Ale do Stanów z paszportem mojego kraju póki co bym chyba nie wjechał.

– No tak... – wymamrotała.

Chciała go pocieszyć, że sprawy pewnie się wkrótce zmienią, ale ugryzła się w język, bo przecież nie wiedziała, jak naprawdę będzie. Postanowiła zmienić temat.

– To świetny coverowy zespół – powiedziała, wskazując na grających muzyków.

– To wcale nie jest zespół coverowy, a jeden z najlepszych bandów w Ameryce Łacińskiej – tłumaczył. – Biorą niezłą gażę za przyjazd tutaj.

– O rany! – zaśmiała się, pociągając kolejnego drinka, którego Ryzard jej w międzyczasie zamówił. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Tymczasem on tłumaczył dalej:

– Nie jest też tak, że ludzie przyjeżdżają tu tylko dla przyjemności. Ja na przykład niemal z każdego przyjazdu wyjechałem z obiecującym kontraktem, najpierw dla swojej firmy, a od kilku lat dla Bregnowii. Dziś rano, gdybyś nie siedziała nadąsana w swoim pokoju, mogłabyś wziąć udział w arcyciekawym wykładzie na temat perspektyw inwestowania w Afryce. Mój kraj jest o krok od podpisania umowy o wolnym handlu z Unią Afrykańską, a dziś, w kuluarach wykładu, dowiedziałem się, że sprawa jest przypieczętowana i umowa zostanie podpisana w przyszłym miesiącu. Dla nas, małego kraju na dorobku, to bardzo ważne.

– Rozumiem – odpowiedziała.

On tymczasem odsunął się od niej na krok, najwyraźniej po to, by z oddalenia otaksować po męsku jej zamaskowaną twarz. Potem niespodziewanie przysunął się tak, że ich głowy znalazły się obok siebie. Odruchowo przysunęła się do niego, dopasowując się kolanami i udami do jego nóg. Ponownie poczuła jego męskość na podbrzuszu, a sutki aż ją zabolowały, gdy przylgnęła nimi do jego szerokiej piersi. Cho-

lera, znowu wypiął za dużo, powiedziała do siebie w myślach. No i ta muzyka...

– Chodźmy do mojego pokoju – usłyszała jego nęcące słowa.

Jakiś głos w jej głowie kazał jej uciekać, wracać do swojego pokoju i zamknąć się tam na cztery spusty. Ale był to głos coraz cichszy, blednący, jak gdyby krzyczał ktoś z pojazdu, który się oddalał. I podobnie jak wczoraj do altany, tak teraz dała mu się bezwiednie zaprowadzić do windy, w której zaczęli się całować z młodzieńczą pasją. Minutę później przycisnął kciuk do czytnika, który otworzył drzwi jego apartamentu. Mimo całego podniecenia zdążyła zauważyć, że jest on znacznie większy od jej pokoju, no ale Ryzard był tu w końcu dwudziesty piąty raz, a ona pierwszy. Sekundę później była w jego ramionach i całowali się teraz w jeszcze dziwszy sposób niż przed chwilą. Jego dłonie błądziły po jej ciele w górę i w dół, by po chwili się zatrzymać.

– Co jest, u licha? – zapytał zdyszczanym głosem. – Nie mogę znaleźć suwaka.

Zaśmiała się w duchu. Dlatego właśnie wybrała ten kombinezon – tylko ona wiedziała, jak go zdjąć. Planowała, że będzie mu się dzięki temu skutecznie i długo opierać. Ale teraz... Teraz marzyła tylko o tym, by się z nim kochać. Uśmiechnęła się tajemniczo i zaczęła odpinać guziki jego koszuli, słysząc w uszach przyspieszone bicie serca na widok opalonej skóry na atletycznej piersi. Wąska linia włosów przecinała ją na środku. Z lewej strony dostrzegła tatuaż: zdanie w zwoju zapisane błękitnym tuszem. Próbowwała je odczytać, mimo że było zapisane w nieznanym jej alfabecie, a przynajmniej niektóre litery miały jakby dziwne kształty. Wydało jej się, że odczytuje słowo Bregnowia.

– Co tu jest napisane? – spytała.

Spiął się. Wiele wysiłku zdawał się włożyć w bolesny szept.

– Luiza, męczennica za Bregnowię.

– Jak nasza Statua Wolności?

Potaknął, udając uśmiech.

– Tak – wychrypiał. – Jest u nas czczona... Przez wszystkich.

Chciała dopytać o więcej, ale widok odsłoniętego przed nią jego boskiego ciała zniewalał ją całkowicie. Jej dłonie nie mogły przestać gładzić gładkiej, gorącej od żądz skóry.

– Jesteś idealny, Ryzardzie! Nie wiedziałam, że mężczyzna może być tak piękny.

– Zdejmij ubranie – ponaglił, ujmując jej piersi przez warstwę spandeksu.

Powiodł jej dłoń ze swojej talii do paska i niżej. Gdy natknęła się na jego twarde członek, wewnętrzne mięśnie zacisnęły jej się wyczekująco. Przełknęła ślinę i użyła drugiej ręki, by rozpiąć mu spodnie.

– Tiffany – jęknął przeciągle, gdy jej palce dotknęły bezpośrednio jego męskości.

Nie wiedziała, co robić, i zdała się wyłącznie na instynkt. Zaczęła pieścić Ryzarda palcami, z jego westchnień wnioskując, jaki dotyk sprawia mu największą rozkosz. Gdy przycisnęła usta do jedwabistej skóry jego członka, położył rękę na jej głowie. Druga pieściła trzęsącymi się palcami jej odsłonięty policzek. Gdy objęła go wargami, usłyszała jak Ryzard mamrocze coś na pół przytomnie w niezrozumiałym dla niej języku.

Z największym trudem udało mu się drżącymi rękami wciągnąć spodnie. Musiał

się oprzeć o ścianę. To, co właśnie zrobiła z nim Tiffany, powaliło go na kolana. Musiał przyznać, że jak na kogoś zupełnie niedoświadczonego w tych sprawach dziewczyna miała nieprawdopodobną intuicję co do tego, jak sprawić mężczyźnie największą rozkosz.

Zamek w drzwiach kliknął i Ryzard odwrócił głowę. Tiffany wyszła z łazienki w masce i ubraniu, ale na jej odsłoniętym policzku wykwitł rumieniec samozadowolenia, a dodatkowo otaczała ją aura cudownego podniecenia. Jej sutki pod ściśle przylegającym do ciała kombinezonem były napięte niczym końce ołówka, a sposób, w jaki się poruszała, kołysząc biodrami, zdawał się zachęcać do dalszej gry. Przed chwilą zaspokojony Ryzard poczuł, że pod niedopiętym paskiem ponownie wraca do życia. Zapragnął ją rozebrać i ułożyć pod sobą.

– Zjem cię żywcem – ostrzegł.

Potrząsnęła głową.

– Muszę iść.

– Nie ma mowy! – niemal krzyknął. Zamierzał ją związać, jeśli będzie musiał.

– Nie, naprawdę – nalegała.

– Co się stało? – Spojrzał na łazienkę, zastanawiając się, co się zmieniło w ciągu tych paru sekund.

– Nic. Ja po prostu... Było bardzo miło, ale chcę to tak zostawić. Jako miłe wspomnienie dla nas obojga.

– Zgaśmy światło, proszę.

– Ryzard, proszę. – W jej oczach zalśniły łzy. – Tylko tyle, dobrze?

Przesunął dłonią po twarzy, nie wiedząc, gdzie popełnił błąd.

– Nie zmuszę cię, żebyś się ze mną kochała – powiedział znacznie mniej pewnym siebie głosem. – Ale nie sądzę, żebyś musiała teraz dokądś iść.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. Jeszcze raz dziękuję.

Ominęła go szerokim łukiem i wyślizgnęła się przez uchylone drzwi.

Tiffany wciąż drżała, gdy położyła się na swoim łóżku. Była na siebie zła, a jednocześnie czuła ulgę. Może powinna była z nim zostać? Może to była jej szansa, by poradzić sobie z bliźniami na tyle, by nie blokować się w przyszłości na innego mężczyznę? Ale przecież nie chciała nikogo innego, a nie miała odwagi, by się obnażyć przed Ryzardem...

Nagle zabrzmiał stłumiony odgłos dzwonka. Uniosła głowę i zauważyła światło migające na telefonie przy łóżku. Odebrała.

– Tak?

– To ja. Gdzie jesteś?

Jego głos poczuła aż gdzieś w lędźwiach.

– W pokoju – odpowiedziała.

– W łóżku?

– Tak, śpię – skłamała.

– Kłamczucha.

Przewróciła oczami. Skąd on może wiedzieć?

– Co masz na sobie? – spytał.

– Flanelową koszulę i szlafmycę.

- Cóż, zdejmuj je, draga. Zamierzam ci opowiedzieć, co straciłaś, uciekając stąd.
- Zmusisz mnie do seksu przez telefon?
- Możesz się rozłączyć, kiedy chcesz.
- Mogę już teraz?
- No nie, nie bądź aż tak okrutna. Tiffany...
- Tak?
- Chciałem ci powiedzieć, że...
- Że?
- Że jesteś najwspanialszą kochanką!
- Ach, więc miałaś je już wszystkie?
- Nie, ale intuicja mi mówi, że lepszej nie ma.

Uśmiechnęła się. Lubiła te jego komplementy, nawet jeśli nie było w nich wiele prawdy czy sensu. Po czym, zupełnie dla siebie niespodziewanie, zaproponowała:

- Możemy się spotkać na śniadaniu. Chcesz?

Przez chwilę zaległa cisza. Tego się najwyraźniej nie spodziewał.

- Gdzie? - zapytał.

- Przypuszczam, że na dole jest bufet albo restauracja.

- Ach, miałem na myśli: u mnie czy u ciebie. Ale rozumiem, dobrze. Tak, mają pokój śniadaniowy. Dziewięta?

- Okej.

- Tylko się nie rozmyśl!

- Ty też. Pa!

- Pa, draga! Na dole, o dziewiętej.

Rozłączyła się i obróciła na plecy, patrząc w ciemny sufit. Co ona wyprawiała? Po co miałyby się z nim spotykać na śniadaniu tego ostatniego poranka? Nigdy się już przecież potem nie zobaczy. Ale na samą myśl o tym, że zobaczy go raz jeszcze, poczuła radość i podniecenie. Przypomniła sobie Ryzarda, jak stoi oparty o ścianę z rozpiętymi spodniami, wodzący dookoła nieprzytomnym z rozkoszy wzrokiem.

Czemu u niego nie zostałam?

Gdy pojawiła się w jadalni, Ryzard stał przy wejściu i rozmawiał z inną kobietą. To był bolesny cios i niemal zmusił ją do ucieczki, ale uniosła sokołą maskę i wyciągnęła do niego na powitanie rękę. Musiała przyznać, że wyglądał bosko w prostych czarnych spodniach i białej koszuli rozpiętej przy szyi. W tej samej chwili poczuła ukłucie niepewności. Kobieta gestykulująca przed nim z pasją miała na sobie lekką narzutkę na bikini, które ledwo zakrywało idealną figurę. Jej maska była dość prosta i bezpretensjonalna.

- Proszę, kontynuuj - zwrócił się Ryzard do drugiej kobiety, która zamilkła na widok Tiffany.

- Ja... - Widać było, że ma kłopot z zebraniem myśli. A może nie była pewna, czy przy nieznajomej może swobodnie rozmawiać? - Zastanawiam się, czy nagłe pogłoski o nielegalnych układach i koneksjach z grecką mafią są prawdziwe. Reputacja Zeusa jest ważna dla nas wszystkich, a gdyby się okazało, że jest zwyczajnym oszustem... Niejednemu z nas mogłoby to poważnie zaszkodzić.

Tiffany była zbyt skupiona na wpatrywaniu się w Ryzarda, by zwrócić od razu

uwagę na sens jej słów.

– Kim jest Zeus? – spytała odruchowo.

– Naszym gospodarzem.

– No, to wiem. Ale poza tym?

– Nikt nie wie – odpowiedziała kobieta, zbywając ją protekcyjnym wzruszeniem ramion. – I w tym właśnie problem.

Tiffany podążyła za błagalnym spojrzeniem, jakie kobieta rzuciła Ryzardowi. Najwyraźniej próbowała odciągnąć go na bok z powodów niekoniecznie związanych z kłopotami klubu.

– Nie możemy kazać mu odsłonić się przed nami, gdy sami liczymy na całkowitą anonimowość – zauważył Ryzard. – To by trąciło hipokryzją.

– Może i tak – zgodziła się kobieta. – Ale być może my mamy więcej do stracenia. Zresztą, sama nie wiem...

Spojrzała jeszcze raz błagalnie na samozwańczego prezydenta Bregnowii, po czym widząc go całkowicie pochłoniętego oglądaniem nowo przybyłej, dała za wygraną. Pożegnała się jakimś ledwie zrozumiałym półsłówkiem i po chwili już jej nie było.

Tiffany uniosła pytająco brwi, ale Ryzard ruchem głowy dał jej do zrozumienia, że kobieta nie była nikim dla niego ważnym.

– Dzień dobry – powiedział, pochylając się, by ją pocałować.

Na dźwięk jego głosu poczuła wzbierającą w ciele namiętność.

– Umieram z głodu, a ty?

Jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, ale poszła za nim do jadalni. Usiedli przy stoliku nieopodal basenu w kształcie laguny. Podano im kawę i złożyli zamówienie.

– Podrywasz kobiety na wszystkich tych imprezach? – Kto to był? – zapytała, nadal nie mając pewności, czy może mu ufać. – Jakaś twoja była?

– Daj spokój! Członkowie klubu nie odsłaniają się przed innymi.

Zmrużyła oczy.

– Gdybym spojrzała na zegarek, zobaczyłabym jej pseudonim?

– Pewnie tak. Chyba że zablokowała się na ciebie. Rozmawiała ze mną tylko dlatego, że spotkaliśmy się w drzwiach i rozmawialiśmy już wcześniej.

– O czym?

– To... poufne.

– Widujesz ją poza tym miejscem?

– To... też poufne.

– Więc nic mi nie powiesz?

– Tak działa ten klub. Ale mogę ci powiedzieć tyle, że nigdy nie miałem z nią stosunków intymnych.

Poczuła, jak jakiś spięty mięsień na dnie jej brzucha się rozluźnia. Spokojnie, to tylko hormony, próbowała sobie wmówić, nie chcąc się poddać uczuciom, które mogły być silniejsze niż zwykłe płciowe pożądanie.

– Zazdroszczę jej urody – przyznała cicho, zawstydzona, że jest tak płytka. – Byłam kiedyś taka i to dawało mi pewność siebie. Nie zaprzeczaj, wiem co mówię: bycie fizycznie atrakcyjnym daje nieprawdopodobną siłę. Moja matka wciąż przyciąga

spojrzenia mężczyźni używa tego codziennie. Swoją drogą... do dziś się zastanawiam, czy nie dlatego wybrała tatę, a nie starego Holbrooka. Nie żeby ten był brzydki, ale tata miał niemal od młodości wygląd rasowego polityka, jakby był stworzony, by ubiegać się o prezydenturę. Mama chciała, by jej dzieci były najładniejsze w stanie. I dostała od losu to...

Znowu odruchowo przysunęła dłoń do swoich blizn. Aż musiał chwycić ją za rękę.

– Skończ już z tym! Mówiłem ci, że jesteś piękna. Dlaczego mi nie wierzysz?

Uśmiechnęła się.

– Tata jest dobrym ojcem, cudownym mężem i miłym człowiekiem, ale mam niekiedy wrażenie, że kariera jest dla niego najważniejsza. A żona, dzieci, cóż, są tylko dodatkiem, choćby bardzo cennym, do kariery. Nauczyłam się już z tym żyć.

Ryzard zamyślił się.

– Czy twój mąż planował karierę polityczną?

– O tak – odpowiedziała bez wahania. – Dlatego spodobał się tacie.

– A tobie?

– Mnie? – Zamknęła oczy, pogrążając się w niełatwych wspomnieniach. – Był trochę szalony, nietypowy jak na chłopca z dobrej rodziny.

– Ach tak?

– Miało to swoje złe strony. Trochę za bardzo lubił alkohol. Aż do dnia, kiedy pijany usiadł za kółkiem. No ale to był jego ślub, kto by mu zabronił tego dnia pić szampana?

Zaległa cisza. Ryzard nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

– Strasznie mi przykro...

– Myślałam... – kontynuowała Tiffany. – Myślałam, że jako typ trochę postrzelony nie będzie mimo wszystko tak strasznie oddany karierze jak mój ojciec. Bo tego chciałam swoim dzieciom oszczędzić. Ale czy tak by było, nie zdążyłam się przekonać.

– Chcesz dać swoim dzieciom dzieciństwo, którego sama nie miałaś?

Podniosła na niego oczy.

– Chciałam.

Przyjrzał jej się uważniej. Tak, Tiffany nie miała najwyraźniej doświadczenia w ukrywaniu swych uczuć.

– Wciąż możesz mieć rodzinę – zapewnił spokojnym, stonowanym głosem. – Dlaczego nie próbujesz jej założyć?

Ręką znowu chciała wskazać na maskę, ale tym razem sama zdołała się powstrzymać.

– A ty? – odbiła piłeczkę. – Dlaczego nie masz żony, dzieci? Chyba że o czymś nie wiem?

– Ja? Ja jestem poślubiony mojemu krajowi. I pracy. Wszystko, co robię, robię dla moich ludzi.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Jego zapewnienia brzmiały trochę patetycznie i jak na jej gust sztucznie, ale z drugiej strony wiedziała, co on i jego kraj mieli za sobą: wojnę domową, tysiące zabitych, zrujnowane miasta.

– Jak wszedłeś do polityki? To znaczy po tej karierze w nafcie, w Rosji... – spytała, gdy kelner rozstawiał przed nimi jedzenie.

- Musiałem przyjechać na pogrzeb.

- Pogrzeb?

- Matki. Została zabita...

- O Boże!

- Zresztą w przypadkowej strzelaninie, o ile da się to oczywiście ustalić. Na pogrzebie zdałem sobie sprawę, jaka odpowiedzialność ciąży na rodzinie. A potem zginął mój ojciec...

- Jezu!

- On już w zaplanowanym zamachu. Powiedziałem sobie wtedy: Dość! Nie mogę się bawić w zbijanie fortuny, kiedy mój kraj tonie we krwi.

- No tak... - przytaknęła Tiffany.

- Ale od tego czasu - mówił dalej Ryzard - wszystko jest jakby łatwiejsze.

- Jak to?

- Wiem, co mam w życiu robić. Mam stały azymut: mój kraj. Bregnowia.

Znowu zabrzmiało patetycznie, ale tym razem Tiffany nie czuła już w jego słowach ani odrobiny fałszu.

- Przejdziemy się po galerii sztuki? - zaproponował, nagle zmieniając temat.

- A jest tu taka? - Podniosła zdziwione oczy.

- Tak. W środku, pod ziemią. Z dala od słońca i wilgoci.

- Naprawdę? A co tam mają? Sądząc po tutejszym przepychu, spodziewam się Leonarda da Vinci.

- Gdyby był na sprzedaż, Zeus już by go zakupił. Póki co inwestuje, z tego co wiem w sztukę współczesną. To całkiem niezły biznes, zwłaszcza teraz, kiedy mamy coraz więcej nowobogackich kolekcjonerów z Chin, Rosji czy nawet moich Bałkanów.

Chciała zapytać, czy i on jest jednym z nich, ale w porę ugryzła się w język. Pomyślała zresztą, że Ryzard nie trzymałby pewnie zakupionego cennego artefaktu w prywatnej kolekcji, a oddał go do otwartego dla wszystkich muzeum w swoim kraju.

Chwilę później chodzili już po galerii z komiksowymi obrazami, konkurującymi z landszaftami ze starego świata i sztuką afrolatynoską w postaci cudaczkich rzeźb słońi czy żyraf. Zakochała się w parasolce z barwionego szkła, głównie z powodu jej nedorzecznej bezużyteczności.

- Ile to kosztuje? - spytała, szukając ceny.

- Aukcja odbędzie się za parę godzin.

- Wrócimy?

- Jeśli chcesz.

- Chcę tego użyć jako ochrony przed słońcem - powiedziała, wając parasolkę w ręce. Ważyła dobre dziesięć kilo i była zapewne najbardziej niepraktyczną parasolką na ziemi, ale Tiffany uznała, że musi ją mieć.

- Masz piękny uśmiech - zauważył Ryzard, przyglądając się dziecięcej radości, jaka na widok staromodnej parasolki rozpromieniła twarz Tiffany. - Chciałbym zobaczyć, jak opalasz się pod nią nago - dodał niskim tonem, który zdawał się wdierać pod jej skórę i ją łaskotać.

- A ja bym chciała...

Nie zdążyła dokończyć, bo poczuła na sobie jego dotyk, a po kolejnej sekundzie jego język atakujący jej usta. Próbowwała się rozejrzeć, czy nikt ich nie widzi, ale nie pozwolił jej na to, a po chwili zapomniała absolutnie o wszystkim poza ogarniającym ich szaleństwem.

– Chcę cię mieć w łóżku – powiedział chrapliwie, odnajdując pod maską jej nagie ucho i wsuwając w nie czubek języka.

Tego doznania jeszcze nie знаła. Cała jej silna wola i resztki barier obronnych w tym momencie runęły. Jedyne, co ją jeszcze powstrzymywało, to myśl o rozebraniu się przed nim w świetle dnia. Czy nie poczuje obrzydzenia na widok jej blizn?

– Też tego chcę – przyznała szeptem.

Uniósł głowę. Jego zaborcze dłonie zamarły i stwardniały, zaciskając się na jej palcach.

– Tak?

Wstrzymała oddech i potaknęła krótko.

Krew szumiała jej w uszach, tak że ledwo słyszała, co powiedział do hostessy, gdy wracali do holu.

– Wcześniejsze wymeldowanie? – powtórzyła, gdy poprowadził ją przez drzwi, które hostessa otworzyła skanem kciuka oraz kartą. – Przecież stąd nie wypuszczają.

– Złota karta członkowska ma swoje plusy – powiedział sucho. – Ale z powrotem już nas nie wpuszczą.

– A moje rzeczy? – Zatrzymała się na rampie prowadzącej do mariny, gdzie kilka przykuwających wzrok luksusowych jachtów podskakiwało na wodzie jak zabawki w wannie.

– Nasze bagaże zostaną dla nas spakowane. W końcu za coś im płacimy, Tiffany.

Zamachał i powiedział coś po bregnowiańsku do młodego mężczyzny koło kataramaranu. Łódź nazywała się „Luiza” i miała pomarańczowy żagiel owinięty wokół pojedynczego masztu. Była tak lśniaco biała, że Tiffany musiała zmrużyć oczy.

– Postoimy na kotwicy jeszcze parę godzin – powiedział Ryzard w odpowiedzi na pytanie członka załogi. – Chyba że będziemy się musieli przesunąć, żeby zrobić miejsce dla kogoś wypływającego. Powiedz kapitanowi, że przy płynęliśmy i zamówimy lunch, gdy będziemy gotowi, ale póki co nie chcemy, by nam przeszkadzano.

Tiffany zarumieniła się pod maską. Ryzard nie krył się wcale z tym, co zamierzali robić. Poprowadził ją przez salon o gładkich zaokrąglonych liniach, utrzymany w uspokajającej oko kolorystyce kości słoniowej i zbielejącej na słońcu ziemi. Panoramiczne okno otwierało się nad pokojem wypoczynkowym z barem, wpuszczając do pomieszczenia odbicie turkusowej wody i błękitnego nieba. Minęli krótką klatkę schodową, która prowadziła do kabiny nawigacyjnej i po chwili znaleźli się w kaju-cie głównej.

– Niesamowite – westchnęła, nie mogąc się powstrzymać. Widziała w życiu wiele ładnych wnętrz, ale była oszołomiona wykwintną, a zarazem funkcjonalną elegancją pomieszczenia. Szuflady i komody w jasnym drewnie tekowym zajmowały miejsce pod oknami, które odsłaniały widok o kącie stu osiemdziesięciu stopi. Drzwi prowadziły z jednej strony na wewnętrzny pokład, a z drugiej na dziób. W jednym zaokrą-

glonym krańcu pokoju znajdowało się skrupulatnie rozplanowane miejsce pracy, po drugiej stronie stała zaokrąglona sofa, skierowana na płaski telewizor wiszący na ścianie naprzeciw łóżka.

Samo łóżko było iście królewskich rozmiarów – smukłe i potężne, z lnianą pościelą w migdałowym kolorze przeciętym w nogach śmiałym czekoladowym pasem. Oderwała od niego wzrok, gdy usłyszała szeleszczący dźwięk i zmieniło się oświetlenie – to Ryzard opuszczał falujące zasłony, tak by słońce delikatnie przez nie świeciło, zarazem zapewniając im prywatność. Jej żołądek podskoczył, a dłoń zaczęła odruchowo szukać oparcia, gdyż podłoga w tym samym czasie zafalowała. Nieprzyzwyczajona do życia na łodzi omal nie upadła. W ostatniej chwili objęło ją mocne ramię Ryzarda.

– To co? Gotowa? – zapytał nieco zawadiackim głosem, w którym dało się jednak wyczuć nutę niepewności, jakby lęk przed odrzuceniem. Byli już wprawdzie na jego terytorium, ale mimo wszystko...

Delikatnie zdjęła jego dłonie z talii i odeszła o krok. Maską wydawała się potrzebną ochroną, więc ją zostawiła, sięgając najpierw do guzików w marynarce. Zdjęła ją, obnażając ramię upstrzone plamami czerwieni, różu i bieli – bliznami po przeszczepach. Nie patrząc na niego, rozpięła spodnie i zdjęła je. Jej lewa noga wyglądała równie źle jak ramię, a szczyt prawej był pełen prostokątów, z których pobrano skórę na przeszczepy. Brzuch nosił te same ślady. Odrzuciła jedwabny top i stała teraz o krok od niego, jedynie w wiśniowym staniku, majtkach i złotych gladiatorkach.

– Nie wstydź się swego ciała, Tiffany. Nie wstydź się bólu.

Chciała usłyszeć, że jest ładna mimo blizn, ale to, co powiedział, było jeszcze lepsze. Napęliło ją uczuciem, którego nie mogła opisać. Wspięła się na palce i przytuliła do niego mocno.

Dłoń Ryzarda przesunęła po jej nagich plecach w dół, gdzie stringi eksponowały nagie pośladki. Złapał za nie dłońmi i przysunął Tiffany do siebie.

– Jesteś podniecony! – westchnęła oszołomiona.

– Mam cię nagą koło łóżka. Jak, do diabła, miałbym nie być podniecony?

Zaśmiała się, a potem pisnęła, gdy podniósł ją i delikatnie położył na materacu. Drżącymi od żądz rękami zaczął pospiesznie zdejmować z jej stóp buty.

– Nie zniszcz ich. Lubię je – powiedziała, odrywając dłoń od zapięcia stanika, by sięgnąć po pasek buta.

– Co to? – spytał, zaczepiając dwa palce na jej majtkach. – Też ulubione? Bo nie mam już cierpliwości.

Roześmiała się. Ale po chwili, gdy nad nią się pochylał, przytłaczając ją swoją siłą, zeszywniała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Mimo jego porywczosci, mimo zaborczego spojrzenia, czuła się przy nim całkowicie bezpiecznie: był niecierpliwy, ale nie niezdyscyplinowany. Zdjął jej stanik i przyjrzał się bliżej piersiom.

– Czy to boli? – spytał, śledząc palcem linię blizny, która jak płomień lizała bok jej piersi.

– Prawie nic nie czuję. Zniszczone nerwy. Znasz to uczucie, jak wracasz od dentystry po znieczuleniu, i dopiero zaczyna schodzić?

– Jasne. Dobrze wiedzieć. Skupię się zatem na miejscach, gdzie masz jeszcze

czucie. – Ujął jej lewą pierś i musnął kciukiem sutek.

Wzdrygnęła się. Doznanie było silniejsze, niż się spodziewała.

– Mam przestać? – spytał.

– Nie, nie. To przyjemne, tylko naprawdę... – Zarumieniła się. Czowała się po prostu nieswojo, leżąc w pełnym słońcu z pięknym nagim mężczyzną u swego boku. Nękały ją sprzeczne emocje: by się w niego wtulić lub by natychmiast wszystko przerwać i dać sobie czas. Ale jaki czas? Przecież więcej się chyba nie zobaczą...

Opuścił głowę, by polizać jej sutek. Pieścił w ten sposób na przemian to jedną pierś, to drugą, sprawiając, że wiała się nieprzerwanie. Nie wiedziała, czy zakończenia nerwowe w piersiach rekompensowały niedobór tych obok, ale sposób, w jaki jego język bawił się nią delikatnie, sprawiał, że zaciskała uda.

– Lewy jest bardziej wrażliwy – wydyszała, wplatając palce w jego krótkie, gęste włosy i odpychając się od jego ramion, niepewna, czy chce, żeby przestał, czy też żeby przeszedł do reszty.

– Zauważyłem – odpowiedział z samozadowoleniem. Otworzył usta i posłał delikatnie jej lewy sutek.

– Ryzard – krzyknęła po chwili, uginając kolana, rozchylając uda i próbując chwycić go mocniej. Zsunął się niżej, gryząc lekko wewnątrz jej uda.

– Wiesz, ile różnych rzeczy chcę z tobą zrobić?

Jęknęła.

– Rób, co chcesz. Uwielbiam każdy twój dotyk.

Przez chwilę nie robił nic. Zastanawiała się, czy może powiedziała coś nie tak, ale w tym momencie poczuła, jak delikatnie rozsuwa jej nogi. A zaraz potem poczuła jego wargi. Przyjemność była tak intensywna, że do oczu napłynęły jej łzy. Teraz nie miała już wątpliwości, czego pragnie.

– Wejdz we mnie! – wyszeptała.

Ryzard prześlizgnął się po niej w górę jak kot, a chwilę później Tiffany usłyszała dźwięk rozdieranego opakowania prezerwatywy. Gdy wszedł w nią, powitała go zduszonym okrzykiem, wbijając w paznokcie w jego szerokie ramiona. Wsuwał się w nią delikatnym, ale zarazem zdecydowanym ruchem.

– Nie mogę uwierzyć, że jestem jedynym mężczyzną, który wie, jak niesamowita jesteś – powiedział gardłowo, podtrzymując ją za ramiona, gdy sam kołysał się na boki, wchodząc w nią coraz głębiej. Tiffany miała wrażenie, że jej ciało przestało do niej należeć. Drżała z podniecenia, czuła jednocześnie i siłę, i słabość, przywierając do niego.

Ryzard pocałował ją, pragnąc więcej i więcej. Jej całej. Na zawsze. Ale to intensywne, głębokie posiadanie nie mogło trwać wiecznie. W końcu odsunął się na tyle, by ekstaza przepłynęła przez niego. Tiffany smakowała jak jakiś nieziemski narkotyk.

Czując, że za chwilę dojdzie, myślał tylko o tym, jak wypełnić i ją tym samym wszechogarniającym zachwytem. Odruchowo chciał poczekać, ale Tiffany wyszła z jego imię, co spowodowało, że bez względu na wszystko przyspieszył tempo i po chwili zadał jej decydujące, ostateczne pchnięcie, na które odpowiedziała szmatycznym szarpnięciem ciała i głośnym krzykiem; obojgu wydało się w tej chwili, że utracili równowagę i lecą gdzieś w otchłań, która miała im przynieść ulgę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryzard odłożył pracę, której na ten dzień miał już dosyć. Wszystko zresztą było pod kontrolą. Od trzech godzin byli na morzu. Wyszedł na pokład, porozmawiał chwilę z kapitanem i przejął od niego ster. Przy każdym silniejszym szarpnięciu wiatru gratulował sobie decyzji kupna katamaranu i rezygnacji z łodzi jednokadłubowej. W końcu, powiedział do siebie, w jego starym szkunerze nie dałoby się z takim komfortem uprawiać seksu, nawet stojąc w porcie. Przypomniawszy sobie, jak przed czterema godzinami Tiffany go dosiadła, łamiącym się głosem prosząc o wskazówki, jak ma to robić. Przecież na tradycyjnej łodzi spadłaby przy byle przechyle z koi! A tak mógł się rozkoszować kołysaniem się jej idealnych w kształcie piersi i ust zaróżowionych od setek pocałunków nad swoją twarzą.

Było mu tak dobrze, że pomyślał, że mógłby w tym momencie umrzeć. Jakże słodką miałby wtedy śmierć!

Ale potem musiał wrócić do rzeczywistości i zająć się pilnymi sprawami związanymi z Bregnowią. Wstał cicho, by nie zbudzić śpiącej na szczęście kamiennym snem Tiffany, ubrał się i podszedł do prowizorycznego biurka z laptopem. Był nadal bardzo rozgrzany; otarł zatem twarz chusteczką i rozpiął kołnierzyk, by owiała go wpadająca do kajuty przez półprzymknięte okno ożywcza bryza. A gdy i to nie pomagało, wziął w sąsiedniej kajucie zimny prysznic, co trochę go uspokoiło.

Podjął wówczas niełatwą decyzję co do nich obojga. Zastanawiał się nad tym jeszcze w klubie, ale teraz wreszcie postanowił. A jeśli miał w tej kwestii jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiało je wspomnienie jej pożądanego go oczu, kiedy mówiła: Uwielbiam każdy twój dotyk...

Najwyraźniej zaistniała między nimi jakaś chemia. Postanowił więc przedłużyć ich znajomość, a fakt, że Tiffany spała twardym snem, jedynie mu w tym dopomógł. Jedynie obiekcje, jakie miał, związane były z pamięcią o Luizie – zastanawiał się, czy robiąc to, co robi, w jakiś sposób jej nie zdradza. Jej, która kochała go tak mocno, że wybrała śmierć z własnej ręki, by mu nie zaszkodzić. Umarła, ale wciąż żyła w jego snach. Czy zatem wobec niej było to w porządku? Ale potem pomyślał, że jeżeli jest tamten świat i Luiza go widzi z nieba, to pewnie mu wybaczy – przecież chciała tylko jego dobra, a teraz tym dobrem jest dla niego kobieta, którą niespodziewanie na swojej drodze spotkał. Nie miał chyba powodu, by czuć się jak zdrajca. Przecież Tiffany i tak nie zajmie jej miejsca, nie stanie się jego żoną. Tą mogła być tylko Luiza i nie będzie nią już nikt.

Uspokojony tą myślą zapragnął zobaczyć Tiffany. Skinął na pierwszego oficera i młodzieniec poluzował żagiel, by złapać więcej wiatru.

Tiffany wydawało się, że wypadła z łóżka.

Obudziła się z krzykiem i rozpostarła ramiona, którymi zaparła się o materac. Nie, nie spadła, ale bujała się to w tę, to w drugą stronę, a o panoramiczną szybę od

strony dziobu co raz uderzały bryzgi wody. Zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, co się dzieje.

O rany, my płyniemy!

Pływała już wcześniej na żaglówkach, miała więc doświadczenie w chodzeniu po bujającej się łodzi, a na dodatek katamaran, wspierający się na dwóch płozach, przechylał się tylko trochę. Podeszła do szyby i zobaczyła przed sobą rozległe, lśniące w słońcu morze.

– Ryzard, co się dzieje? – spytała na głos, ale on jej oczywiście nie słyszał.

Rozejrzała się za ubraniami. W jakimś lusterku uchwyciła kątem oka swoje odbicie i aż się wzdrygnęła. Włosy miała potargane, zmierzwiłone jak kołtun. Razem z bliznami po przeszczepach nie prezentowało się to najlepiej, a na dodatek bolał ją bok piersi, o który otarł się jego zarost – nie żeby tego żałowała, ale tak czy inaczej nie mogła się pokazać w tym stanie na pokładzie.

Powiodła wzrokiem dookoła i odnalazła wejście do kabiny prysznicowej. Po pięciu minutach była już czyściutka, uczesana i, dzięki znalezionemu w kabine dezodorantowi o zapachu, który można było uznać za uniseks, pachnąca. W torbie ze swoimi ubraniami – które najwyraźniej na łódź w porcie dostarczyła obsługa klubu; choć kiedy niby zdążyli to zrobić? – znalazła spodnie i top bez rękawów; tak ubrana poszła szukać swojego kochanka. I, co ważne, zdecydowała się nie zakładać maski – nie będzie się już ukrywać ze swoim bólem po kątach; sam ją do tego zachęcał. Będzie jej trochę głupio przy pierwszym kontakcie z załogą, ale trudno, muszą się przyzwyczać. Zresztą, ten rejs to chyba jakiś króciutki, parogodzinny wypad? Tylko dlaczego jej o niczym nie powiedział? Może chciał, żeby to była niespodzianka?

Znalazła go odpoczywającego w cieniu na rufie, opartego o wodoodporne poduszki wbudowanej w kadłub sofy, jak czytał coś z tabletu, sącząc drinka z sokiem pomidorowym. Dwa metry dalej, przy sterze, stał młodzieniec, z którym parę godzin wcześniej Ryzard rozmawiał w porcie.

– Co się stało? – spytała.

– Pomyślałem, że parę gwałtownych zwrotów powinno cię wyrzucić z łóżka.

– No, to ci się udało – przyznała. – Płyniemy?

– Jak widać.

– A... mogę spytać dokąd?

– Na Kubę.

– Na Kubę?

– Tak, wzywają mnie tam interesy. Nie mogłem tego odkładać.

– I... nie przyszło ci do głowy mnie obudzić i o tym poinformować?

– Tak słodko spałaś – uśmiechnął się, patrząc na nią nieco niepewnym wzrokiem.

– Czy immunitet prezydencki chroni od zbrodni porwania?

Zaśmiał się.

– Widzę, że humor cię nie opuszcza, zatem nie przeżywasz tego porwania jakoś bardzo traumatycznie.

– Ja nie, ale mój brat, który czeka na mnie teraz pewnie na lotnisku, owszem.

Wyobraziła sobie brata zamartwiającego się, co się z nią stało. I, co gorsza, dzwoniącego do ojca z nowiną o jej zniknięciu. Czy jego serce to zniesie?

Tymczasem Ryzard wydawał się w ogóle nie przejmować sytuacją.

– Nie sędzę, by twój brat szczególnie się zamartwiał – powiedział z dziwną pewnością siebie.

Oślupiała. Przyłożyła dłoń do czoła, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. Przez moment wydało jej się, że to wszystko jest jakąś halucynacją.

– Moi pracownicy – wyjaśniał Ryzard – rozmawiali z nim, gdy zabierali twoje rzeczy z klubu.

– Twoja obsługa zabierała moje rzeczy?

– Tak. Jak wyjaśnili, że płyniesz ze mną w kilkudniowy rejs, twój brat początkowo się zaniepokoił, a nawet, powiedziałbym, zdenerwował, ale po zastanowieniu się stwierdził, że jesteś dorosłą kobietą i robisz, co chcesz.

– Ach tak?

– Najwyraźniej zależy mu bardzo na dobrych relacjach waszej rodziny z Bregnowią. – Ryzard uśmiechał się od ucha do ucha.

No nie, tego było już za wiele. Wkurzona poważnie Tiffany syknęła:

– Więc nie dość, że pokrzyżowałaś moje plany, to w świat poszła jeszcze wieść, że mnie uwiodłeś?

Podniósł na nią autentycznie zdumione oczy.

– Czyżbyś się wstydziła faktu, że jesteś gościem na moim jachcie? Uspokój się, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. A twoja rodzina też zna się chyba na dyskrecji? Nie jest tak, że jutro będą o nas mówić w telewizji.

– Ryzard – powiedziała, próbując zachować spokój. – Zabierając mnie z klubu, powiedziałaś, że zostajemy w marinie.

– Na parę godzin. Tak było. Ale zasnęłaś.

– Powinieneś być mnie obudzić! I nie próbować za mnie rozmawiać z moim bratem. Jakie on ma zresztą prawo, by o mnie decydować? To tylko moja sprawa!

– Więc się tym nie przejmuj.

– Jak to?

– To tylko twoja sprawa. I twoja decyzja.

– Moja decyzja?!

– Tak.

– Niby jak?

– Powiedziało mi to twoje ciało, kiedy się kochaliśmy w kajucie.

Odruchowo spojrzała na młodzieńca za sterem, ale ten miał minę, jakby wszystkim, co go w tym momencie zaprzętało, była linia horyzontu przed dziobem.

Spróbowała za wszelką cenę się uspokoić. Zauważyła, że na wspomnienie o ich kochaniu się w kajucie, w dodatku przy świadku, poczerwieniała na policzkach jak burak. Jakiejś części jej spodobało się to tak bezceremonialne wyznanie. A na słowa „kochaliśmy się” coś ukłuło ją w dołku.

– Czy mogę się skontaktować z moim bratem? – spytała.

– Jeśli twoja komórka nie działa, poproś kapitana o połączenie z lądem. Jest w kajucie nawigacyjnej. – Pokazał ręką na otwarte drzwi, za którymi faktycznie widać było mężczyznę ze słuchawkami na uszach, studiującego mapę. – Ale radziłbym najpierw sprawdzić komórkę. Płyniemy póki co w miarę blisko lądu i może być jeszcze zasięg, za chwilę jednak odbijamy w kierunku Kuby.

Zasięg faktycznie był. Stojąc nad torbą ze swoimi rzeczami, wybrała numer brata. Chris odebrał natychmiast. Wiedział, co się dzieje, niemniej zaniepokojony był nie na żarty.

– Tiff, co ty, do diabła, wyprawiasz? – zapytał na powitanie.

Postanowiła być twarda. Po tym wszystkim, co przeszła, ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, było płaszczenie się przed rodziną.

– Jak to co? Robię to, o co mnie z ojcem prosiliście. Zadzierzguję dobre stosunki z Bregnowią.

– Ale... Dlaczego w ten sposób?

No nie, tego już było za wiele!

– Co? Ty mnie będziesz uczył moralności? – rzuciła. – Ty, który co drugi wyjazd służbowy kończysz w łóżku jakiejś partnerki biznesowej?

– Tiff...

– No więc przyjmij do wiadomości, że raz zdarzyło się to również mnie. Puściłam się z samozwańcym prezydentem Bregnowii.

– Nie mogę uwierzyć...

– W co? W to, że mogę się jeszcze podobać jakiemuś mężczyźnie? Wyobraź sobie, że najwyraźniej tak się stało. Ryzard Vrbancic nie dostał wymiotów na widok moich blizn.

– Tiff?

– Co?

– Za mądra jesteś na to. To... nie w twoim stylu.

– Nie w moim stylu? Więc być może postanowiłam przejąć twój styl. Teraz będę jeździć po konferencjach biznesowych i przelatywać tabuny gości. Dlaczego tobie to ma uchoć na sucho, a mnie nie?

Nastąpiła krótka cisza. Chris najwyraźniej zbierał myśli.

– Tiff, nie to chciałem powiedzieć – rzucił wreszcie.

– A co?

– Że jesteś za mądra, by... mieć nadzieję, że coś poważnego z tego wyjdzie.

Zaniemówiła. Poczła się w jakiś sposób zraniona, ale też... Nie mogła odmówić bratu pewnej racji: przecież patrząc z boku na to, co robiła aktualnie z Ryzardem, musiało to wyglądać na czyste szaleństwo. Patrząc zresztą nie tylko z boku, ale i od środka. Poczła, jak do oczu napływają jej łzy.

– Dzięki, Chris – zaszlochała. – Dzięki, że powiedziałeś, że nie ma szans, bym mu się spodobała. Wiem, jestem potworem i zakałam rodziny.

– Nie powiedziałem tego! – próbował protestować.

– Ale widzę to wypisane w twoich oczach, taty zresztą też. Nie wierzycie we mnie ani trochę, a wysłaliście mnie tu, żebym mogła zrobić to, czego nie potrafiłyby żaden z was: uwieść prezydenta Bregnowii. No więc macie, co chcieliście, melduję wykonanie zadania.

Zaległo milczenie, które co chwila przerywał jedynie kobiecy szloch.

– Słuchaj – powiedział po chwili.

– Tak?

– Masz oczywiście prawo do prywatnego życia...

– Co ty powiesz!

– I wiesz dobrze, że nikt ci tego nie zabroni. Ale... czy sądzisz, że z tego może być coś poważnego?

– W sensie kontraktu dla Davis & Holbrook?

– Nie wygłupiaj się. W sensie, że coś więcej niż parodniowa przygoda?

– Pytasz, jakbyś za każdym razem poślubiał te, które w podobnych okolicznościach bzykałeś.

– Pytam jako twój brat, który się o ciebie niepokoi.

Zamyśliła się.

– Nie wiem, Chris – odpowiedziała już znacznie spokojniej. – Nie chcę o tym w tej chwili myśleć. Powiedz rodzicom, że... A zresztą... Powiedz im, co chcesz.

Zastanawiała się, jak zakończyć tę rozmowę, ale w tym momencie urwał się sygnał, a na ekranie komórki pojawiła się informacja o braku zasięgu.

Klikała jeszcze kilka razy w ikonkę połączenia, ale za każdym razem dostawała ten sam komunikat. Najwyraźniej byli już na pełnym morzu.

Nagle podniosła głowę znad komórki, bo poczuła na sobie czyjś wzrok. I rzeczywiście, przy wejściu do kajuty stał Ryzard. Musiał wejść w trakcie ich rozmowy, a podekscytowana emocjami Tiffany nie zauważyła jego obecności. Więc on to wszystko słyszał? O nie...

– Szpiegujesz mnie? – zapytała oskarżycielsko.

– Nie – odparł. – Usłyszałem, że płaczesz, i pomyślałem, że coś się stało. A potem... głupio mi było wyjść, bo zdałem sobie sprawę, że mnie nie widzisz.

– Czyli byłeś tu przez całą rozmowę? Słyszałeś to wszystko.

– Odkąd zaczęłaś płakać. Przepraszam, jakoś tak zareagowałem... Bardzo mi przykro, że tego nie rozumieją.

– Czego niby?

– Że masz prawo do swojego życia i swoich wyborów.

Przygryzła wargę. To co mówiła do Chrisa, nie było przeznaczone dla uszu Ryzarda. Niby nie było tam niczego, czego sam by się nie domyślał, ale mimo wszystko.

– Nieważne – powiedziała z nieco udawaną beztroską. – Wzneciliby alarm bez względu na to, z kim się przespałam.

– Aż tak cię kontrolują?

– Oni by tego tak nie nazwali, ale mają bzika na punkcie honoru rodziny, firmy, no i fotela senatorskiego ojca. Nienawidzę tego wszystkiego!

– Uważaj ze zbyt pochopną oceną swoich rodziców – ostrzegł Ryzard. – To jedyni, jakich masz. Kiedy ich już nie będzie, możesz tego bardzo żałować.

– Ty to mówisz? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ja.

– Czyżbyś kiedykolwiek nienawidził swoich rodziców? Nie wyglądało na to z twoich opowieści.

– Byłem na nich zły, że mnie odesłali do Austrii. Trzymali z dala od domu. Czuję się odrzucony. Oczywiście dziś wiem, że zrobili to dla mojego bezpieczeństwa, ale wtedy, jako dziecko, nie rozumiałem tego. Zatem, jeśli mogę radzić, postaraj się dostrzec dobre strony w ich intencjach.

Zastanowiła się.

– Dobre strony, mówisz?

Kiwnął potakująco głową.

– No, jedna by się znalazła.

– Jaka?

– Ano taka, że jeśli dobrze podsłuchałeś rozmowę, to wiesz już, że raczej nie wysłali mnie tu, żebym cię cynicznie uwiodła, by pozyskać kontrakty dla firmy.

– Bo wtedy na wieść o naszej wspólnej podróży morskiej jedynie by przyklasnęli?

– Bingo.

W tym momencie jej telefon, który rzuciła wcześniej na łóżko, zawibrował. Spojrzała pytająco na Ryzarda.

– Tu co chwilę zasięg znika i znów się pojawia. Mnóstwo wysp – tłumaczył.

– Skoro tak – powiedziała, patrząc na wyświetlacz – to oddzwonię do niego później. Teraz nie mam ochoty na rozmowy z nikim.

– Nikim? – Podniósł brwi wyraźnie zawiedziony. – Nikim na świecie?

Uśmiechnęła się.

– No jeden facet może by się znalazł...

– Niemożliwe! Któż taki?

– Nie mogę podać jego nazwiska, bo to poufne. Ale powiem tylko, że płynie aktualnie na Kubę i świetnie całuje.

Ryzard przeglądał mejle na tablecie, czekając, aż Tiffany zakończy rozmowę. Mieli zaskakująco produktywny poranek, pomimo leniuchowania w łóżku do dziesiątej.

– Przepraszam, że tyle to trwało – powiedziała, odkładając telefon. – Sprawy zawodowe. Drobiazgi, które muszą być załatwione. Nie mogę tego zostawić Chrisowi, bo... robi to gorzej. Jak prawie każdy facet.

– Nie przepraszaj – odpowiedział. – Oboje musimy pracować. Ja też wcześniej kazałem ci na siebie czekać. No a poza tym... porwałem cię przecież i muszę teraz ponosić tego konsekwencje.

Uśmiechnęła się. Co jak co, ale poczucie humoru Ryzarda uwielbiała. Usłyszała krzątanie na pokładzie i przez panoramiczną szybę spojrzała na członka ekipy wyciągającego ze schowków w podłodze butle tlenowe. Po chwili byli już tam oboje, przymierzając sprzęt do nurkowania. Tiffany nigdy wcześniej nie nurkowała, ale Ryzard zapewnił, że z nim będzie bezpieczna. Kiedy byli już niemal w wodzie, z kajuty przez półotwarte okno dobiegł dzwonek jej telefonu.

– Cholera, to na pewno mój brat. Odbiorę, będę spokojniejsza, dobrze? A nuż skontaktował się z nim ktoś z firmy po moim telefonie...

– Odbierz, odbierz. Inaczej będziesz w kółko myśleć, czego chciał.

Pobiegła do kajuty, odebrała rozmowę wideo i wyszła ponownie na osłoneczniony pokład.

– Cześć, Chris – powiedziała, podnosząc narzutkę i owijając nią ramiona.

– Jesteś naga? – przeraził się jej brat. – Jest środek dnia. Myślałem, że to bezpieczna pora na telefon.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała Tiffany, kierując głos do Ryzarda. – Mój brat zadzwonił spytać, czy słońce zaszło za horyzontem. Mógłbyś unieść kołdrę i sprawdzić?

Christian zacharczał ze złości, Ryzard uśmiechnął się, a jego załogant, który pomagał przy zamocowaniu butli, z trudem ukrył śmiech w kołnierzyku koszuli. Ryzard odetchnął, że Tiffany nie tylko jemu się odgryza.

– Będziemy pływać, idioto – powiedziała do brata. – Nurkować. Jestem w kostiumie kąpielowym. A tu... widzisz? Są butle z tlenem.

Przesunęła telefon tak, by kamera ujęła butle i jej gołe nogi.

– No dobra, nie wtrącam się – mówił Chris. – Życzę miłego nurkowania. Dzwonię w innej sprawie, tej, o której mówiliśmy wczoraj, jak do mnie oddzwoniłaś.

– Wczoraj? – Tiffany próbowała sobie przypomnieć, o czym wczoraj rozmawiała z bratem. Przy pierwszej rozmowie omal się nie pokłócili, a podczas drugiej... Zaraz...

– Rozmawiałem z ojcem.

A, no tak, przypomniała sobie.

– Jest wciąż w Waszyngtonie?

– Tak. I wygląda na to, że jeszcze tam przez jakiś czas zostanie. Gorący czas w polityce. No i powoli zbliżają się prawyborcy.

Ryzard, mimowolnie słuchając tej rozmowy, przypomniał sobie, że nazwisko Davisa wymieniano jako jedną z potencjalnych kandydatur demokratów w wyborach prezydenckich. Największe szanse na nominację miał wprawdzie kto inny, ale kto wie, co przyniosą najbliższe miesiące.

– No i...? – ponagliła brata Tiffany.

– Tata nie natknął się jeszcze na nic przydatnego, ale powiedział, że popyta. Powiedział, że gwarancji dać oczywiście nie może, ale jego zdaniem sprawy idą w dobrym kierunku.

– Zadowolony? – spytała Ryzarda, gdy tylko rozłączyła się z bratem.

– Jak najbardziej. Podziękuj mu, proszę, przy najbliższej okazji, a przede wszystkim ojcu. Jeśli będę mógł, zrobię to oczywiście osobiście. I to bez względu na wynik jego starań. Ważne, że próbował pomóc.

– Jednak ufa mi bardziej, niż czasem myślę – powiedziała nieco zamyślona.

– Przy okazji – zauważył Ryzard – dopiero teraz sobie uświadomiłem, że za... ile? Chyba niecały rok? Możesz być pierwszą córką Stanów Zjednoczonych.

– Na to praktycznie nie ma szans. Ale fakt, że znalazł się wśród potencjalnych kandydatów, bardzo mnie pociesza. Tak czy inaczej, przygotowana jestem na to, że w czasie kampanii będę samotnie prowadzić firmę. To znaczy, z Chrisem...

W tym momencie, po raz pierwszy w ciągu ich znajomości, Ryzard uświadomił sobie, że ewentualny ślub z Tiffany mógłby być korzystny dla jego kraju. Córka znanego amerykańskiego polityka, a jak dobrze pójdzie, nawet prezydenta. Ale nie jest przecież aż tak cyniczny, nawet kiedy działa na rzecz Bregnowii. No i czy Luiza udzieliłaby zgody na taki ślub?

Patrzył, jak Tiffany nieporadnie zakłada sobie maskę do nurkowania na twarz. Pomógł jej przy zapięciach.

– Boję się, że mi odbijetam na dole – powiedziała nosowo, bo maska zakrywała górną część jej twarzy. W oczach za szkłem pojawił się niepokój.

- Jesteś twardą babą - odpowiedział. - Dasz radę.
- Nie wiesz tego. - Położyła sobie dłoń na piersi. - Moje serce wali jak oszalałe.
- Ważne, że próbujesz, mimo strachu. A kto próbuje, ten sobie poradzi - zapewnił.

Zastanowił się, dlaczego właściwie z nią nurkuje. Większą przyjemność miałby z nurkowania z kimś bardziej doświadczonym ze swojej załogi; na Tiffany będzie musiał nieustannie mieć oko i nie będzie mógł podokazywać pod wodą, tak jak lubił. Ale wolał poświęcić tę przyjemność na rzecz bycia z nią.

To nie było do niego podobne. Wcześniej nigdy nie był od kogoś zależny, przynajmniej od czasów Luizy. Jednak perwersyjna myśl o poślubieniu Tiffany wybuchła w jego głowie i nie dawała się łatwo usunąć - widział w tym przede wszystkim dobro kraju, ale i wizja siebie śpiącego do końca życia u boku ukochanej żony nie była mu niemiła.

- Wyglądasz jak żaba - powiedziała, gdy szykowali się do skoku.
- Więc mnie pocałuj, córeczko tatusia. Zobaczymy, w co się zmienię.

Zrobiła to, szybko i zalotnie, potem ukryła uśmiech w aparacie i położyła się, tak jak jej kazał Ryzard, plecami na wodzie. On zrobił to samo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To było fantastyczne! – powiedziała zasapana Tiffany, wciąż bez tchu, po tym, jak wpłynęli do wraku hiszpańskiego galeonu pokrytego koralowcem i pąklami, zasiedlonego kolorowymi rybami wpływającymi i wypływającymi z bulajów. Ryzard podał butlę załogantowi i dźwignął się, by usiąść na platformie na rufie statku.

– Do góry? – zaproponował, wyciągając dłoń.

– Wciąż dochodzę do siebie. Daj mi chwilę – powiedziała zdyszana.

Dopiero teraz zwróciła uwagę, że Ryzard ma na sobie obcisłe, czarne kąpielowe majtki; Amerykanie z ich obszernymi szortami wydali jej się naraz strasznie pruderjni. Słyszała, że ludzie określali te obcisłe stroje jako bananowy hamak czy prze-myty papużek, ale na atletycznie zbudowanym mężczyźnie wyglądały diabelsko seksownie. Pod jej brodą pojawił się palec, unosząc twarz, by złączyć ich spojrzenia. Jego stopa zakradła się pod wodą i znalazła między jej kolanami.

– Co? – zapytała wyzywająco, kładąc dłonie na jego drgających mięśniach.

– Zostaniemy w wodzie trochę dłużej? – zapytał sugestywnie.

Zerknęła w dół i ujrzała, że czarny materiał majtek wypełnił się niemal do granic.

– Nigdy nie pozwól nikomu powiedzieć, że nie jesteś piękna, droga. Gdy się uśmiechasz, rozświecisz cały pokój, a gdy jesteś podniecona, nie mogę wprost ode-rwać od ciebie wzroku.

Woda powinna zaroić się bąbelkami i parować wokół niej, tak się zarumieniła i rozgrzała z radości.

– Pojedziesz ze mną do Bregnowii?

Czy on mówi serio?

Podciągnęła się, wyprostowała ramiona i pozwoliła piersiom przylgnąć do jego klatki, łącząc się z nim w gorącym, namiętym pocałunku.

– Tak – odpowiedziała, zanim zdążyła się zastanowić.

Jedna z jego dłoni ujęła tył jej głowy, a druga owinęła się wokół talii, unieruchamiając ją w tej pozycji. Ich pocałunek był długi i głęboki. Westchnął sfrustrowany i odchylił się.

– Nie mam przy sobie prezerwatywy – wymamrotał.

– Co? W tym kostiumie jest przecież dla niej mnóstwo miejsca.

– Ależ skąd, żadnego! Idziemy do kajuty.

Zaśmiała się i pozwoliła wyciągnąć się z wody i posadzić na jego kolanach.

– Przynajmniej wiemy, w co się zmieniłeś tam na dole.

Uniósł pytająco brwi.

– W napaloną ropuchę – wyszeptała, całując go przy tym w ucho.

Uszczypnęła ją, ponaglając do wejścia do środka.

Krajobraz z lotniska przedstawiał kraj w odbudowie. Gdy jej brat mówił, że Bregnowii przyda się ekspertyza ich firmy, nie żartował. Przejechali po połowicznie

zbombardowanym asfalcie, minęli spaloną winnicę i zawrócili koło zniszczonego mostu, który przecinał kanion, leżąc zygzakiem na dnie rzeki. Przejechali następnie jeepem po prowizorycznym moście, a potem ostrymi zakrętami skierowali się w górę ku miastu, które wyglądało, jakby dziecko powywracało w nim wielkie klocki.

Ale co to było za miasto! Stolica Bregnowii, Gizela, była jak wyjęta ze średnio-wiecznej baśni. Jej najstarsza część leżała nad rzeką, którą potem zatamowano, by czerpać elektryczność, a zarazem nawadniać pola; wcześniej rzeka ta była łącznikiem handlowym z Morzem Czarnym. Poza nadrzeczną dzielnicą, która z widoku bardziej przypominała wioskę, stały osiedla domów komunalnych, a obok nich nowoczesne centra handlowe, ale nic nie umknęło przed niedawną wojną. Tu od fasady odstawało rumowisko cegieł, tam znów kolczaste ogrodzenie odgradzało dostęp dzieci do walącego się budynku. Zafascynowana kontrastem piękna i zniszczenia, Tiffany niemal się nie odzywała, dopóki nie wjechali przez bramę, która miała trzy metry wysokości i dziesięć szerokości. Jej ornamentowane kute żelazo ze złotym filigranem wydawało się nowe i imponujące.

– To twój dom? Wygląda jak pałac Buckingham.

– To jest pałac – potwierdził spokojnie Ryzard. – Zbudowany jako dacza dla rosyjskiego księcia za czasów caratu. Komuniści go oszczędzili, bo podobał się generałowi KGB, ale był ostatnim punktem obrony mojego poprzednika. Wciąż naprawiamy go po oblężeniu. Będzie mój, jak długo będę prezydentem, ale płacę za jego remont, bo to moje dziedzictwo.

Pomimo dziur po kulach i stosie kamieni, które kiedyś mogły być powozownią, pałac sprawiał tak imponujące wrażenie, że Biały Dom wyglądał przy nim jak zaniebany wiejski domek. Od frontu, na szerokim kobiercu z kwiatów wyrastała rzeźba z brązu kobiety, która jedną rękę trzymała na piersi, a drugą wyciągała w błagalnym geście. Kiedy przejeżdżali obok limuzyną, Tiffany odczytała napis na tablicy postumentu: „Luiza”. Serce podskoczyło jej do gardła, pulsując jak szalone. Luiza... Ryzard powiedział, że była męczennicą jego kraju, symbolem tak świętym dla nich jak dla Amerykanów Statua Wolności. Tyle że rzeźba ta nie przedstawiała żadnej abstrakcyjnej idei, a prawdziwą kobietę z krwi i kości.

Której imię miał wytatuowane na piersi Ryzard.

Po wyjściu z samochodu i wejściu do środka pałacu Tiffany natknęła się w przestronnym pokoju kredensowym na portret olejny tej samej kobiety. Tutaj syreni uśmiech Luizy był tak niezwykły, jak wyraz twarzy Mony Lizy, przyćmiony jedynie przez jej monumentalne piękno. Znów nie wyglądało to na symboliczny obraz, który mógł się znaleźć w pałacu prezydenckim, choć właściwszym jego miejscem byłoby muzeum narodowe. W portrecie zawarta była tęsknota; powiesił go ktoś, kto najwyraźniej kochał tę kobietę.

Oczy Luizy zdawały się z uwagą śledzić ruchy Tiffany, gdy zapoznawała się ze służbą Ryzarda. Na szczęście szybko zostawili obraz za sobą, wchodząc na piętro i dalej kolumnadą przechodząc do miejsca, które prezydent Vrbancic nazywał Apartamentem Ogrodowym.

– To jedyny pokój w skrzydle gościnnym, w którym da się mieszkać – powiedział przepraszająco. – No i zaraz obok jest dobre miejsce do pracy.

Zrozumiała, że będzie to jej miejsce zarówno zamieszkania, jak i pracy. No tak, w pałacu prezydenckim nie mogli, tak jak na jachcie, pokazywać się otwarcie razem; nie wchodziło zatem w grę wspólne mieszkanie i spanie. Ale będą się chyba gdzieś intymnie spotykać? Przecież bez tego zwariuje!

Pchnąwszy podwójne drzwi, Ryzard wszedł do salonu, który był wypełniony sprzętem biurowym i repliką biurka, którego używałyby pewnie Maria Antonina, gdyby prowadziła nowoczesną międzynarodową firmę konstruktorską.

– Nie masz problemu z pracą poza krajem? Tu jest inna strefa czasowa.

– Mamy światowy zasięg, a ja pracuję z posiadłości rodzinnej. Plus życia odludka jest taki, że nikt nie oczekuje, że pojawię się oso... Moja parasolka!

Dzieło z barwionego szkła wisiało pod kątem przy oknie, na tyle wysoko, że mogła pod nią stanąć.

– Powiedziałeś, że przespaliśmy aukcję! – powiedziała oskarżycielsko.

– Złożyłem zamówienie, zanim wyszliśmy.

Zakręciła się powoli i zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że czuje, jak kolory parasolki muskają jej twarz.

– Rozpieszczasz mnie.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Będziesz?

Chciała odpowiedzieć, że nigdy w życiu nie była w stanie takiej euforii, ale gdy znalazła się przy oknie, zobaczyła, że wychodzi ono dokładnie na tył rzeźby Luizy. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że ta kobieta sprawuje jakąś sekretną kontrolę nad pałacem i... być może nad Ryzardem! W końcu to jej imię ma wytatuowane na pierśsi.

– Ryzardzie... – zapytała, odczekawszy, aż ostatni z tragarzy opuści salę.

– Tak, draga?

– A ty... gdzie będziesz spać? – spytała, odchodząc od okna i ujmując go delikatnie za rękę.

– Niestety, daleko – odpowiedział. – W drugim skrzydle pałacu.

– Rozumiem, że nie wolno mi tam przyjść.

– Nie. Mógłby być skandal. Ale nie bój się, nie będziesz spać samotnie.

– Tak? – próbowała się uśmiechnąć, choć serce jej ścinał jakiś nieokreślony lęk.

– Będę cię odwiedzać i zostawać na długo. Mnie wolno chodzić wszędzie.

No tak, pomyślała, muszę być wyrozumiała. Wyobraźmy sobie, że nasz prezydent przywozi do Białego Domu nikomu nieznaną kobietę...

– A teraz wybaczone, ale muszę wyjść i zaszalować fladze Bregnowii. To zwyczaj, którego przestrzegam zawsze, gdy wracam z granicy. Tłumy zbierają się, by to oglądać. Ta ceremonia zapewnia ich o moim oddaniu. Ale może założysz coś odpowiedniego i dołączysz do mnie?

Założę się, że Luiza tak robiła, odezwał się w jej głowie szydrczy głos.

Gdy stała na dworze trzydzieści minut później, z twarzą ocienioną przed zaskakująco ostrym słońcem, ze łzami podziwu w oczach patrzyła, jak Ryzard w prezydenckim mundurze stoi wyprostowany przed masztem z flagą i recytuje przysięgę. Ale potem prezydent odwrócił się i zaszalował pomnikowi Luizy, przyciskając końce palców do usti posyłając posągowi pocałunek przez uniesienie dłoni.

Tiffany poczuła, jak przeszywa ją gwałtowny ból. To nie sam gest tak w nią uderzył, ile cierpienie na twarzy Ryzarda. Jej podejrzania się potwierdziły. Kochał Luizę, naprawdę ją kochał, jak kogoś, kto wprawdzie nie żyje, ale o władnął nim w całości. Widząc, jak cierpi, chciała mu pomóc, wyciągając instynktownie do niego dłoń. Ryzard stęzał pod jej dotykiem, ujął jej rękę i delikatnie, ale stanowczo zsunął ją sobie z ramienia.

– Gdy pytałam o twój tatuaż, nigdy nie powiedziałaś...

– Wiem – uciał, odsuwając się o krok. – Ciężko mi o tym mówić.

– Oczywiście – wydusiła, zaciskając dłonie w pięści, bo krew odpływała jej z głowy i czuła się, jakby miała za chwilę upaść. Czy przyjechałaby tu, gdyby wiedziała, że tak będzie?

– Nie chcę już nigdy przechodzić przez coś takiego – mówił. – Kochać tak mocno i stracić... Nie, nigdy więcej. – Rzucił jej spojrzenie jednocześnie nieugięte i zalęknięte.

Szybko odwrócił od niej wzrok, po czym ukłonił się w stronę bramy. Dopiero w tym momencie Tiffany zauważyła tłum około pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu osób z twarzami przyciśniętymi do krat, którzy obserwowali ceremonię. Nie klaskali, nie wiwatowali, patrzyli jedynie na prezydenta w milczeniu. A teraz pewnie zadawali sobie pytanie, kim jest ta obca kobieta, która ośmieliła się go dotknąć.

Gdy wchodziła za Ryzardem do pałacu, wydawało jej się, że Luiza z portretu uśmiecha się do niej z poczuciem samozadowolenia czy może współczucia.

Zrozumiała, że jego serce należało do Luizy. I że nic nigdy tego nie zmieni.

Lekki powiew zachwiał płomieniem świec w nogach wielkiej wanny i nagłe pobudzenie sprawiło, że zerknęła w stronę drzwi. Usiadła gwałtownie, spieniając wodę. Ryzard opierał się ramieniem o framugę ze skrzyżowanymi ramionami i przekrzywionym biodrem. Dekadencki błysk podziwu dodał jego twarzy seksowności. Delikatny zapach lilii roznosił się w wilgotnym powietrzu, a niski dźwięk saksofonu brzmiał zmysłowo w tle. Przygotowała to wszystko na jego przyjęcie, choć nie miała pewności, czy już tego wieczoru ją odwiedzi.

– Przyszedłem przemycić cię do mojego pokoju, ale w tej sytuacji... – mówił, zrzucając z siebie w szybkim tempie ubranie.

Pochylił się nad nią, ujmując jej podbródek, i po chwili miażdżył jej usta w mocnym, dzikim pocałunku, od którego zamruczała jak głaskana po piersi kocica.

– Już się bałam, że nie przyjdiesz...

– Podsekretarz stanu twojego kraju dzwonił. To nie była jeszcze obietnica głosowania za przyjęciem naszej petycji, ale obiecujący znak, że się do tego przychylają.

– Och! – Impulsywne klaśnięcie posłało w powietrze mydliny niczym śnieżynki. – To cudownie.

– To dzięki tobie...

Wsunął się za nią do wanny, a jego muskularne ramiona objęły ją i nasunęły na siebie.

– Nic nie zrobiłam.

– Jestem pewien, że to dzięki działaniom twojego ojca.

– Mmm...

Oparła głowę o jego ramię, całując palce, które położył na jej obojczyku. Przejechała opuszkami po jej wargach. Tak chciała, by był szczęśliwy. Pod każdym względem, zatem również jako wódz szczęśliwego, żyjącego w pokoju i dostatku narodu. Ale chciała też być szczęśliwa razem z nim, cieszyć się każdą spędzoną wspólnie chwilą. Tymczasem, jak rozumiała, chwile takie będą odtąd raczej należeć do wyjątku niż reguły.

– To duży krok – powiedział, zsuwając dłoń na jej śliską pierś. – Wiesz, ile krajów wahało się, by wykonać ruch, bo nie chciały wchodzić w konflikt z twoim? Jeśli Ameryka nas poprze, dwie trzecie pozostałych głosów zostanie natychmiast oddanych po naszej myśli. A, właśnie, pomyślałem, że dobrze by było, żebyś wystąpiła ze mną na paru oficjalnych kolacjach.

Zdusiła parsknięcie śmiechem. Nie, nie będzie laleczką, z którą pan prezydent może się pokazać tu i tam. I jak ją przedstawi? Córka senatora Davisa, który wspiera naszą sprawę w Waszyngtonie?

Po prostu powiedz „nie”, Tiffany.

Ale odmowa zagrania tej roli oznaczała zakończenie związku. A przecież nie była jeszcze gotowa na koniec. Czy będzie kiedykolwiek? Trudno powiedzieć. Może, jak się sobą nasycą... Przecież nie może wiecznie mieszkać w jego pałacu, udając ekspertkę do spraw odbudowy.

W tym momencie Ryzard zaczął się delikatnie bawić jej sutkiem, sprawiając, że zamruczała z zadowoleniem. Czy on mną aby nie manipuluje? – zastanawiała się. Chyba nie jest aż tak cyniczny? Nie znosiła się nadal za słabość i uległość wobec tego mężczyzny, ale... lubiła mu ulegać. Jeśli mogłaby się jeszcze przebić się przez tę jego nieprzeniknioną tarczę samokontroli, zobaczyć, co się kłębi w jego mózgu. Ale z drugiej strony, pomyślała, może lepiej tego nie wiedzieć? Obróciła się i zębami złapała jego dolną wargę; w ciągu tych paru dni przekonała się, że to lubił szczególnie.

Odrzucił głowę w tył. Złote płatki w jego zielonych oczach lśniły jak brylanty.

– Tygrysyca? – sapnął, całkowicie zaskoczony atakiem.

Podniosła się, uklękła i usiadła mu na udach. Zaczęła go pieścić całym ciałem,

– Draga, poczekaj – wychrypiał przy jej otwartych ustach. – Zabezpieczenie! – Odchylił się, by sięgnąć do spodni.

Odetchnęła boleśnie nieco zawstydzona. No tak, wyszła na wariatkę, gotową kochać się z nim bez zabezpieczenia. Albo desperatkę, która pragnie zrobić sobie dziecko z prezydentem.

– Chodźmy do łóżka – powiedział, wstając z wanny. – Tam jest znacznie wygodniej – dodał, sięgając po nią. Podniósł ją i mokrą zaniósł do sypialni.

Znów ugryzła go w wargę, gdy próbował ją pocałować.

– Co w ciebie wstąpiło? – zapytał, odsuwając drapiące go paznokcie i przytrzymując jej dłonie nad głową.

– A z ciebie co wstąpiło? – zapytała, wyginając ku niemu ciało. – Bo zabierasz się do tego dłużej niż dotychczas.

Zębami rozerwał opakowanie i zabezpieczył się jednym zręcznym ruchem, po czym wszedł w nią zdecydowanie. Była na to gotowa, ale nagle szybkie tempo zaskoczyło ją.

- Lepiej? - spytał, wchodząc w nią tak głęboko, że aż zaszlochała cicho. Wycofał się. - Tiffany, co się dzieje?

Potrząsnęła głową.

- Po prostu się ze mną kochaj!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tiffany próbowała zignorować fakt, że Ryzard jest zakochany w martwej kobiecie, i przyjął to, co jej oferował: miłość fizyczną i chwilowe zapomnienie o życiowych kłopotach. Na jego katamaranie po raz pierwszy przestała się bać ludzi i wstydzić swoich blizn. Trzy dni w Bregnowii jeszcze bardziej podbudowały jej pewność siebie i poczucie, że mimo wszystko dobrze jej jest w swojej skórze, nawet z bliznami. Nie uśmiechało jej się pojawiać jako jego maskotka na oficjalnych uroczystościach, ale póki co udawało jej się z nich wymigiwać. Najchętniej jednak zaszyłaby się z nim znowu w miejscu takim jak Q Virtus; tyle że klubów tego typu w Bregnowii nie było.

Przyłożyła do siebie sukienkę bez ramiączek w kolorze zachodu słońca i zdecydowała, że będzie mieć z nim dzisiaj udawaną randkę. Wyobrażała sobie, że, tak jak wszyscy mężczyźni, Ryzard musi lubić krótkie sukienki i głębokie dekolty. No to zwali go z nóg.

Godzinę później przeczesywała włosy prostownicą, a na usta nałożyła różowy błyszczek. Sukienka z dekoltem w kształcie półksiężyca otulała jej piersi, zarazem obejmowała biodra i talię tak ciasno, że ledwo mogła chodzić. Gladiatorki nie bardzo tu pasowały, ale i tak wyglądała seksownie. Fakt, że jej blizny były w tym stroju całkowicie odsłonięte, wcale jej nie peszył.

Po namyśle jednak nałożyła na twarz cienką warstwę korektora; skoro to miało poprawić jej pewność siebie... Reszty ciała jednak nie będzie już niczym smarować. Ryzard i tak uważa, że jest piękna taka, jaka jest.

Uświadomiła sobie w tym momencie, jak niebezpiecznie blisko jest zakochania się w nim. To dlatego, że jest jej pierwszym, wmawiała sobie. Ale było też prawdą, że Ryzard był piękny, inteligentny i tak wyrozumiały wobec jej humorów i bagażu emocjonalnego. Zarządzał wszystkim wokół siebie z taką łatwością, że każdy poczułby się przy nim bezpieczny, chroniony i zadbany.

Prawda wyjdzie na jaw, gdy się rozłączą. Nie mogła ukrywać ich romansu przed rodzicami w nieskończoność. Ojciec był zajęty polityką, ale matka chyba coś podejrzewała; może Chris jej wypaplał? Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej zapytała Tiffany, kiedy wreszcie zamierza pojawić się w domu. Tiffany z jednej strony tęskniła już za domem, rodziną, ale z drugiej... Czy jeśli pojedzie, to będzie to koniec związku z Ryzardem? Potrząsnęła głową, powtarzając sobie, że musi się nauczyć cieszyć chwilą, żyć w terażniejszości. Zwłaszcza że nie było przy niej nikogo ze szklaną kulą, która powiedziałaaby, co będzie. Teraz ona i Ryzard są szczęśliwi, będąc razem; co będzie za dzień, dwa, tydzień – nie wiadomo.

Wzięła uspokajający wdech i poszła poszukać Ryzarda. Gdy weszła do jego biura, cicho zapukawszy, siedział za monitorem z bardzo poważną i skupioną na czymś miną.

– Co się dzieje na świecie, że wyglądasz tak surowo? – spytała, podchodząc bli-

zej. – Właśnie weszła piękna kobieta; cokolwiek oglądasz, zapomnij o tym i ją zauważ.

Objął ją ramieniem wokół talii, przyciągając blisko i mocno, ale druga ręka złapała jej dłoń sięgającą, by ująć jego głowę do pocałunku, którego tak bardzo pragnęła. Wyraz jego oczu nie był łatwy do interpretacji.

– Czy mamy to dokończyć później? – spytał w tym momencie mężczyzna widoczny na ekranie komputera.

– Nie – odpowiedział Ryzard.

Tiffany wydała okrzyk zaskoczenia, odskakując od ramienia Ryzarda.

Twarz na ekranie uśmiechnęła się porozumiewawczo, ale krótko.

– Nie wiedziałam, że masz wideokonferencję – powiedziała Tiffany zaleknionym głosem. – Przepraszam – dodała, sięgając ręką do twarzy i próbując zasłonić blizny.

– Domyśliłem się, że jesteście ze sobą blisko... – powiedziała głowa. Tiffany przyjrzała jej się. No tak, był to przecież Phil R., znany w USA i Europie reporter telewizyjny, zajmujący się wielkimi aferami międzynarodowymi. Najwyraźniej Ryzard był z nim zaprzyjaźniony.

W tym momencie zastanowiła się nad skupioną miną Ryzarda, którą miał, gdy tu weszła. A może Phil kontaktował się z nim służbowo? Albo dzwonił, żeby go przed czymś ostrzec? Czyżby Bregnowia była wplątana w jakąś aferę?

– Coś jest nie tak? – spytała odruchowo szeptem, choć i tak jej głos musiał być słyszalny dla reportera.

– Wygląda na to, że od czasu naszego nurkowania mamy towarzystwo – odpowiedział Ryzard.

– Paparazzi? – wzdrygnęła się.

– Tak, ale to nie ma znaczenia, Tiffany.

– Oczywiście, że ma! W przeciwnym razie twój przyjaciel nie dzwoniłby, żeby cię ostrzec. To zdjęcia czy nagranie?

– Zdjęcia – odpowiedział z ekranu Phil R. – Niestety, dostałem wiadomość o tym z drugiej ręki, więc trudniej ukręcić sprawie łeb w zarodku. Mam zamiar na autora tych zdjęć i mogę spróbować z nim ponegocjować...

– Zaraz, zaraz – przerwała mu stanowczo Tiffany. – Co jest na tych zdjęciach?

– No cóż... – Phil zaczął i natychmiast zawiesił głos. – Nie są to zdjęcia mile uśmiechającej się do obiektywu pary.

– O Boże! – westchnęła, podejrzewając najgorsze.

– Ale nie przejmujcie się – próbował pocieszać reporter. – Coś pewnie uda się w tej kwestii zrobić. Zobaczmy się, jak rozumiem, w Rzymie? – dodał, zwracając się do swego przyjaciela prezydenta.

– Tak. To na razie, Phil. Dzięki za tę informację.

– Nie wystąpię przed kamerą za żadne skarby świata! – krzyczała Tiffany.

– Dobrze – zgodził się Ryzard. – Ale będziesz mi towarzyszyć podczas wywiadu.

Potrząsnęła głową.

– Muszę wracać do domu.

Zastanawiała się, czy jej rodzice już wiedzą. Czy zdjęcia zdały obietnicę światu? Zamarła, myśląc, jak na to zareaguje matka.

– Moja rodzina będzie wściekła. Już teraz ledwie ze mną rozmawiają...

– Uspokój się. Jutro znów wstanie słońce, Tiffany. Nikt nie umarł.

– Lepiej by było, gdyby umarł.

– Nie mów tak. Nigdy. – Złapał ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

Przestała się wyrywać, ale odpychała się nadal od jego piersi.

– Nie jesteśmy jedną z tych rodzin, które karmią widzów całego świata kolejnymi skandalami, Ryzardzie. A po tym, jak media nagłośniły mój wypadek, mamy szczerze dość prasy.

Wziął ją za obie ręce i przyciągnął do siebie.

– Uspokój się! Czy też chcesz może powiedzieć, że to, co robiliśmy, było złe?

Zaniemówiła. No tak, czegoś takiego przecież nigdy by nie powiedziała!

– Ale...

– Jedyna nasza wina jest taka, że się za słabo pilnowaliśmy przed wścibskim fotografem.

Przez chwilę milczeli.

– Tak czy inaczej – powiedziała w końcu Tiffany – powinnam wrócić do domu. Zawsze tam wracam, kiedy dzieje się coś złego.

– Póki co nic złego się nie stało. A ja postaram się o to, by te zdjęcia nie ujrzały światła dziennego. Ale gdyby przypadkiem mi się nie udało, tym bardziej powinnaś być przy mnie. Bo inaczej powiedzą, że porzuciłem cię, gdy tylko wybuchł skandal. Nie! Powinnaś zostać tutaj, ze mną, bez względu na wszystko.

Opuściła głowę. Musiała przyznać, że w tym, co mówił, było wiele racji.

– Zadbam o to, by szum wokół tego przycichł – zapewnił Ryzard, unosząc jej podbródek. – Pojedziesz ze mną do Rzymu, Tiffany.

Odruchowo chciała powiedzieć, że jeździ zwykle tam, gdzie sama zaplanuje, ale doszła do wniosku, że w tych okolicznościach uwaga ta nie miałaby większego sensu.

– Dobrze – zgodziła się, mówiąc tonem niemal wiernopoddańczym.

– Grzeczna dziewczynka.

– No, nie przesadzaj – ostrzegła, ale odwróciła twarz ku pieszczocie jego palców, gdy odsuwał jej włosy za ucho. Zamknęła oczy.

– Chciałbym dostać numer twojego taty.

– Och, nie, ja do niego zadzwonię. – Wyprostowała się, ale wciąż ją trzymał. – Wyjaśnię mu, jeśli trzeba.

– Nie, Tiffany, to moja wina. Powinienem był cię lepiej chronić. A jemu każdy taki skandal mógłby poważnie zaszkodzić w karierze. Poza tym...

– Poza tym?

– Byłaby to pierwsza moja rozmowa z twoimi rodzicami. Nie chciałabyś, żebym z nimi porozmawiał?

– No, w sumie...

Zastanawiała się, jak Ryzard powinien się jej ojcu przedstawić: Dzień dobry, panie senatorze. Mówi Ryzard Vrbancic, prezydent Bregnowii. Chciałem powiedzieć, że sypiam z pana córką...

Z głębokim westchnieniem sięgnęła po swoją komórkę i podała mu, pokazując w kontaktach numer ojca.

Jak mógł całować coś tak obrzydliwego?

No tak... Na sensację była przygotowana, ale na tak skrajne okrucieństwo nie. Ryzard był wściekły, gdy wyszedł spod prysznic i znalazł ją z jego tabletem na kolanach, ze zbielełymi palcami, wyschniętym gardłem, niemogącą spojrzeć mu w oczy.

– Nie truj się tym – powiedział, uspokoiwszy się nieco, zabierając jej tablet i rzucając go na łóżko. – Pomyśl, że jutro lecimy do Wiecznego Miasta i nic innego się nie liczy!

Łatwo powiedzieć. Przez cały lot do Rzymu udawała, że śpi, bo nie chciała z nim ani zresztą z kimkolwiek rozmawiać. Blizny, których, jak jej się przez kilka dni wydawało, pozbyła się, przynajmniej w sensie psychicznym, ostatecznie wróciły ze zdwojoną siłą za pośrednictwem mediów. Czy znów ma nosić maskę?

„To jak spanie ze skórą węża”, przypomniała sobie komentarz niewybrednego w słowach hejtera. Albo: „Jej mąż miał szczęście, że umarł na własnym ślubie”.

Wywiad Ryzarda był umówiony w pokoju hotelowym, którego nieskazitelna biel aż kłuła jej przekrwione z niewyspania oczy. Do wszystkich innych kłopotów doszedł i ten, że od kilkunastu godzin nie udawało jej się skontaktować z rodzicami. Nie zareagowali nawet na esemes z prośbą o telefon. A może... może wiadomość o zdjęciach załamała ich do tego stopnia, że nie chcą z nią rozmawiać? Nie, to brzmi absurdalnie! Ryzard też, zestresowany zapewne wywiadem, nie prezentował się najlepiej: w rozmowie z Philem, jeszcze przed ustawieniem kamery, kiedy teoretycznie powinien być na luzie, wydawał się wyraźnie spięty. Jak gdyby do Rzymu przyleciała jego woskowa kopia, a on został w Bregnowii, przy swojej Luizie.

Była zbyt przestraszona, by pytać, o czym ma być wywiad i czy chce w nim powiedzieć o ich romansie. Pozostało jej zatem przysłuchiwać się rozmowie zza kamery. Towarzyszyła wielokrotnie w podobnych sytuacjach ojcu, więc nie była zaskoczona, gdy zaczęli od krążenia po różnych kwestiach politycznych, poruszając się stopniowo w stronę clue wywiadu, którym, jak się okazało, miała być ona. I tak, po dwudziestu pięciu minutach rozmowy, Phil zapytał w końcu:

– Nasi widzowie chcieliby zapewne, by powiedział pan coś na temat pana nowej towarzyszki. W internecie krążą zdjęcia pokazujące pana wraz z amerykańską dziedziczką, Tiffany Davis. Czy to... coś poważnego?

Ryzard wziął głębszy oddech i starając się mówić jak najbardziej opanowanym tonem, powiedział:

– To, że pana koledzy próbują zbić fortunę na zdjęciach robionych ukradkiem ludziom w trakcie ich prywatnych czynności? Nie, nie sędzę by było to poważne.

Phil uśmiechnął się; najwyraźniej nie tylko Tiffany doceniała poczucie humoru prezydenta Bregnowii.

– Pytałem o wasz związek.

– Nasz związek jest naszą sprawą. Staramy się nim świata nie absorbować – mówił nieprzejednany Ryzard.

Tiffany zdusiła suchy śmiech. Naprawdę sądzi, że tak łatwo się wywinie od tej odpowiedzi?

– Ale świat marzy, by dowiedzieć się czegoś na wasz temat – kontynuował dzien-

nikarz. – Moje źródła podają, że poznaliście się w sekretnym klubie Q Virtus?

– To prawda – przyznał Ryzard.

– Q Virtus jest raczej ekskluzywnym klubem, prawda? Co może nam pan o nim powiedzieć? – naciskał Phil.

– Jestem pewien, że kontaktując się bezpośrednio z nimi, dowie pan znacznie więcej niż ode mnie – odpowiedział gładko Ryzard.

Phil R. zrozumiał, że więcej na ten temat z prezydenta Bregnowii nie wyciągnie. Jak zresztą ten uprzedził go w rozmowie przed włączeniem kamery.

Patrzył na Tiffany, rozsuplując krawat i zdejmując spinki z mankietów, a potem rozpinając guziki koszuli. Widział, że posmutniała od czasu publikacji tych cholernych zdjęć, jakby nie była już sobą, tą radosną Tiff, którą miał na jachcie i przez pierwsze spokojne dni w Gizeli. Obwiniął się oczywiście o to, co się stało. Kapitan katamaranu ostrzegał go, że na ich radarze pojawił się niezidentyfikowany obiekt, ale zlekceważył to. Żadna z jego kochanek w przeszłości nie przyciągała aż takiej uwagi, by ktoś miał płynąć za nim po morzu. Nie uwzględnił jednak, że teraz, kiedy Bregnowia wystąpiła z wnioskiem o uznanie ONZ, on sam stał się figurą o wiele ważniejszą na arenie międzynarodowej. A zatem i ciekawszym kąskiem dla tabloidów.

„Przelotna miłość czy coś więcej?” – zapytywał jeden z tytułów. Pytanie, musiał przyznać, trafiało w samo sedno. Jego plany na związek z Tiffany zmieniły się od momentu, kiedy poznał ją w Q Virtus, ale nie chciał niczego sugerować w wywiadzie. Poprzednim razem, gdy swój związek z kobietą upublicznił, kosztowało ją to życie.

Musiał się jakoś trzymać, a nawet lepiej niż tylko jakoś, by Tiffany mogła się na nim wesprzeć i dźwignąć z przygnębienia. Patrzył, jak jego ukochana siedzi naga, z narzuconym na przygarbione plecy prześcieradłem na brzegu łóżka, wpatrzona gdzieś w mrok za hotelowym oknem. A przecież jeszcze dwa, trzy dni temu była to rozpuszczona, zadziorna Tiffany, która z klasą potrafiła się odgryźć na każdy jego docinek czy choćby niewinne zagajenie. Obcując z tamtą, odczuwał nieustannie adrenalinę, jakby grał w pokera na wielkie pieniądze; ta natomiast, bezbronna Tiffany, przerażała go. Sprawiała, że czuł się tak zaciekle opiekuńczy, że gdyby przypadkiem dostał w swoje ręce fotografa, który zrobił to, co zrobił... Nie, wolał nie myśleć, jak postąpiłby wobec tej kanalii i czy najlepsi adwokaci na świecie wybroniliby go potem z więzienia.

Pomyślał, że najlepszym sposobem na przełamanie tej pogrzebowej niemal atmosfery będzie wyjście na miasto.

– Pójdziemy gdzieś na kolację? – zapytał.

Westchnęła głęboko i spojrzała na niego wymownie.

– Nie chcę, żeby patrzyli na moje blizny...

– A ja chcę, żebyś o nich raz na zawsze zapomniała. Tiffany, poznałem już twoją silną wolę i wiem, że sobie poradzisz z tym problemem.

– Całe życie słyszałam: Jesteś taka piękna! Do wypadku, potem już nikt nie wypowiadał się na temat mojej urody. Aż pojawiłeś się ty, który komplementujesz mnie po prostu za to, jaka jestem. A ja sądziłam, że straciłam wszystko, tracąc urodę.

Przyciągnął ją i pocałował, delikatnie i słodko. Jego zwierzęca natura chciała czegoś więcej, ale dorosły mężczyzna w nim wiedział, że teraz jego kobiecie potrzebne jest przede wszystkim wsparcie, utulenie w bólu. Jego kobiecie? Aż zdziwił się, że tak o niej pomyślał. No ale w końcu kim dla niego była?

W tym momencie zabuczała jego komórka. Wyciągnął ją i spojrzał na ekran.

– Dokąd dziś idziemy na kolację, nadal nie wiemy. Ale jutro mamy kolację z szeregiem gości, wśród których są i twoi rodzice. Co ty na to?

– Co?! – pytała, wyprostowując się.

– Są w Zurychu i chcieli się z nami spotkać – wyjaśniał. – Nie mów, że odmówisz? Tobie też mieli zresztą wysłać wiadomość.

– W Zurychu? Nic nie rozumiem. – Patrzyła na niego mętnym wzrokiem. – To ty to zaaranżowałaś?

– Niezupełnie. Ja jedynie rozmawiałem z twoim ojcem, informując go o zdjęciach. Wtedy miałem jeszcze nadzieję, że nie wypłyną. Powiedziałem, że będziesz ze mną w Rzymie, a on na to, że wybiera się z twoją mamą do Zurychu, więc w sumie niedaleko i może byśmy się spotkali. Pomyślałem, że się dobrze składa, bo w Zurychu też mam coś do załatwienia, a nawet planowałem tam mały bankiet.

Więc to tak? Wreszcie zrozumiała, dlaczego się nie odzywali: byli w podróży.

Odrzuciła prześcieradło i poszła szukać telefonu; kątem oka zauważyła, że wodził za nią oczami, co poprawiło jej nieco humor. Uśmiechnęła się do niego zalotnie przez ramię, po czym ożywiła ekran, wstukując kod i czytając na głos wiadomość od rodziców:

– „Zatrzymaliśmy się u de Havillandów w Bernie”. To amerykańska ambasador. Mama chodziła z nią do szkoły. Dawni przyjaciele rodziny – tłumaczyła, po czym wróciła do esemesa: – „A wy gdzie się zatrzymacie?”.

Spojrzała na niego pytająco.

– W hotelu, w którym odbędzie się bankiet. Moi ludzie powinni im już wysłać szczegóły. Poproszę, żeby zaproszenie objęło też przyjaciół twoich rodziców.

Sięgnął do kieszeni po telefon. Tiffany usłyszała tylko jedno słowo i opuściła zbieżną dłoń, w której trzymała komórkę.

– Bankiet? – powtórzyła niepewnym głosem.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Jestem honorowym prezesem organizacji charytatywnej z siedzibą w Zurychu. Usuwamy miny lądowe i walczymy o to, by nie używano ich w ogóle. Są odrażającą bronią. W moim kraju doprowadziły do śmierci tysięcy i okaleczenia dziesiątek tysięcy ludzi.

A ja mam wystąpić tam jako twoja tak zwana życiowa partnerka? W dodatku siedząc naprzeciw moich rodziców?

Ale czy mogła się nie zgodzić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po powrocie z kolacji, na której jedli wspaniałe spaghetti z owocami morza w sytylijskiej restauracji na Zatybrzu, powiedziała sobie: raz kozie śmierć! i zaczęła się przygotowywać do jutrzejszego występu. Porzuciła myśl o sukni na jedno ramię, która ukryłyby wiele z jej blizn, na rzecz kreacji bez pleców w lśniącym odcieniu perskiego błękitu, która opinała pięknie jej piersi, podkreślając zarazem biodra.

– Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz! – powiedział ze szczerym uznaniem na jej widok, kiedy stanęła przed nim, z przewieszoną przez ramię purpurową kopertówką.

Podszedł i ozdobił jej oszpecone ramię bransoletką, która była oszałamiającą repliką bluszczu zrobioną z platyny. Diamenty błyszcząły w niej nieregularnie, przykuwając oko.

– Jest piękna – powiedziała. – Mam rozumieć, że to... prezent?

– Powiedzmy, że drobny wyraz wdzięczności za tysiące inspiracji, których doświadczam z twojej strony.

– Kochany jesteś! – powiedziała, całując go w leciutko chropawy policzek; Ryzard miał tak intensywny zarost, że już w godzinę po goleniu jego policzki drapały. Musiała przyznać, że było to bardzo seksowne. – Ale czy ty mnie nie za bardzo rozpuszczasz? – spytała z filuternym uśmieszkiem.

Zamiast odpowiedzi pocałował ją w usta, zanim zdążyła odsunąć głowę.

– Wiem, wiem, szminka – wymamrotał. – W przyszłości nie nakładaj jej, zanim nie będziesz pewna, że skończyłem cię całować.

– Ale w ten sposób nigdy nie wyjdziemy z pokoju!

– No tak – przyznał, udając, że zastanawia się nad tym problemem na poważnie. – To nie wiem, jak to rozwiązać.

– Jak to jak? – zapytała. – Nasycić się sobą na zapas – wyjaśniła, wskazując na pobliskie łóżko.

Zatrzymali się przy drugim apartamencie w drodze na dół. Zarezerwował go dla jej rodziców i pani ambasador. Ojciec powitał Tiffany długim uściskiem, po czym spojrzał niepewnie na Ryzarda. Szybko ich sobie przedstawiła, a następnie przedstawiła też Ryzardowi stojącego obok męża pani ambasador, doktora de Havillanda, który zwrócił się do prezydenta Bregnowii per Wasza Wysokość i Ryzard musiał go z uśmiechem poprosić, by mówił do niego po imieniu.

– Mama nie przyszła? – zapytała nieco zaniepokojona Tiffany.

– Panie rozrabiają w pokoju obok – powiedział doktor, całując ją w oba policzki. Ujął jej podbródek i spojrzał na bliznę. – Specjalista dokonał cudów, prawda? Dobrze widzieć cię poza domem, Tiffany. Ryzard, czym się trujesz? My pijemy whiskey sour.

Przyjął drinka, a ona ścisnęła jego ramię.

– Nie przeszkadza ci, jeśli...

– Oczywiście, idź się przywitać, ale musimy być za piętnaście minut w sali balowej, by powitać gości.

– Będę za pięć – obiecała i pospieszyła szukać matki.

Poszła za kobiecymi głosami przez sypialnię do otwartych drzwi do łazienki. Kładła już dłoń na drzwiach, kiedy usłyszała trzask puderniczki i głos swojej matki:

– Czy mam uwierzyć, że jest w niej zakochany? Każdy głupiec widzi, że używa jej tylko dla naszych koneksji.

– Każdy głupiec poza mną – wypaliła Tiffany, popychając drzwi.

Matka odwróciła się gwałtownie od lustra. Szok zabarwił jej elegancko przypudrowane policzki. Otworzyła pomalowane obficie usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie wiedziała co, więc wzięła tylko głęboki wdech, po czym wzrok skierowała na suknię córki.

– Tiff, czy na pewno będziesz się w tym czuć komfortowo? – wypaliła, zapominając całkowicie o poprzednim faux pas.

– Ja tak, ale czy ty? – odparowała Tiffany i odwróciła się, by wyjść. Miała w oczach łzy. Przywiodła ją tu tęsknota za ukochaną matką, a teraz żałowała, że Barbara Davis nie została w domu.

– Tiff, kochanie, nie bądź na mnie zła – zawołała za nią matka. – Poznałeś go w zeszłym tygodniu, a trzy dni temu dzwonił do ojca, mówiąc, że chce się z tobą ożenić. Co można o kimś takim myśleć?

Tiffany odwróciła się, porażona tym stwierdzeniem.

– Nie zrobił tego?

Matka zachowała posturę pani domu, która ma zbyt wiele godności, by się sprzeczać o to, co ktoś powiedział czy nie powiedział.

– Ja z nim nie rozmawiałam – stwierdziła. – Ale ojciec odebrał tę rozmowę jako prośbę o twoją rękę. Ale jak widzę, tobie żadnej obietnicy nie złożył?

Tiffany usłyszała w głosie matki dobrze jej znany ton: „Słuchaj, dziewczyno, musisz, bo inaczej cię wykiwają”. No i posłuchała, próbując pożenić ze sobą interesy rodzin Davisów i Holbrooków. Gdyby nie wypadek, byłaby nadal zabawką w rękach matki.

– Nie, nie złożył mi żadnych propozycji – odpowiedziała spokojnym tonem. – Pragnie mnie tylko dla mojego ciała. Ja zresztą jego też. Lubimy się bzykać, ot co.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Ryzard odstawił drinka i wyciągnął ku niej prawe ramię, by poprowadzić ją na dół, na bankiet. Po chwili wprowadzał ją już do windy. Pozostali goście dyskretnie pozostali z tyłu, czekając na inne windy lub decydując się na zejście schodami.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, wzburzona Tiffany zapytała łamiącym się głosem:

– Czy... ty naprawdę powiedziałeś im, że chcesz mnie poślubić?

Jego twarz wykrzywił wyraz zaskoczenia, czy raczej pokerowy grymas.

– Gdy zadzwoniłem, twój ojciec zapytał mnie o intencje. Powiedziałem, że są honorowe. Co innego miałem powiedzieć?

– Powiedziałeś mi, że ten związek nie będzie prowadził do niczego stałego.

Więc... jak to z tobą jest?

Westchnął głęboko.

– O co tak naprawdę pytasz, draga?

Bankiet był dla uczczenia rocznicy założenia fundacji mającej na celu usunięcie z powierzchni ziemi min lądowych, ale Ryzard czuł się, jakby chodził cały czas po polu minowym, raz po raz natykając się na pytający wzrok ojca Tiffany, to znów jej matki – skądinąd przepięknej, mimo zaawansowanego wieku kobiety, za którą wszyscy chyba obecni na bankiecie mężczyźni wodzili oczami – albo i samej Tiffany. De Havillandowie też nie ułatwiali sprawy, a pani ambasador w pewnym momencie niemal wprost zapytała prezydenta Bregnowii o jego plany względem dziedziczki fortuny Davisów i Holbrooków. Odpowiedział coś stuprocentowo dyplomatycznego, z czego nie dało się niczego wywnioskować.

Tak naprawdę Ryzard walczył ze sobą, wiedząc, że przychodzi moment, w którym będzie musiał zdecydować. Było mu z Tiffany tak cudownie, ale przecież żył dla swego kraju, żył, co więcej, pamięcią o Luizie i jej najwyższej ofierze, zatem małżeństwo z Tiffany, jak zresztą z kimkolwiek innym, nie wchodziło w grę. Oczywiście mogłaby być przydatna i jego krajowi jako córka wpływowego amerykańskiego polityka, ale... przecież nie mógł być aż tak cyniczny?

Tyle że od ich pierwszego spotkania w Q Virtus minęło już trochę czasu i Ryzard coraz częściej przyłapywał się na pytaniu, co tak naprawdę czuje do Tiffany. Nie umiał na nie póki co odpowiedzieć. Wiedział jednak, że czegoś podobnego nie czuł od czasów Luizy.

– Wnioskując ze spojrzenia twoich rodziców – odezwał się do Tiffany, gdy na krótką chwilę zostawiono ich podczas bankietu samych – nie pochwalają naszego romansu?

– Romansu? – udała zdziwienie. – Myślałam, że jesteście zaręczeni. Mówiłeś przecież mojemu ojcu, że masz wobec mnie honorowe zamiary...

Zacisnęła palce na jej dłoniach.

– Nie tu, Tiffany. Nie teraz.

– Hm. Skoro nie tu, to nie wiem gdzie i kiedy. Bo mama i tata wracają do Berna z de Havillandami jutro z samego rana. I bardzo chcę, żebyśmy jechała z nimi...

– Jutro? Z rana?

Przestraszył się nie na żarty. Więc raptem za parę godzin miałyby ją stracić i zobaczyć... kto wie kiedy, jeśli w ogóle? Nie, to wprost niedorzeczne! Uznał, że w tej sytuacji musi powiedzieć jej prawdę.

– Tiffany – powiedział półszepem, rozglądając się, czy aby na pewno nikt ich nie słyszy. – Małżeństwo to nie coś, co traktuję lekko. Sama myśl o poślubieniu ciebie jest... złamaniem przysięgi, którą złożyłem przed sobą zmarłej kobiecie. Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztuje.

Westchnęła głęboko. Nie zaskoczył jej, wiedziała przecież, że tak jest.

– Luiza? – spytała zbielełymi wargami.

Wzdrygnął się. Nie zdawał sobie sprawy, że Tiffany była już od jakiegoś czasu na tropie jego miłości.

– Da – powiedział grobowym głosem.

- Czy ona... - spytała Tiffany, kiedy po zakończeniu bankietu pośpiesznie wrócili do pokoju. - Opowiesz mi o niej?

Popatrzył na nią, po czym podszedł do barku. Stuknęła szklanka, gdy nalewał alkohol, opróżnił ją, dolał sobie kolejną i nalał też dla Tiffany. Gdy przynosił jej drinka, miał nieobecny wyraz twarzy, a oczy lśniły stłumionymi, ale wciąż obecnymi emocjami. Niczym wygasły wulkan, który jednak w każdej chwili może ponownie eksplodować.

- Byłeś żonaty? - zapytała szeptem.

Chciała zapytać: Kochałeś ją? Ale się nie odważyła.

- Zaręczony. Chcieliśmy wziąć ślub po wojnie, ale nie udało jej się tego dożyć. Była agitatorką, idealistką, bardzo żarliwą i inteligentną osobą. Poznałem ją, gdy wróciłem na pogrzeb mojej matki. Nie panowałem nad sobą, gotów szukać zemsty, a wtedy Luiza pomogła mi rozwinąć wizję, za którą stanęliby inni. I faktycznie stanęli. Była aksamitną rękawiczką na mojej żelaznej pięści.

- Powiedziałeś, że była ikoną twojego kraju. Którą wszyscy czcili. Co się stało?

Uniósł szklankę do ust, upił solidny łyk i syknął:

- Została uprowadzona. Chcieli jej użyć przeciwko mnie. No więc... zabiła się.

- Tak mi przykro - westchnęła Tiffany, próbując położyć mu dłoń na ramieniu, ale odruchowo odsunął ją.

- Nic się już nie da z tym zrobić. Śmierć jest ostateczna. Czasu nie cofniesz, przeszłości nie zmienisz.

- To prawda - zgodziła się Tiffany. - Czasu nie zmienisz, ale możesz nauczyć się żyć z konsekwencjami tego, co się stało. I próbować zachować pamięć o tych, którzy odeszli - dodała. - Wiesz mi, ja też kogoś bliskiego straciłam, choć może w mniej podniosłych okolicznościach.

- Wiem, Tiffany. Ale widzisz, w moim kraju prawie każdy kogoś stracił. I Luiza jest dla nich takim symbolem straty. Straty, którą jako naród ponieśliśmy, by móc żyć jako wolni ludzie.

Rozumiała go, współczuła mu, ale czuła się też w jakiś sposób przez niego odrzucona. Przecież nie było sensu ukrywać dłużej, że... go kochała. Kochała tak, jak nigdy nie kochała nikogo, nawet Pauliego, za którego wyszła trochę dlatego, że tak chciała rodzina. A tego tu mężczyznę kochała sama z siebie, za to, że był, jaki był, i za to, że podarował jej kawałeczek siebie. Kochała go, cierpiała razem z nim i instynktownie chciała mu pomóc. A on... On też chyba czuł do niej coś głębokiego, ale najwyraźniej przyjął założenie, że na takie uczucie w jego życiu nie ma już miejsca. No cóż, ona też jeszcze dwa tygodnie temu była przekonana, że nigdy nie będzie się przytulać do żadnego mężczyzny.

- Powtarzałem sobie - powiedział po chwili milczenia - że skoro nie mogę poślubić Luizy, nie poślubię nikogo.

Wypił drinka i odstawił szklankę, wpychając dłonie w kieszenie smokingowej marynarki.

- A potem poznałem ciebie.

- Ale przecież...

- Przecież co?

- Miałeś chyba inne kobiety? Po Luizie?

Zasepił się.

– Miałem. To nie był ślub celibatu. Miewałem parę krótkich romansów, o których nikt nie wiedział. Najczęściej kończyły się wraz z końcem weekendu czy konferencji.

Zupełnie jak Chris, pomyślała. Tylko że on jest żonaty.

Tiffany poczuła nagle taki ból w sercu, że postanowiła to skończyć. Skoro nic się nie da z tym zrobić...

– Przeżyłam przy tobie niezapomniane chwile, Ryzardzie. Byłeś wobec mnie niezwykle miły i wspierający. To dzięki tobie zdjęłam maskę i przestałam się wstydzić blizn; prawie. Rozumiem jednak, że musisz dbać o dobro swojego kraju, więc...

– Och, daj spokój z tym moim krajem, Tiffany. Dbaniem o dobro kraju racjonalizowałam twoją obecność w prezydenckim łożu, ale nawet to nie podziałało; widać nie jestem aż tak cyniczny, jak może powinienem być. Wiem, że Luiza umarła, ale... Gdybym się z tobą ożenił, czułbym się, jakbym... zdradzał.

Zabolało. Ukłuło. Chociaż w sumie powiedział to, co i tak wiedziała. A w każdym razie domyślała się.

– Ale za każdym razem – dodał – gdy mówisz o powrocie do Ameryki, robi mi się niedobrze i odruchowo szukam sznurka, na którym bym się powiesił.

Uśmiechnęła się mimo ogólnie dość podłego nastroju. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Ryzarda wieszającego się z miłości. W każdym razie nie z miłości do niej.

– Nie oczekuję, żebyś mnie kochał – zaczęła po chwili, pragnąc rozwiązać przynajmniej jedną trapiącą ją wątpliwość – ale muszę cię prosić o absolutną szczerość. Powiedz mi zatem, czy... przeciągnąłeś naszą weekendową znajomość ze względu na koneksje mojego ojca. Bo jeśli tak...

Ryzard rozważał przez chwili w myśli, co jej odpowiedzieć.

– Tiffany, przepraszam, że to mówię – rzekł, kiedy pozbierał jako tako myśli – ale czasem cholernie żałuję, że nie miałaś innych kochanków przede mną, żeby docenić szczęście, które mamy. Ja je doceniam.

– Wow! Chcesz powiedzieć, że jesteś taki świetny w te klocki?

– Chcę powiedzieć, że oboje jesteśmy w tym dobrzy, a w każdym razie, że nasze ciała są jakby dla siebie stworzone.

– Czyli... to tylko seks?

– Nie, kochana. Nie tylko. Ale seks jest tu, przyznasz chyba, bardzo ważny.

Wzruszyła ramionami, choć oczywiście trudno się było z nim nie zgodzić.

– Nie mam oczywiście takich doświadczeń jak ty – powiedziała smutnym tonem. – Nie mam właściwie żadnych. Ale podejrzewam, że jest tak, że nawet w najlepszym związku seks przestaje z czasem mieć tak kolosalne znaczenie. I wtedy dobrze się oprzeć na czymś więcej. Więc lepiej mieć coś większego, głębszego niż seks.

Przez mózg i serce Ryzarda przetaczała się w tym momencie cała kawalkada uczuć. Oczami wyobraźni widział to siebie, jak stoi w prezydenckim mundurze na ślubnym kobiercu z Tiffany, to znów Luizę. Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Mogę cię tylko zapewnić o jednym – powiedział, rozważywszy opcje. – To bez dwóch zdań coś więcej niż romans.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tiffany postanowiła nie wracać z rodzicami do Stanów. Ojciec zniósł to po mężku, matka trochę histeryzowała, ale koniec końców musiała się z decyzją córki pogodzić.

– No dobrze, ale co on właściwie chce ci zaproponować? – spytała pani Davis przy śniadaniu nazajutrz po bankiecie, kiedy zostały na moment same, bo mężczyźni, a także ambasadorowa de Havilland oddalili się, by omawiać „polityczne sprawy”.

Wzruszyła wtedy ramionami, ale potem myślała o tym, nie mogąc zasnąć przez dwie kolejne noce. Dodatkowo musiała ciągnąć na bieżąco sprawy rodzinnej firmy, co nawet w dobie internetu nie zawsze było możliwe, a w każdym razie równie skuteczne jak telefony czy bezpośredni udział w spotkaniach na Wall Street. Z drugiej strony, poznawała tu ważne również z biznesowej perspektywy osoby, których nie spotkałaby łatwo w Ameryce.

Teraz właśnie Ryzard ciągnął ją do Budapesztu na konferencję wschodnioeuropejską. Imprezę otwierało eleganckie przyjęcie, ale nawet najlepszy makijaż nie potrafił ukryć, jak bardzo była wyczerpana. Próbowwała się uśmiechać, ignorując zaskoczone miny na widok jej blizn, które odsłaniała już bez żadnej żenady. Jeżeli ktoś był bardzo dociekliwy, kwitowała to stwierdzeniem „wypadek samochodowy”, i nie zdarzył się jeszcze gbur, który by pytał o dalsze szczegóły.

I właśnie tu, w Budapeszcie, Ryzard przyłapał ją na tym, jak „całuje się” z jednym z uczestników konferencji. Był to mężczyzna starszy od Ryzarda, na oko koło pięćdziesiątki, nieznany mu. Ale znany najwyraźniej jej, skoro tak czule się z nim przywitała. Męska duma Ryzarda została wystawiona na próbę.

– Ryzard, to Stanley Griffin z ministerstwa spraw zagranicznych Kanady, a prywatnie kuzyn mojego zmarłego męża.

To wyjaśnienie powinno go uspokoić, ale najwyraźniej tak nie było i nic na to nie mógł poradzić. Próbował rozmawiać z „rywalem” o polityce, ale odczuł ulgę dopiero, kiedy Griffin oddalił się, by, jak się wyraził, podtrzymać towarzyskie kontakty Kanady z resztą świata.

– Wydajesz się mieć szczególnie dobre stosunki z Kanadyjczykami – powiedział kąśliwie później, gdy rozbierali się w pokoju hotelowym. Był zmęczony, miał już dość tego wyjazdu i ciągłych wystąpień. Marzył o tym, by znaleźć się z powrotem w domu.

– Był na moim weselu. To tak naprawdę daleki kuzyn Pauliego. Nie pamiętam go, jeśli mam być szczerą. Były wtedy tłumy gości. Ale on oczywiście mnie zapamiętał.

I tak czule się witasz z facetem, którego nawet nie pamiętasz? – chciał zapytać.

– Opowiadał o wakacjach, które spędzali z Pauliem w dzieciństwie...

– Nie, nie! – przerwał jej, łapiąc się za głowę, jak gdyby rozsadzała ją migrena. – Nie mów o nim, proszę! Nie dzisiaj!

Zastygła, patrząc na niego w szoku.

– Mam nie mówić o moim byłym mężu? Podczas gdy ty trajkoczesz na okrągło o swojej Luzie? Luiza to, Luiza tamto...

Zjeżył się i ledwie udało mu się powstrzymać przed brutalnym słownym wybuchem. Nikt, nawet kobieta, z którą sypia, nie będzie atakować jego świętości!

– Nie mówiłem, że nie możemy o nim rozmawiać – rzekł po chwili, kiedy trochę się opanował. – Ale te wspomnienia najwyraźniej cię smucą, więc chyba powinnaś przestać do nich wracać.

Wybuchła śmiechem, w którym jednak czaiła się złość.

– Cóż, jeśli mam unikać rzeczy, które mnie smucą, to powinnam przestać robić wiele rzeczy. Jak na przykład występować jako twoja maskotka na imprezach, gdzie na dodatek nie mogę się przywitać z dawnymi znajomymi, bo to natychmiast wywołuje twoją zazdrość.

O nie, pomyślał, tego już za wiele. To mówi do niego dziewczyna, która, jak sama przyznała, trzy tygodnie temu nie miała odwagi, by wejść do sklepu w swoim rodzinnym mieście, a dziś bryluje jako jego partnerka na światowej scenie. Jeśli naprawdę nie chce tego robić, mogła to od razu wyraźnie powiedzieć.

– Jak nie chcesz się ze mną pokazywać publicznie, to nie musimy – powiedział oschłym tonem. – Jesteś w końcu wolnym człowiekiem. Mogłaś mi to powiedzieć przed wyjazdem do Rzymu, oszczędziłoby to nam nieporozumień.

Spojrzała na niego w pełni zdumienia.

– I co, miałam zostać i wiernie czekać na ciebie w twoim pałacu? I może modlić się jeszcze przed pomnikiem Luizy o twój szczęśliwy powrót?

Wiedziała, że przesadza, ale poniosło ją.

– Bardzo cię proszę – wysyczał – nie dotykaj w naszych rozmowach Luizy.

– Nie dotykaj? To ty nieustannie o niej mówisz; mam już jej obecności w naszym życiu po dziurki w nosie!

Zacisnął dłonie w pięści, próbując znieść ból tak wielki, że wydawało mu się, że za chwilę rozerwie mu serce.

– O nie, tak nie będziemy rozmawiać. Albo zejdziesz z tego tematu, albo... – urwał nagle. Właściwie sam nie wiedział, czym chciał zagrozić. Tiffany usłyszała jednak w jego głosie groźbę jak najbardziej realną.

– Wiesz co – powiedziała głosem pełnym rezygnacji. – Mam tego dość. Czas, że- bym wróciła do domu.

Potaknął raz, krótko, nie mogąc się zdobyć na inną reakcję. Jego gardło ścisnął potworny węzeł bólu, a reszta uczuć schroniła się gdzieś głęboko na dnie mózgu.

– Dobrze! Jeśli tego chcesz, niech się to, do cholery, stanie – rzuciła, wstając, po czym wybiegła z pokoju.

Nie wróciła.

Gdy nie mógł już tego dłużej znieść, poszedł jej szukać i zastał zamknięte drzwi. Słyszał, jak szlocha w sypialni, ale nie zapukał. Sam był bliski łez. Utopienie smutku w butelce wódki zdawało się lepszym wyjściem niż próba rozmowy w ten przynajmniej wieczór. Wyjął jedną z barku przy swojej sypialni i postawił na stoliku nocnym. Ale nawet jej nie napoczął, czekając, by Tiffany do niego wróciła.

Ona jednak była w tym momencie już zupełnie gdzie indziej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Barbara Davis chciała dowiedzieć się dokładnie, co się stało.

– Mamo, daj spokój! – zaprotestowała Tiffany, czując się fatalnie z powodu zmiany czasu i złamanego serca, a tu jeszcze miała się tłumaczyć przed rodziną. – Po prostu nadrabiam to, co moje koleżanki przerabiały dziesięć lat temu. Przeżyłam swoje pierwsze zauroczenie, a potem rozczarowanie. To wszystko.

To sobie w każdym razie wmawiała. Była pewna jednego: że nie chce roztrząsać tego, co się stało między nią a Ryzardem. To było zbyt bolesne. Ale tęskniła za nim. Spanie samej wydawało się teraz, po tym, co przez ostatnie dwa tygodnie przeżyła, beznadziejne, a śledzenie go w sieci wywoływało u niej bóle serca. Albo śmiała się na głos jak wariatka.

„Pani Davis i ja pozostajemy w doskonałych stosunkach”, przeczytała pewnego sobotniego poranka kolejny wywiad z Vrbancicem. Kęs jajecznicy stanął jej w gardle.

– Łże jak pies! – krzyknęła, zwracając na siebie uwagę pozostałych, konsumujących wspólne śniadanie członków rodziny.

Z drugiej strony... chciała ukradkiem pocałować towarzyszące wywiadowi jego zdjęcie. Był teraz chudszy, z nieco zapadniętymi policzkami. Nadal cholernie seksowny, ale... trochę męskiego ducha jakby zeń uleciało.

Czyżby nie spał z tęsknoty za mną? Pytanie obliczone było na żart, ale przejęła się zmianą w jego wyglądzie na poważnie. Ale co tam, powiedziała sobie w końcu. Mógł się tej ostatniej nocy lepiej postarać, a tak... puścił ją właściwie bez walki. Jak gdyby mu wcale nie zależało, nic a nic. I teraz twierdzi, że pozostają „w doskonałych stosunkach”...

Opowiedziała o wywiadzie rodzinie, pokazała tablet. Nie mogła się powstrzymać. Zareagowali milczeniem.

– À propos, kiedy się znów z nim zobaczysz? – zapytał po dłuższej chwili ojciec.

– Dlaczego miałabym się z nim zobaczyć? Czy moje sypianie z nim podniosło twój polityczny ranking?

– Tiffany! – skarciła ją matka.

– Przepraszam, tato – powiedziała Tiffany. – To było nie na miejscu. Ale jestem zmęczona ciągłym byciem pod lupą.

– No wiesz! – zachnęła się pani Davis.

– Zatem postanowiłam...

Wszyscy skierowali na nią pytający wzrok.

– Siedzisz tam codziennie, odkąd wróciłaś do domu – powiedziała matka zdeorientowana.

– Że przenoszę się do Nowego Jorku.

– Nie! – krzyknęli jednocześnie matka i brat. Ojciec przyjął to ze stoickim spokojem.

– Co? Jak to? Kiedy? – zaczął rzucać pytania Chris.

- Na początku tygodnia, w poniedziałek albo wtorek. Zatrzymam się w mieszkaniu firmy, a potem znajdę sobie jakieś lokum. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich, a przede wszystkim dla firmy. Jeśli to ja mam ją prowadzić, to powinnam być tam, gdzie robi się biznes. Transakcje załatwiane przez internet nie wystarczą.

Nie pomogły jęki, a nawet niemal wiktoriańskie omdlenie matki. W poniedziałek rano była już w drodze do stolicy świata, a nazajutrz na jej nowy adres na Lower Manhattan niespodziewanie dostarczono kwiaty. I to nie byle jakie. Bukiet egzotycznych orchidei o przeróżnych kształtach.

- Od kogo to?

- Nie powiedziano mi - odparł mężczyzna w uniformie, na którym dostrzegła subtelne logo korporacji Q Virtus; no tak, od niedawna mieli przecież swój klub także w Nowym Jorku. - Pracuję jako kurier. Zabieram i dostarczam pod wskazany adres.

Zatem z klubu, pomyślała. W ten sposób dziękują za pobyt u nich? Ale dlaczego tak późno...

- Pan Zeus? - spytała.

- Nie sędzę - odparł kurier w uniformie. - Szef zazwyczaj dołącza karteczkę z napisem „Z pozdrowieniami od Zeusa”, a tu takiej nie ma. To raczej któryś z klubowiczów.

Bukiet nie zawierał żadnej karteczki ani znaku, który mógłby wskazywać na nadawcę, ale wiedziała dobrze, że wysłać go mógł tylko jeden człowiek.

Och, Ryzard, rozmarzyła się. Taki jesteś słodki. I tak łatwo mnie wypuściłeś z ręki.

Ale w tym momencie przypomniała jej się Luiza. Nie było szans, by mogła konkurować z tamtą kobietą, nawet jeśli ona nie żyje. A może właśnie dlatego?

Wykorzystując swój status klubowicza, którym, chcąc nie chcąc, stała się od pierwszej u nich wizyty, zarezerwowała w nowojorskim Q Virtus - który był zdecydowanie mniej ekscentrycznym miejscem niż jego odpowiednik w Wenezueli - stolik na lunch, gdy jej mama przyjechała ją odwiedzić pod koniec miesiąca. Umieszczono je w penthousie z widokiem przez panoramiczne okno na Central Park. Sącząc wodę z kryształowych czar ze złotym brzegiem, Tiffany pomyślała, że wolałaby już widok na posąg tej całej Luizy, by tylko znaleźć się w jego pobliżu. Ale do takich słabości nie mogła się oczywiście przyznać.

Plotkowały o wszystkim i o niczym, aż wreszcie pani Davis powiedziała niespodziewanie:

- Tiff, chciałam cię przeprosić za te niesprawiedliwe uwagi o Ryzardzie.

Tiffany spojrzała na nią osłupiała.

- Wtedy, w Zurychu, w toalecie... I potem.

- Ależ jak to, mamó? Przecież twój niepokój okazał się jak najbardziej uzasadniony. Nie wyszło nam i ty to od początku przeczuwałaś.

Pani Davis wzięła głęboki wdech.

- Tak, ale... Muszę powiedzieć ci prawdę. Na twoje małżeństwo z Pauliem patrzyliśmy rzeczywiście w dużym stopniu jak na rodzinną inwestycję.

- Wiem. Nie mam dziś o to pretensji.

- Zatem... kiedy zobaczyłam w oczach Ryzarda ciepłe uczucie do ciebie, wpadłam w lęk, że nam ciebie zabiera, że wymykasz się spod naszej rodzinnej kontroli. To

my wcześniej zdecydowaliśmy, z kim masz spędzić swoje życie, a teraz to była wyłącznie twoja decyzja.

– Mamo...

– Wiem, mówię straszne rzeczy, ale to prawda. Zajął mi trochę czasu, by do tego dojść, ale po twoim wyjeździe z domu zrozumiałam, że coś z ojcem robiliśmy potwornie nie tak.

Tiffany miała łzy w oczach. Ile lat czekała na takie wyznanie?

Padły sobie w ramiona i obie zaczęły szlochać.

– Kochasz go? – spytała matka, gdy wystarczająco się wypłakały.

Tiffany wzruszyła ramionami, ale po jej twarzy ponownie popłynęły łzy.

– Nie wiem...

Nie mogła powiedzieć matce, że myśli o nim co noc przez długie godziny, kiedy bezskutecznie próbuje zasnąć. Że wtedy płacze. Że dzień zaczyna od szukania w sieci informacji o nim, jego zdjęć, czy choćby wiadomości, że kolejny kraj uznał Bregnowię.

I właśnie w tym momencie, kiedy rozmawiała z matką, na umieszczonym w rogu pokoju wielkim ekranie z wyciszonym głosem, na którym nieustannie leciały wiadomości telewizyjne, zobaczyła przesuający się pasek z napisem:

„Wybuch kopalni węgla w północnej Bregnowii, dziesiątki zabitych...”

Zerwała się równe na nogi, po czym chwyciła za telefon i zadzwoniła do swojej asystentki.

Nic nie wskazywało na sabotaż, ale w kraju tak niestabilnym politycznie, który dopiero co wynurzył się z piekła wojny domowej, każda podobna katastrofa groziła falą plotek, fałszywych oskarżeń, a potencjalnie wznowieniem starć zbrojnych. Ryżard wiedział, że aby temu zapobiec, musi jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Osobiście starał się kierować akcją ratunkową, a w każdym razie pomagać w rozwiązywaniu problemów, które wydawały się nierozwiązywalne. Dzięki swoim znajomościom załatwił natychmiastowy transport do szpitala w Szwajcarii grupy ocalałych poparzonych górników.

Zainstalował się w wielkim namiocie z generatorem prądu, który zapewniał światło i elektryczność w okolicy kopalni, a jemu kontakt ze światem. Tu przyszedł po dwudziestu godzinach nieprzerwanej pracy i jak nieżywy zwał się na pryczę.

Kiedy jakiś czas później się obudził, zobaczył krzątającą się po namiocie kobietę, która wydawała mu się znajoma. Leżąc, przyjrzał jej się uważniej: miała na sobie obcisłe spodnie wetknięte w czarne kozaki wysokie do kolan. Blond kucyk zwisał na plecach skórzanej czarnej kurtki.

Pomyślał w pierwszej chwili, że ma zwidy. Usiadł na pryczy, po czym wstał, podszedł do kobiety i położył rękę na jej ramieniu. Odwróciła twarz, którą przecinała rysa dobrze znanej mu blizny.

– To nie sen? – zapytał, mrugając zaspany.

Uśmiechnęła się czule i położyła dłoń na jego policzku. Jej dotyk był zaskakująco ciepły, co uświadomiło mu, jak był zziębnięty.

– Nawet Szwajcaria nie jest przygotowana na tyle oparzeń – tłumaczyła Tiffany. – Selekcjonujemy więc rannych i wysyłamy ich, gdzie się da. Mój ojciec dzwoni bezpo-

średnio do prezydentów państw i mówi, że nikt nie odmawia pomocy. Nie gniewasz się, że się w to włączyłam?

Zaniemówił. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Teraz, kiedy prawie już pogodził się z tym, że na skutek swojej ewidentnej głupoty bezpowrotnie ją stracił...

Kazała mu usiąść na pryczy, bo ledwie trzymał się na nogach.

– Musisz się przespać – powiedziała, starając się nadać głosowi jak najbardziej władczy ton.

Powiedział coś do niej po bregnowiańsku, zapewne nie zdając sobie z tego sprawy; mówił zachrypniętym, urywanym głosem. Przytulił ją w mocnym uścisku, oparł głowę na jej piersi i pełnymi nozdrzami chłonał jej cudny zapach.

– Musisz się położyć, Ryzardzie.

Położył się, pociągając ją za sobą na pryczę, aż zaskrzypiała pod nimi. Po chwili jednak zmęczenie wzięło górę i prezydent Bregnowii już chrapał. Wyplątała palce Ryzarda ze swych włosów i wróciła do pracy. Ostatnia grupa ocalałych, na szczęście już nie tych z najcięższymi ranami, czekała na rozdysonowanie.

Ryzard obudził się po kilku godzinach pewien, że wszystko to mu się przyśniło, ale odkrył na sobie skórzaną kurtkę, którą Tiffany musiała go okryć przed wyjściem z namiotu. Zatem gdzieś tu była. Z naprędce zrobioną kawą w jednej dłoni, a kurtką w drugiej poszedł na poszukiwania i odnalazł ją, jak pocieszała zaniepokojoną żonę, której ranny mąż górnik był wnoszony do helikoptera. Kobieta tuliła malutkie dziecko, a obok siebie miała jeszcze kilkuletniego rudowłosego chłopczyka.

– Och, Ryzardzie – powiedziała, gdy okrył ją kurtką. – Tak bym chciała zapewnić ją, że jej mąż przeżyje. Oparzenia ma poważne, ale na szczęście żadnych wewnętrznych urazów.

Ryzard zaczął mówić do płaczącej kobiety. Udało im się ją jako tako uspokoić i wsadzić do wojskowego jeepa, który z dziećmi miał ją zawieźć do domu. Jej mąż leciał w tym momencie helikopterem do szpitala w Paryżu.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować – powiedział Ryzard. – I jakimi słowami przeproszać?

– Ciii – uspokajała go jak dziecko. – Wszystko będzie dobrze.

Pałac wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, zauważyła Tiffany, gdy obudziła się o świecie. Poprzedniego dnia wieczorem rozesłali do szpitali ostatnich poszkodowanych i wrócili samochodem prezydenckim do Gizeli.

Zauważyła, że elewacja budynku nie jest już pokryta dziurami po kulach, a gruzowisko zniknęło, nadając okolicy zapraszający i otwarty charakter. Swój pokój w pałacu zastała w takim stanie, w jakim go zostawiła. Wcześniej zastanawiała się wielokrotnie, czy poprosić go, by odesłano jej rzeczy, ale bała się z nim kontaktować. Bała się, że słysząc jego głos, straci głowę, rzuci wszystko i wsiądzie w pierwszy samolot do Bregnowii. Albo że powie coś takiego, po czym już jakikolwiek kontakt między nimi nie będzie możliwy.

Poprzedniego dnia wieczorem skrajnie zmęczona nie protestowała, kiedy proponował, by tu przyjechali, teraz jednak zastanawiała się, co to dla nich znaczy. Nie przywiózłby jej tu, gdyby nie chciał, ale...

W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi, w których po chwili stanął Ryzard. Miał na sobie białą koszulę, czarny garnitur i prezydencką wstęgę. Był świeżo ogolony i umyty.

– Nie musisz oczywiście tego robić... – powiedział trochę niepewnym głosem.

Uśmiechnęła się.

– Nie muszę, ale chcę – zapewniła go, zastanawiając się, czy nie jest idiotką. Dlaczego właściwie to robi? Bo jest jej z nim tak dobrze? Bo podziwia go jako człowieka i czerpie wielką radość z patrzenia, jak rośnie w potęgę?

Na zewnątrz było wietrznie, pachniało wczesnojesienną burzą, a ciężkie krople wirowały w porywach wiatru. Liście goniły po trawie, a ich ubrania przeżyły się, gdy szli w stronę masztu. Flaga trzaskała zielonymi i niebieskimi paskami, gdy składał przysięgę i salutował. Wybuch oklasków sprawił, że odwrócili się oboje do tłumu zebranego przed bramą. Ludzi było tym razem więcej, kilkuset. Poczła świeży napływ dumy.

– Twój poprzednik nie pociąłby sobie rąk, uwalniając tych górników – powiedziała, podnosząc jego pokrytą strupami dłoń. Była tak otarta i sponiewierana, że instynktownie uniosła ją do ust.

Wiwaty zagrzmiały mocniej, co sprawiło, że szybko opuściła rękę Ryzarda.

– Przepraszam. To było głupie...

– Wręcz przeciwnie, podobało im się. Są tu tak samo dla ciebie, jak i dla mnie. Wiedzą, co dla nas zrobiłaś – mówił, stając twarzą do tłumu, po czym wskazał na nią dłonią i ukłonem.

Ludzie wiwatowali jeszcze głośniejsze, machając flagami i unosząc w górę dzieci.

– Dziękuję ci, Tiffany – powiedział, unosząc jej dłoń do ust, na co podniósł się kolejny ryk.

Stali następnie długo ze złączonymi rękami, machając do tłumu. Nikt nie odchodził. Czekali, aż ona i Ryzard pójdą pierwsi.

– Płaczesz? – spytał, gdy weszli do pokoju kredensowego z pięknymi dziewiętnastowiecznymi meblami i widokiem na morze, w którym jednak wciąż nie czuła się komfortowo.

Odwróciła spojrzenie od portretu Luizy i otarła łzy.

– To było bardzo poruszające. Nie spodziewałam się. Miałam wcześniej wrażenie, że myślą o mnie jak o intruzie.

Nie mogła powstrzymać zerkania co chwilę na Luizę, jakby ta mogła ich podsłuchiwać. Ryzard podążył za jej wzrokiem.

– To moja wina, że tak się tu podle czułaś – powiedział niskim, grobowym niemal tonem. – Ale proszę, spróbuj zrozumieć, co ona dla mnie znaczyła. Luiza pokazała mi, że Bregnowia to mój dom. Przedtem, po tylu latach życia bez korzeni, to nie było dla mnie oczywiste.

Potaknęła. Rozumiała to i współczuła mu tak obfitującego w tragedie życia.

– Potrzebowałem jej miłości po stracie rodziców. Inaczej zamknąłbym się w sobie. Stałbym się narzędziem wojny, zdolnym jedynie do destrukcji. Gdy ją straciłem, powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, by nie stać się zgorzkniałym, pełnym nienawiścią demonem zemsty. To byłoby w konflikcie ze wszystkim, w co wierzyła.

Słowa Ryzarda były tak szczere i tak przepojone bólem, że w oczach Tiffany stanęły łzy.

– Też ją podziwiam – wydusiła ze ściśniętej piersi – i przepraszam, jeśli kiedykolwiek byłam zła, że za często o niej wspominasz. Żałuję, że jej nie poznałam. Miała wspaniałą siłę woli. Nie miałabym nigdy odwagi, by zrobić to, co ona zrobiła.

Popatrzył na nią z wdzięcznością.

– Gdy wydawało mi się, że cię straciłem bezpowrotnie, pierwszy raz w życiu poczułem, że nie chce mi się żyć. Że oczywiście muszę, mam obowiązki, ludzi, którzy mnie kochają, ale... dla samego siebie mi się nie chciało. I tak się cieszę, że jesteś tu znowu. Zostań tu, proszę! Ze mną. Na zawsze.

Podniosła głowę, spoglądając na niego oczami pełnymi łez.

Czy on to naprawdę powiedział?

EPILOG

Droga mleczna na niebie Zanzibaru wydawała się jeszcze bardziej upstrzona gwiazdami niż w jakimkolwiek miejscu na ziemi, w którym była wcześniej. Gdyby Ryzard nie trzymał jej mocno u swego boku, gdy szli wzdłuż nadbrzeża do baru, pewnie wpadłaby do wody.

Kiedy znaleźli się w klubie, Tiffany odmówiła drinka, którego oferowała jej przechodząca hostessa. Ryzard pociągnął ją do bocznego baru.

– Mrożony kokos. Bez alkoholu – powiedział do barmanki.

Nie zrobili jeszcze badań, ale przestali używać zabezpieczeń już tygodnie temu. A od wczoraj byli małżeństwem. Tiffany była prawie pewna, że jest w ciąży, z czego oboje bardzo się cieszyli. Barmanka pochyliła w jej stronę stelaż z aranżacją różków, by któryś sobie wybrała. Wszystkie były oszłamiające, nie po prostu obrane, zmrożone kokosy z odrobiną koloru, ale subtelnie dekorowane dzieła sztuki w zaskakującej kolorystyce, smakach i rodzajach. Tiffany długo nie mogła się zdecydować, wahając się pomiędzy bukietem słodkiego groszku, mandalą a tureckim dywanem.

– Właśnie do mnie dotarło – powiedział Ryzard – że za chwilę ma być pokaz fajerwerków. To chyba stały punkt w repertuarze Q Virtus na całym świecie.

Spojrzała na niego, przerywając jedzenie różka.

– Naprawdę? – spytała. – A mają tu jakąś... ustronną altanę?

Ryzard uśmiechnął się i pocałował swoją żonę najczulej, jak potrafił. W tym momencie pełne gwiazd niebo przeciął pierwszy z kolorowych wybuchów.

Tytuł oryginału: The Ultimate Seduction
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2236-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna